MAGAZYN relaks razem z dodatkami

- Siostra Małgorzata Chmielewska: Trzeba odpowiedzieć sobie na pytanie – w jakim celu daję z siebie więcej?
- Przedstawienia narodzin Jezusa w formie szopki narodziły się dość późno – dopiero w średniowieczu

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV oraz Wasz tygodnik**



RADOMSKIE Echo Dnia

Piątek
19.12.2025

Nr 294 (14 964)

www. echodnia.eu
Cena 6,50 z ł (w tym 8% VAT)

Biskup Marek Solarczyk dołączył do lotniczej rodziny. Dostał model pomnika **strona 6**



Piłkarz Radomiaka opuścił areszt. Nadal podejrzany o przestępstwo seksualne **strona 6**

Tragiczny wypadek w Pionkach. Po śmierci 15-latki pojawiają się informacje o błędzie medycznym **strona 12**

Nowy mural w Radomiu przedstawia jedną z legend Radomiaka **strona 32**

Nr ISSN 0137-902X Nr indeksu 350-087

Maryla Rodowicz: Mam ponad dwa tysiące piosenek w repertuarze. Wszystko to piękne kompozycje i piękne teksty

Jestem osobą, która się szybko podnosi

Pod tytułem „Niech żyje bal” ukazał się właśnie nowy album Maryli Rodowicz. Z tej okazji królowa polskiej piosenki opowiedziała nam, jak radzi sobie we współczesnym show-biznesie **strona 22-25**

FOT. MATERIAŁY PRASOWE WARNER MUSIC POLSKA

REKLAMA 0011426168

NAJPYSZNIEJSZY NEWS:

STARE, DOBRE KUPONY WRÓCIŁY DO MAKA.

Znajdziesz je teraz w gazecie – wybierz swój kupon i wpadaj po ulubione smaki!

10,00 zł

najniższa cena z 30 dni przed promocją: 17,20 zł

Cheeseburger
+ małe frytki
+ mały napój



© 2025 McDonald's.
Oferta obowiązuje w dn. 2.01.2026-28.02.2026 i nie dotyczy restauracji na terenie lotnisk im. F. Chopina w Warszawie oraz im. L. Wałęsy w Gdańsku.

eprasa.pl 72360e5ede

TYDZIEŃ Z ECHEM DNIA

SOBOTA
● MAGAZYN PRZY SOBOCIE

PONIEDZIAŁEK
● DODATEK SPORTOWY

WTOREK
● MAGAZYN RELAKS



MAGAZYN PRZY SOBOCIE

● MARIAN ŁĄCZ, AKOTR Z PIŁKARSKĄ PRZESZŁOŚCIĄ ● NATALIA KUKULSKA MARZYŁA O WŁASNEJ RODZINIE ● NAJDZIWNIEJSZE TRADYCJE ŚWIĄTECZNE W EUROPIE



FOT. SYLWIA DĄBROWA

ZAMÓW PRENUMERATĘ: telefon: 41 375 72 30, prenumerata@echodnia.eu, bok.prenumerata@polskapress.pl



Janusz Michalczyk

NIE WSZYSTKO DA SIĘ POLICZYĆ

Ludzkość karmi się iluzjami, choć trzeba przyznać, że od czasu do czasu udaje się nam zmajstrować coś w miarę sensownego. Natychmiast jednak dajemy się porwać nieuzasadnionemu optymizmowi, co bywa podszyte manipulacjami na globalną skalę. Wiele wskazuje, że tak ma się sprawa ze sztuczną inteligencją (AI). W ostatnich tygodniach narasta frustracja użytkowników najnowszej wersji modelu Chat GPT, którzy narzekają, że trudniejsze zadania wykonuje z usterkami. Co to za pomoc, jeżeli za każdym razem trzeba sprawdzać, czy czegoś nie pokręcił? Z innymi tzw. modelami językowymi nie jest chyba lepiej, o czym przekonał się niedawno jeden z polskich przedsiębiorców, który do napisania pozwu wykorzystał AI, po czym w sądzie okazało się, że uzasadnienie nie trzyma się kupy.

Oczywiście, eksperci dobrze wiedzą, skąd się biorą te błędy i zmyślenia. To są modele statystyczne, które mają podać najbardziej prawdopodobną odpowiedź. Pies pogrzebany jest w tym, jak są trenowane. Potrzebują mnóstwa danych, już przetrawiły całą zawartość internetu z wszystkimi włożonymi do niego głupotami, więc na końcu to człowiek musi je korygować. Dlatego przekonują mnie ci naukowcy, którzy uważają AI za przydatne narzędzie w niektórych dziedzinach, ale między bajki wkładają opowieści o sztucznej inteligencji, która przewyższy człowieka. Polski fizyk, prof. Krzysztof Meissner, podkreśla, że AI wykorzystuje zgromadzoną przez ludzi wiedzę, lecz nigdy nie będzie potrafiła dokonać przełomowych odkryć w rodzaju teorii względności lub mechaniki kwantowej, bo powstały one dzięki intuicji i olśnieniu. Bynajmniej nie były końcowym etapem żmudnej drogi w rodzaju maszynowego uczenia się.

Mam jeszcze jeden argument. W tym roku międzynarodowa grupa naukowców sprawdziła, czy da się zweryfikować tezę, że żyjemy nie w prawdziwym świecie, lecz w jakiejś symulacji komputerowej. Stwierdzili, że wszechświat nie może być symulacją. Dlaczego? Każda symulacja jest z natury algorytmiczna, musi przestrzegać zaprogramowanych reguł. Mówiąc po ludzku - wszystko musi być do policzenia. Tymczasem kompletny i spójny opis naszego świata wymaga czegoś głębszego. Innymi słowy - istnieje nierozpoznany, fundamentalny poziom rzeczywistości. I mnie to uspokaja.

W Pionkach otwarli fabrykę amunicji. Przegląd tygodnia

Sylwia Bławat
Region

Otwarcie nowego budynku do montażu i pakowania amunicji czołgowej i artyleryjskiej w Pionkach - to jedna z ważniejszych informacji minionego tygodnia w naszym regionie.

Fabryka

We wtorek, 16 grudnia w Pionkach otwarto nowy budynek do montażu i pakowania amunicji czołgowej i artyleryjskiej zlokalizowanej na terenie pionkowskiego zakładu spółki Mesko ze Skarżyska-Kamiennej.



FOT. JANUSZ PETZ

Otwarcie fabryki w Pionkach. Zarząd Mesko, od lewej: Krzysztof Marwicki, Renata Gruszczyńska, Marcin Ożóg.

Broń i narkotyki

Policjanci z Radomia, Płocka i Grójca przeprowadzili wspólną akcję. Na posesji w powiecie grójeckim znaleźli ogromną liczbę egzemplarzy przypominających broń. Część z nich okazała się replikami i imitacjami, jednak sześć sztuk biegły zakwalifikował jako broń, której posiadanie wymaga zezwolenia. Policjanci znaleźli też 118 gramów narkotykowego suszu. Zatrzymali dwóch mężczyzn.

Nóż

Dramatyczna interwencja na ulicy Słowackiego w Radomiu. Policjanci przyjechali tu po zgłoszeniu o kobiecie chodzącej z nożem. Jak relacjonowali, agresywna kobieta nie reagowała na polecenia funkcjonariuszy i kierowała w ich stronę nóż. Policjanci podjęli decyzję o obezwładnieniu kobiety. W trakcie interwencji jeden z nich został zraniony w palce. W stanie nie zagrażającym życiu trafił do szpitala. Kobieta trafiła do celi.

Zatrzymania

Mazowieccy policjanci zatrzymali pięć osób w wieku od 43 do 53 lat podejrzewanych o związek z nielegalnym handlem silnymi lekami, w tym opioidami i preparatami przeciwbólowymi z morfiną. Według ustaleń śledczych grupa działała od dwóch lat. Wśród zatrzymanych znalazła się 53-letnia lekarka z powiatu grójeckiego.

Mural

We wtorek, 16 grudnia ukończony został mural przy ulicy Struga w Radomiu, który przedstawia Zdzisława Radulskiego - jedną z najważniejszych postaci w historii Radomiaka Radom.

Wybuch

Wybuch gazu i pożar, który po nim nastąpił całkowicie zniszczył dom w Nowej Wsi w gminie Sienno. Co gorsza ciężko ranny został mieszkający w nim 57-letni mężczyzna. Ranna została także córka mężczyzny, która razem z partnerem ratowała swojego ojca. Sam nie miał szans wydostać się z pułapki ognia, jest osobą z niepełnosprawnością.

Wyszedł

W środę, 17 grudnia piłkarz Radomiaka Radom, podejrzany o przestępstwo na tle seksualnym, opuścił areszt po trzech tygodniach. Sprawa wciąż jest w toku, a zawodnik pozostaje pod nadzorem śledczych.

Strzały

Dramatyczne chwile w Radomiu. 42-latek strzelał w kierunku auta, ponieważ jego kierowca zatrzymał się przed skrzyżowaniem na czerwonym świetle! Mężczyzna został zatrzymany w domu w powiecie szydłowieckim.

Obwodnica

W piątek, 12 grudnia, oficjalnie otwarto obwodnicę Opatowa. Do tej pory przez sam środek miasta przebiegały dwie trasy o ogromnym natężeniu ruchu. Krajowa „dziewiątka" i droga wojewódzka numer 74 w historycznym centrum Opatowa biegły jednym wąskim korytarzem, co każdego dnia powodowało gigantyczne zatory. ©℗

Pogoda w regionie

Dzisiaj

Dzień **6°C** Noc **0°C**

Barometr **1025 hPa**
Wiatr **płd.-zach. 9 km/h**
Biomet **korzystny/obojętny**

Sobota
Dzień **4°C** Noc **2°C**

Niedziela
Dzień **5°C** Noc **-1°C**

Poniedziałek
Dzień **3°C** Noc **-1°C**

Uwaga: zachmurzenie umiarkowane i duże, stopniowy spadek temperatury

19 GRUDNIA 2025

Dziś 353. dzień roku
Do sylwestra pozostało 12 dni.

Wschód słońca
o godzinie 7.42, zachód o godzinie 15.24.

Dzień będzie trwać 7 godzin i 42 minuty. Jest krótszy od najdłuższego w 2025 roku dnia (21 czerwca) o 9 godzin i 5 minut i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o mniej niż minutę.

Imieniny dziś obchodzą:
Anastazy, Bogumiła, Dariusz, Eleonora, Gabriela, Urban.

KALENDARIUM

1938
Rozpoczęła się budowa fabryki telefonów w Radomiu, pod pod kontrolą szwedzkiej spółki „Ericsson".



FOT. ARCHIWUM

2015
Zespół Carpe Diem z Szymonem Wydrą (na zdjęciu), przed Bożym Narodzeniem nagrał piosenkę „To te święta" i piękny świąteczny klip.

2005
Sejmik województwa mazowieckiego uchwalił powołanie nowej instytucji kultury – Mazowieckiego Centrum Sztuki Współczesnej Elektrownia w Radomiu.

2013
Szpital na Józefowie stał się spółką. Jak informowały władze województwa mazowieckiego dla pacjentów zmiana miała być nieodczuwalna.

2021
W meczu 19 kolejki PKO Bank Polski Ekstraklasy, Legia Warszawa przegrała na własnym boisku 0:3 z Radomiakiem Radom. Radomiak zajął 4 miejsce w tabeli.

eprasa.pl 72360e5ede

REKLAMA 0211422819

Superbohaterowie PGE.
Dla Ciebie.

Damian Kajka
Elektromonter Sieci Elektroenergetycznych
PGE Dystrybucja

PGE

nasz
REGION

ZWOLEŃ
Kończą budowę żłobka
Budowa nowego żłobka w Zwoleniu wchodzi w końcową fazę. Placówka powstaje obok Przedszkola Publicznego numer 1 i pomieści 60 dzieci.
PAT

BIAŁOBRZEGI
Kewin sam w Nowym Jorku
Białobrzeska Grupa Teatralna przeniosła na scenę filmowego „Kewina samego w Nowym Jorku". Właśnie odbyła się premiera. Publiczność była zachwycona.
IK



FOT. ARCHIWUM

DZWOŃ I PISZ
Dziennikarz dyżurny
Dziś na państwa telefony czeka **Janusz Petz**. Numer telefonu interwencyjnego „Echa Dnia": 697 770 064. Można też zgłosić sprawy mailem na adres: **radom@echodnia.eu**

Pani Stanisława Sułecka z Radomia skończyła 100 lat

Stanisław Wróbel
Radom

We wtorek 16 stycznia 100 urodziny obchodziła pani Stanisława Sułecka z Radomia. Z tej okazji odwiedzili ją wielu ważnych gości. Recepta na długowieczność? Pogoda ducha i radość życia.

Życzenia jubilatce złożyli wiceprezydentka Radomia Katarzyna Kalinowska a w imieniu wojewody mazowieckiego Rafał Molga, kierownik Delegatury Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego.

Pani Stanisława prowadzi szczęśliwe życie. Otoczona jest opieką najbliższej rodziny. Dochowała się dwóch córek, sześciu wnuków, pięciu prawnuków i trzech praprawnuków.



FOT. ŁUKASZ WÓJCIK/ UM RADOM

We wtorek 100 urodziny obchodziła pani Stanisława Sułecka z Radomia.

Rafał Molga odczytał list gratulacyjny, który skierował do pani Stanisławy premier Donald Tusk. Złożył też gratulacje od wojewody mazowieckiego i od siebie: - Tak wyjątkowa uroczystość to nie tylko święto rodziny, ale także wydarzenie o znaczeniu społecznym, stąd obecność przedstawicieli władz rządowych i samorządowych. Pogoda ducha i radość życia pani Stanisławy stanowią inspirację dla wszystkich, którzy mieli przyjemność uczestniczyć w tej wyjątkowej uroczystości.

Katarzyna Kalinowska napisała: „Są takie chwile, które wzruszają szczególnie. Setne urodziny pani Stanisławy to piękna opowieść o sile ducha, pogodzie serca i mądrości, którą niesie życie. W dniu swojego jubileuszu zachwyca energią, uśmiechem i jasnym umysłem – takimi, których może pozazdrościć niejedna młodsza osoba. Pani Stanisława stworzyła wspaniałą, wielopokoleniową rodzinę: córki, wnuki, prawnuki i praprawnuki – prawdziwy skarb, zbudowany na miłości, bliskości i wzajemnym cieple. To dowód na to, że młodość ducha nie zna metryki, a największym bogactwem są relacje z drugim człowiekiem. Z całego serca życzymy pani Stanisławie kolejnych dni w zdrowiu, spokoju i otoczeniu najbliższych – niech każdy poranek przynosi uśmiech, a każdy dzień powód do radości." ©℗

REKLAMA 0011454385

Radom, 16.12.2025 r.

PREZYDENT
MIASTA RADOMIA

ArIII.6740.2.627.2025.EK2

OBWIESZCZENIE NR 269 / 2025
Prezydenta Miasta Radomia

Na podstawie art. 11d ust. 5 i 6 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (j.t. Dz.U. z 2024 r., poz. 311) i art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego (j.t. Dz.U. z 2025 r. poz. 1691)

zawiadamiam, że w dniu 28.11.2025 r. zostało wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej

na wniosek Prezydenta Miasta Radomia w ramach działalności Miejskiego Zarządu Dróg i Komunikacji, 26-600 Radom, ul. Traugutta 30/30A, dla inwestycji drogowej pn.: „Rozbudowa drogi gminnej nr 530281W ul. Radiowej wraz z budową kanalizacji deszczowej w Radomiu"

1. **Linie rozgraniczające teren, wyznaczające pas drogowy drogi powiatowej, obejmują następujące działki:**
(Przed nawiasem wskazano numer działki ewidencyjnej przed podziałem, natomiast w nawiasie numery działek ewidencyjnych po podziale. **Pogrubioną czcionką** zostały oznaczone numery działek ewidencyjnych objęte liniami rozgraniczającymi projektowanego pasa drogowego drogi gminnej ul. Radiowej 530281W).
Jedn. ewid. miasto Radom, Obręb 0010 Kaptur, Arkusz 20:
158 (158/1, **158/2**), **244/1**, **244/2**, **231/76**

2. **Działki objęte poszczególnymi obowiązkami:**
Działki przeznaczone na budowę innych dróg publicznych zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt. 8 lit. g i 8 lit. j:
Przed nawiasem wskazano numer działki ewidencyjnej przed podziałem, natomiast w nawiasie numery działek ewidencyjnych po podziale. **Pogrubioną czcionką** zostały oznaczone numery działek ewidencyjnych objęte obowiązkiem budowy dróg gminnych.
• **Budowa (przebudowa) drogi gminnej nr 530245W – ulicy Listopadowej**
Jedn. ewid. miasto Radom, Obręb 0010 Kaptur Arkusz 21:
146;
• **Budowa (przebudowa) drogi gminnej nr 530242W – ulicy Krańcowej**
Jedn. ewid. miasto Radom, Obręb 0010 Kaptur Arkusz 20:
241;
• **Budowa (przebudowa) drogi powiatowej nr 5345W – ulicy Langiewicza**
Jedn. ewid. miasto Radom, Obręb 0010 Kaptur Arkusz 21:
91/5, 91/3

Działki przeznaczone na budowę i przebudowę sieci uzbrojenia terenu zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. e i 8 lit. j:
Przed nawiasem wskazano numer działki ewidencyjnej przed podziałem, natomiast w nawiasie numery działek ewidencyjnych po podziale. **Pogrubioną czcionką** zostały oznaczone numery działek ewidencyjnych poza liniami rozgraniczającymi projektowane pasy drogowe dróg publicznych objęte obowiązkiem budowy i przebudowy sieci uzbrojenia terenu.
Jedn. ewid. miasto Radom, Obręb 0010 Kaptur, Arkusz 21:
91/5, 91/3, 90/5, 90/31
Jedn. ewid. miasto Radom, Obręb 0010 Kaptur, Arkusz 20:
243, 242, 241

Z aktami sprawy można się zapoznać, po wcześniejszym umówieniu - telefon 48 36 20 392, w Urzędzie Miejskim w Radomiu, ul. Kilińskiego 30, w godzinach pracy urzędu poza środą, w terminie 14 dni od dnia ukazania się niniejszego obwieszczenia.

Uczniowie z Szydłowca spotkali się z policjantami

Patryk Chruślak
Szydłowiec

We wtorek, 16 grudnia w ramach „Godzina z policjantem Ruchu Drogowego" szydłowieccy policjanci z uczniami klas o profilu mundurowym zorganizowali praktyczne działania edukacyjne.

W ramach działań „Godzina z policjantem Ruchu Drogowego" na ulicy Kościuszki w Szydłowcu można było zobaczyć wspólne działania funkcjonariuszy Komendy Powiatowej Policji w Szydłowcu oraz uczniów klasy o profilu policyjnym Zespołu Szkół imienia Korpusu Ochrony Pogranicza.

Policjantka z Zespołu Nieletnich i policjanci z Wydziału Ruchu Drogowego przybliżyli specyfikę służby w Policji, omówili sprzęt wykorzystywany przez „drogówkę" do pomiaru prędkości i sprawdzenia stanu trzeźwości oraz zaprezentowali jak wygląda kontrola drogowa. Wspólne działania były ukierunkowane na poprawę bezpieczeństwa i były okazją zapoznania się ze służbą w Policji. ©℗

KRÓTKO

GMINA CIEPIELÓW

Nocny pożar w Mariankach

Pożar w Mariankach w gminie Ciepielów wybuch w nocy z wtorku na środę, 17 grudnia. Z ogniem walczyło pięć zastępów strażaków, akacja zakończyła się po około pięciu godzinach.

Oficer dyżurny Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Lipsku zgłoszenie o pożarze w Mariankach w gminie Ciepielów dostał około godziny 1.30 w nocy z wtorku na środę, 17 grudnia. Palił się dach domu jednorodzinnego z zamieszkałym poddaszem. Na szczęście wszyscy mieszkańcy bezpiecznie opuścili budynek, nie było osób poszkodowanych.

Akacja gaśnicza w Mariankach trwała około 5 godzin. Brały w niej udział dwa zastępy strażaków z Jednostki Ratowniczo - Gaśniczej Państwowej Straży Pożarnej w Lipsku oraz zastępy z Ochotniczych Straży Pożarnych w Ciepielowie, Bąkowej oraz Łaziskach. Na razie nie wiadomo co było przyczyną pożaru. IK

LIPSKO

Trzech mężczyzn z narkotykami

Zatrzymani są mieszkańcami powiatu lipskiego oraz województwa świętokrzyskiego. Są podejrzani o przestępstwa narkotykowe, policjanci znaleźli przy nich marihuanę i amfetaminę. O losie mężczyzn zdecyduje sąd.

Jak informuje starsza aspirant Monika Karasińska, rzeczniczka komendy powiatowej w Lipsku policyjne czynności były realizowane na terenie powiatu lipskiego oraz województwa świętokrzyskiego. Pierwszym z zatrzymanych był 30-letni mieszkaniec gminy Solec nad Wisłą, u którego policjanci znaleźli biały proszek, jak wykazały wstępne badania była to amfetamina. W Ostrowcu Świętokrzyskim funkcjonariusze zatrzymali 22-letniego mężczyznę. W jego mieszkaniu zabezpieczono marihuanę. Trzecim zatrzymanym był także 22-latek, ale z gminy Sienno, który posiadał przy sobie amfetaminę oraz marihuanę.

- Wszyscy trzej zostali zatrzymani i osadzeni w policyjnym areszcie. Zabezpieczone substancje przekazano do dalszych badań laboratoryjnych - przekazuje starsza aspirant Monika Karasińska. IK

GMINA WARKA

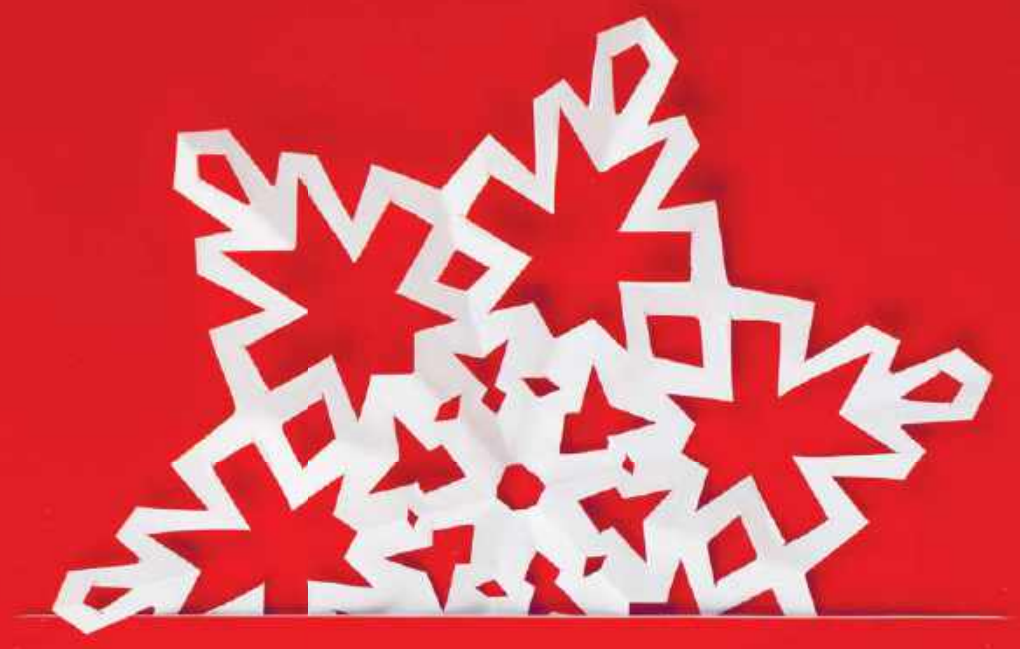
Przez wieś jechał z prędkością 120 kilometrów na godzinę!

Policjanci z Grójca zatrzymali kierowcę, który przekroczył dozwoloną prędkość o 70 kilometrów na godzinę! Funkcjonariusze zatrzymali jego prawo jazdy.

W Murowance w gminie Warka policjanci komendy powiatowej w Grójcu zatrzymali 43-letniego kierującego audi, który w obszarze zabudowanym jechał z prędkością aż 120 kilometrów na godzinę. Za przekroczenie prędkości o 70 kilometrów na godzinę został ukarany mandatem w wysokości 2000 złotych i 14 punktami karnymi. Kierowca stracił też prawo jazdy na trzy miesiące. IK

eprasa.pl 72360e5ede

MATERIAŁ INFORMACYJNY WOJEWÓDZTWA MAZOWIECKIEGO
0011451053



Drodzy Mieszkańcy Mazowsza,
z okazji Świąt Bożego Narodzenia
składamy Wam życzenia zdrowia i radości.
Niech ten wyjątkowy czas upłynie
w ciepłej i rodzinnej atmosferze,
a nadchodzący 2026 rok
przyniesie szczęście i pomyślność.

Przewodniczący
Sejmiku Województwa Mazowieckiego
Ludwik Rakowski

Marszałek
Województwa Mazowieckiego
Adam Struzik

Mazowsze.
serce Polski

eprasa.pl 72360e5ede

Modernizacja ulicy Chrobrego w Radomiu. Pierwsza warstwa asfaltu

Julia Sosnowska
Radom

Trwają prace na odcinku ulicy Bolesława Chrobrego w Radomiu. Jest ona rozbudowywana, leży już pierwsza warstwa asfaltu na powstającej drodze dla rowerów na ulicy Chrobrego.

Ulica jest rozbudowywana, leży już pierwsza warstwa asfaltu na powstającej drodze dla rowerów na ulicy Chrobrego.

- Projekt przewiduje zjazd rowerowy w kierunku ul. Miłej. Zadbaliśmy o to już na etapie konsultacji powstającej dokumentacji - informuje Bractwo Rowerowe w mediach społecznościowych.

Przypomnijmy, że modernizacja ulicy Chrobrego prowadzona jest na odcinku od ulicy Zegara Słonecznego do ronda Sybiraków. Ulica przejdzie znaczącą metamorfozę: powstanie dwukierunkowa jezdnia z dwoma pasami ruchu, zatoki autobusowe oraz chodniki po obu stronach. Dodatkowo zbudowane zostaną nowe drogi rowerowe: przy rondzie Sybiraków, łączące rondo z ciągiem przy Potoku Północnym, a także łączące rondo z ciągiem wzdłuż ulicy Chrobrego od ulicy Zegara Słonecznego.

Wykonawcą inwestycji będzie firma Budromost Starachowice z Wąchocka. Koszt jej realizacji wynosi 3 miliony 591 tysięcy złotych. Inwestycja, zgodnie z terminem, powinna zakończyć się w grudniu tego roku.



FOT. BRACTWO ROWEROWE

Leży już pierwsza warstwa asfaltu na powstającej drodze dla rowerów na ulicy Chrobrego

Biskup Marek Solarczyk dołączył do lotniczej rodziny

Janusz Petz
Radom

Ksiądz biskup Marek Solarczyk dostał podczas ostatniego spotkania wigilijnego w hangarze 42 Bazy Lotnictwa Szkolnego model powstającej instalacji Pomnika Radomskich Lotników.

Pomnik ma stanąć na rondzie Narodowych Sił Zbrojnych.

Biskup Marek Solarczyk, ordynariusz radomski dał się poznać jako miłośnik lotnictwa i latania już w 2023 roku, kiedy to podczas ówczesnych pokazów Air Show własnoręcznie wykonywał znakomite zdjęcia na lotnisku i zamieszczał je na swojej stronie facebookowej. Uczestniczy w okolicznościowych spotkaniach w 42 Bazie Lotnictwa Szkolnego w Radomiu, a z jego przemówień wynika, że lotnictwo jest bliskie jego sercu. Podczas ostatniej Wigilii w hangarze 42 Bazie Lotnictwa Szkolnego w Radomiu został obdarowany modelem instalacji lotniczej, która ma stanąć na rondzie Narodowych Sił Zbrojnych w Radomiu.

Historia budowy tego unikatowego Pomnika Lotników ma już swoją historię. Przed kilku laty zakończyły służbę w Dęblinie 4 szkolne samoloty odrzutowe TS-11 Iskra. Zabiegał o nie lider Radomskiego Samorządu Obywatelskiego, prezes Kolegium Odbudowy Zamku Królewskiego w Radomiu, a do tego niegdyś pracownik radomskiej jednostki lotniczej a obecnie przedsiębiorca Jarosław Kowalik. Dowództwo dęblińskiej jednostki zdecydowały o przekazaniu samolotów Radomskiemu Samorządowi Obywatelskiemu. Maszyny sprowadzono na lawetach do radomskiej 42 Bazy Lotnictwa Szkolnego i ruszyły przygotowania do budowy pomnika, którego elementami będą cztery Iskry w rozlocie.

W projekt zaangażował się znany architekt Robert Kornatka, miłośnicy lotnictwa, obecni i byli piloci wojskowi, radomscy przedsiębiorcy, ale przede wszystkim mechanicy, którzy stracili mnóstwo godzin pracy zajmując się do przygotowania maszyn do umieszczenia ich na instalacji. Z samolotów trzeba było między innymi wymontować ciężkie elementy, w tym silnik. Trzeba było też wykonać specjalne uchwyty potrzebne do umieszczenia ich na instalacji. Tym zajęli się pracownicy radomskiej firmy ZREMB. W całym projekcie ważni byli też eksperci, którzy musieli dokonać skomplikowanych obliczeń dotyczących naprężeń, wytrzymałości całej konstrukcji. Wykonano też próby wytrzymałościowe uchwytów i zaczepów na maszynach.

Sam pomnik jest dużym wyzwaniem inżynieryjnym. Tak dużej instalacji lotniczej nie ma nigdzie na świecie. Najwyższy samolot będzie sięgał 6 piętra. Sam samolot jest swego rodzaju żaglem, a dodatkowo oblodzony musi się wyjątkowo mocno trzymać wysięgników, aby nie stwarzać zagrożenia dla ludzi. Pomnik miał być odsłonięty przed tegorocznymi pokazami Air Show, ale wciąż brakuje funduszy na dokończenie przedsięwzięcia. Zresztą pokazy nie odbyły się, bo na dwa dni przed pokazami doszło do katastrofy samolotu F-16, w której zginął major Maciej „Slab" Krakowian.

Aby dokończyć projekt pomnika potrzebna jest między innymi budowa wielkich rozmiarów podstawy żelazo-betonowej i wielu ton betonu. Wciąż trwa zbiórka. Potrzeba jeszcze około 2 milionów złotych. Być może uda się zebrać potrzebną kwotę do przyszłorocznego Święta Lotników. Pomnik w Radomiu ma czcić pamięć wszystkich radomskich lotników, ale także radomianina Tadeusz Sołtyka, który samolot TS-11 Iskra zaprojektował. Radom jest szczególnym miejscem na lotniczej mapie Polski. Praktycznie wszyscy polscy piloci wojskowi musieli przejść krótsze, albo dłuższe szkolenie w Radomiu. Radom w dawnych czasach był bazą dla około 70 samolotów TS-11 Iskra. Budowa pomnika to społeczna inicjatywa radomian, ale patronat nad jego budową objął minister obrony narodowej Władysław Kosiniak - Kamysz. ©℗



FOT. JANUSZ PETZ

Od lewej: podpułkownik Krzysztof Kidacki, niegdyś solista zespołu Orlik, Jarosław Kowalik, biskup Marek Solarczyk, pułkownik Maciej Siemiński, dowódca 42 Bazy Lotnictwa Szkolnego i ksiądz kapitan Lech Gralak

Wieczór wigilijny dla mieszkańców gminy

Julia Sosnowska
Zakrzew

W niedzielę, 14 grudnia, w Publicznej Szkole Podstawowej w Zakrzewie odbył się wyjątkowy wieczór wigilijny dla mieszkańców gminy.

Spotkanie zgromadziło przedstawicieli władz gminy Zakrzew, na czele z wójtem Leszkiem Margasem, radnych gminy, sołtysów, dyrektorów placówek oraz jednostek organizacyjnych. W wydarzeniu uczestniczyli również mieszkańcy i osoby związane z gminą Zakrzew, radni powiatowi a także poseł na Sejm Marek Suski.

Część artystyczną wieczoru uświetniły występy dzieci i młodzieży z Publicznej Szkoły Podstawowej w Cerekwi.

Ksiądz Ireneusz Kosecki odczytał fragment Ewangelii, a uczestnicy spotkania podzielili się opłatkiem.

0011454687

Pani Sylwii Długosz
wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa otuchy
z powodu śmierci
Taty
składają
Rada Nadzorcza, Zarząd i Pracownicy
Banku Spółdzielczego w Kielcach

Piłkarz wcześniej opuścił areszt. Nadal podejrzany o przestępstwo seksualne

Olha Ilkevych
Radom

W środę, 17 grudnia piłkarz Radomiaka Radom, podejrzany o przestępstwo na tle seksualnym, opuścił areszt. Sprawa wciąż jest w toku, a zawodnik pozostaje pod nadzorem śledczych.

Piłkarz Radomiaka Radom, który na początku grudnia trafił do aresztu na trzy miesiące, będzie mógł opuścić go wcześniej – po wpłacie kaucji w wysokości 150 tysięcy złotych.

W środę, 17 grudnia decyzja sądu została podjęta po uwzględnieniu wniosku obrońcy zawodnika o zmianę środka zapobiegawczego. Zawodnik będzie musiał również pozostać w kraju, zgodnie z nałożonym zakazem opuszczania Polski.

Mimo planowanej możliwości opuszczenia aresztu, zawodnik wciąż pozostaje podejrzany o popełnienie przestępstwa na tle seksualnym, a śledztwo w tej sprawie trwa. Sąd Okręgowy w Radomiu zaznaczył, że decyzja o zmianie środka zapobiegawczego nie oznacza umorzenia sprawy ani zwolnienia od odpowiedzialności karnej. Policja i prokuratura kontynuują gromadzenie dowodów i przesłuchiwanie świadków.

Zawodnik pozostaje zawieszony w prawach członka drużyny Radomiaka Radom.

- Po dzisiejszej decyzji Sądu Okręgowego wobec podejrzanego zmieniono środek zapobiegawczy areszt tymczasowy został zmieniony na środki wolnościowe w postaci poręczenia majątkowego, dozoru policyjnego i zakazu opuszczania kraju. Podejrzany ma obowiązek wpłacić określoną kwotę czyli poręczenia majątkowe na konto depozytowe Sądu Okręgowego. Na podstawie dokumentów potwierdzających wpłatę podejrzany będzie mógł opuścić areszt. Na chwilę obecną do prokuratury nie wpłynęły żadne dokumenty, dlatego nie potwierdzam, aby podejrzany zawodnik opuścił areszt – mówi prokurator, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Radomiu Aneta Góźdź

Podejrzany zawodnik Radomiaka Radom, 26-letni pomocnik z Gwinei, znalazł się w centrum poważnych problemów prawnych. 29 listopada uczestniczył w imprezie urodzinowej jednego z klubowych kolegów Leandro Rossi który obchodził swoje 37. urodziny. Później podejrzany zawodnik spotkał się z kobietą poznaną w mediach społecznościowych, którą według śledczych miał zgwałcić w swoim mieszkaniu. Następnego dnia został zatrzymany przez policję, a sąd zastosował wobec niego trzymiesięczny tymczasowy areszt. Za zarzucane mu przestępstwo z artykułu 197 kodeksu karnego grozi od dwóch do piętnastu lat więzienia. Podejrzany nie przyznał się do winy.

Radomiak Radom 1 grudnia poinformował o zawieszeniu zawodnika w prawach członka drużyny. W tym sezonie gwinejski pomocnik rozegrał w ekstraklasie 13 spotkań oraz jedno w Pucharze Polski przeciwko Zagłębiu Lubin. Tylko raz spędził na boisku pełne 90 minut, sześciokrotnie wchodząc z ławki rezerwowych. Pod wodzą nowego trenera Gonçalo Feio stał się podstawowym zawodnikiem i jednym z wyróżniających się pomocników. ©℗

eprasa.pl 72360e5ede

Jest już obserwatorium astronomiczne w Chwałowicach

Patryk Chruślak
Gmina Iłża

W Zespole Szkół i Placówek w Chwałowicach czynne jest już obserwatorium astronomiczne.

Wszystko wygląda kosmicznie. Duża, wielka kula pośrodku łąki a w niej nowoczesne lunety. Obserwatorium wykonano i wyposażono kosztem prawie 300 tysięcy złotych. Dla podopiecznych chwałowickiej placówki to nie lada atrakcja.

- Nowe obserwatorium to jedyne takie miejsce w naszym powiecie. To jest świetna baza dydaktyczna dla naszych podopiecznych którzy mogą oglądać słońce i księżyc, gwiazdy. Serdecznie zapraszamy młodzież z terenu całego powiatu radomskiego - mówi Adrian Barański, dyrektor szkoły. ©℗



FOT. REDAKCJA POLSKA PRESS

Obserwatorium astronomiczne w Chwałowicach już czynne. To wielka atrakcja dla uczniów.

Uroczyste spotkanie wigilijne przedsiębiorców z regionu

Patryk Chruślak
Radom

W środę, 17 grudnia członkowie radomskiej loży Business Centre Club oraz Izby Przemysłowo-Handlowej spotkali się na corocznym spotkaniu świąteczno-noworocznym.



FOT. PATRYK CHRUŚLAK

Biskup Marek Solarczyk, Łukasz Białczak - prezes Izby Przemysłowo-Handlowej Ziemi Radomskiej, prezydent Radosław Witkowski i wiceprezydent Katarzyna Kalinowska

W tym roku, wydarzenie zorganizowano w sali imprez Chabrowa. W spotkaniu uczestniczył biskup Marek Solarczyk oraz prezydent Radosław Witkowski, a także wiele znanych osób z naszego regionu.

Gościnność oraz rodzinna atmosfera panujące w środowisku radomskich przedsiębiorców to podstawa każdego takiego wydarzenia. Nie inaczej było i dziś, podczas kolejnego spotkania wigilijnego, które tym razem odbyło się w sali imprez Chabrowa mieszczącej się przy ulicy Czarnieckiego 55P w Radomiu.

W wydarzeniu uczestniczyła dyrektor Loży Radomskiej Business Centre Club - Anna Słopiecka, biskup radomski Marek Solarczyk, prezydent Radomia - Radosław Witkowski, wiceprezydent Radomia Katarzyna Kalinowska, prezes Izby Przemysłowo-Handlowej Ziemi Radomskiej - Łukasz Białczak, ale przede wszystkim radomscy przedsiębiorcy z regionu.

Jak co roku radomscy przedsiębiorcy licznie przybyli na świąteczne spotkanie. Nie zabrakło przemówień i życzeń, a także błogosławieństwa udzielonego przez biskupa Marka Solarczyka. Po części oficjalnej odbyło się tradycyjne w obrzędzie polskim łamanie opłatkiem oraz składanie życzeń. Następnie odbyła się część nieoficjalna, a rozmów przy potrawach wigilijnych nie było końca.

REKLAMA 0211438446



PATRONI MEDIALNI
RMF onet onet Plejada TeleTydzień SUPER express naszemiasto.pl DZ DZIENNIK ZACHODNI TELEMAGAZYN WKATOWICACH.EU

SPONSOR GŁÓWNY
TAURON

eprasa.pl 72360e5ede

Jasełka Bożonarodzeniowe w Przedszkolu Publicznym numer 4 w Radomiu

Julia Sosnowska
Radom

W środę, 17 grudnia, odbyły się jasełka bożonarodzeniowe w Przedszkolu Publicznym numer 4 imienia Juliana Tuwima w Radomiu.

Dzieci z grupy Tęczowa Kraina zaprezentowały dwa razy przedstawienie na sali w Przedszkolu Publicznym numer 4 imienia Juliana Tuwima przy ulicy Kilińskiego 20 w Radomiu. Za organizację jasełek odpowiadają: Monika Bojanowicz i Karolina Molendowska.

W wydarzeniu uczestniczyła wiceprezydent Katarzyna Kalinowska oraz ksiądz Mirosław Nowak.

Po przedstawieniu można było kupić ozdoby świąteczne na kiermaszu bożonarodzeniowym.



FOT. ULIA SOSNOWSKA

Dzieci z grupy Tęczowa Kraina zaprezentowały dwa razy przedstawienie w sali w Przedszkolu Publicznym numer 4

Nad zbiornikiem wodnym na osiedlu posadzono drzewa

Janusz Petz
Radom

Nad zbiornikiem na osiedlu nad Potokiem w Radomiu posadzono drzewa. To już ostatnie prace związane z realizacją w mieście unijnego programu.



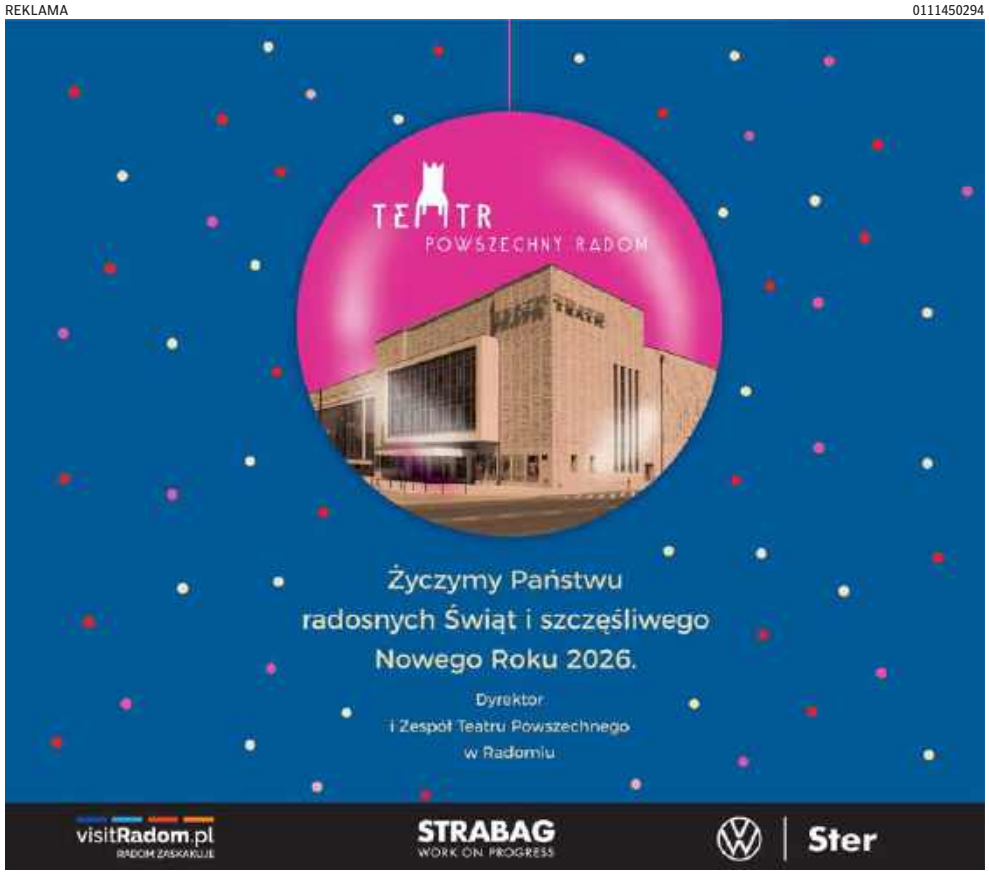
FOT. JANUSZ PETZ

W sąsiedztwie zbiornika retencyjnego na osiedlu nad Potokiem wzdłuż ulicy Olsztyńskiej posadzono właśnie 30 drzew – 10 jesionów, 10 grabów, 5 wierzb i 5 jaworów

W sąsiedztwie zbiornika retencyjnego na osiedlu nad Potokiem wzdłuż ulicy Olsztyńskiej posadzono właśnie 30 drzew - 10 jesionów, 10 grabów, 5 wierzb i 5 jaworów. Na razie nie przewiduje się innych inwestycji miejskich na tym terenie. Zbiornik na osiedlu nad Potokiem w Radomiu to inwestycja w ramach unijnego programu LIFE, mająca na celu ochronę przed powodziami i suszą, poprawę jakości wody w Potoku Północnym oraz stworzenie przestrzeni rekreacyjnej dla mieszkańców. Zbiornik o powierzchni 2 hektarów, zlokalizowany między torami a ulicą Olsztyńską, gromadzi wody w czasie wezbrań, poprawia mikroklimat i oferuje ławki oraz teren do spacerów, łącząc funkcję przeciwpowodziową z rekreacją.

Początkowo zbiornik miał pełnić wyłącznie funkcje retencyjne, ale na skutek podpowiedzi ze strony mieszkańców w ramach projektu z budżetu obywatelskiego powstała w sąsiedztwie zbiornika ścieżka rowerowa, ustawiono ławeczki, powstało oświetlenie terenu. Potem została zasiana łąka kwietna, dokonano też zasadzeń pierwszych drzew wzdłuż ścieżki rowerowej i obok wielkiego parkingu. Cały realizowany w Radomiu z unijnego programu LIFE. kosztował ponad 24 miliony złotych z czego dofinansowanie z Unii Europejskiej wyniosło ponad 12 milionów złotych.

REKLAMA 0111450294



REKLAMA 0011454387

Radom, 17.12.2025 r.

PREZYDENT
MIASTA RADOMIA

ArIII.6740.2.522.2025.AR
Nr arch. 75 874

OBWIESZCZENIE 270/2025
Prezydenta Miasta Radomia

Na podstawie art. 11d ust. 5 i 6 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych j.t. Dz.U. z 2024 r., poz. 311/ i art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego /j.t. Dz.U. z 2025r. poz. 1691/

zawiadamiam, że w dniu 18.11.2025 r. zostało wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej

na wniosek Prezydenta Miasta Radomia w ramach działalności Miejskiego Zarządu Dróg i Komunikacji w Radomiu, ul. Romualda Traugutta 30/30A, 26-600 Radom, dla inwestycji drogowej pn.: „Rozbudowa drogi gminnej ulicy Sołtykowskiej wraz z budową pętli autobusowej".

1. Linie rozgraniczające teren, wyznaczające pas drogowy dróg gminnych, obejmują następujące działki:

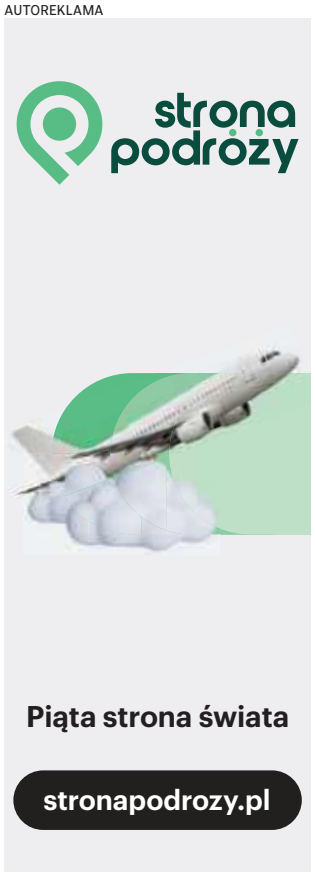
(Przed nawiasem wskazano numer działki ewidencyjnej przed podziałem, natomiast w nawiasie numery działek ewidencyjnych po podziale. **Pogrubioną czcionką** zostały oznaczone numery działek ewidencyjnych objęte liniami rozgraniczającymi projektowany pas drogowy drogi gminnej).

Jedn. ewid. miasto Radom, Obręb 0170 Malczew Arkusz_171:
34/1, 35/1, 1

Jedn. ewid. miasto Radom, Obręb 0111 Idalin:
1753, 1752 (1752/1, **1752/2**)

Z aktami sprawy można się zapoznać, po wcześniejszym umówieniu - telefon 48 36 20 595, w Urzędzie Miejskim w Radomiu, ul. Kilińskiego 30, w godzinach pracy urzędu poza środą, w terminie 14 dni od dnia ukazania się niniejszego obwieszczenia.

AUTOREKLAMA



AKCJA CHARYTATYWNA 0011435127



eprasa.pl 72360e5ede

POLSKA *i* ŚWIAT

DYWERSJA

Sekretariat Generalny Interpolu przekazał do Biura Międzynarodowej Współpracy Policji KGP informację o publikacji czerwonych not dot. podejrzanych o dokonanie w połowie listopada aktów dywersji o charakterze terrorystycznym na rzecz wywiadu Rosji – poinformowała Komenda Główna Policji. Chodzi o Jewhienija Iwanowa i Ołeksandra Kononowa, podejrzanych o dokonanie aktów dywersji w dniach 15-16 listopada.

„Pan Prezydent jest za wolnością dla giełd kryptowalutowych i łańcuchami dla psów. Szkoda, że nie odwrotnie"

Radosław Sikorski wicepremier i minister spraw zagranicznych

Żałoba w Jeleniej Górze. Apele o uszanowanie bólu rodziny

Alina Gierak, KK
Jelenia Góra

Sędzia Agnieszka Makowska, wiceprezes Sądu Rejonowego w Jeleniej Górze poinformowała, że sąd zastosował wobec nieletniej środek tymczasowy. Chodzi o 12-latkę zatrzymaną w sprawie śmierci 11-letniej uczennicy SP nr 10 w Jeleniej Górze.

W krótkim oświadczeniu sędzia Agnieszka Makowska potwierdziła, że do Sądu Rejonowego w Jeleniej Górze wpłynęły we wtorek, 16 grudnia, o godz. 15 akta policji w sprawie nieletniej. Sprawa została zarejestrowana i przypisana do referatu sędziego.

- Odbyło się posiedzenie z udziałem nieletniej, wobec której sąd zastosował środek tymczasowy - poinformowała sędzia. Nie wyjaśniła, o jaki środek tymczasowy chodzi. - Sprawa odbywa się za zamkniętymi drzwiami. Żadne inne informacje nie będą przez sąd udzielane - dodała sędzia.



FOT. PAP/KRZYSZTOF ĆWIK

Agnieszka Makowska, wiceprezes Sądu Rejonowego w Jeleniej Górze, wyłączyła jawność sprawy

Po oświadczeniu wiceprezes Sądu Rejonowego w Jeleniej Górze wiadomo, że bez odpowiedzi pozostaną pytania o motyw zabójstwa, wyniki sekcji zwłok dziewczynki i przebieg tragedii. Ponieważ sprawa odbywa się za zamkniętymi drzwiami, nie poznamy szczegółów zbrodni.

W Jeleniej Górze nadal ludzie żyją tragedią, do której doszło w poniedziałek. Przed SP nr 10, szkołą, do której chodziły zamordowana 11-latka oraz starsza o rok dziewczynka zatrzymana w tej sprawie, mieszkańcy palą znicze. Lekcje odbywają się normalnie.

Ostatnia droga Danusi w sobotę

Uroczystości pogrzebowe 11-letniej Danusi odbędą się w sobotę, 20 grudnia. Msza święta zostanie odprawiona o godz. 12.00 w kaplicy na Starym Cmentarzu Komunalnym w Jeleniej Górze. Po jej zakończeniu nastąpi pochówek.

W związku z tragiczną śmiercią dziewczynki prezydent Jeleniej Góry ogłosił sobotę, 20 grudnia, dniem żałoby w mieście. Jak zaznaczył prezydent Jeleniej Góry, rodzina prosi o uszanowanie prywatności i nieobecność mediów podczas ceremonii.

Rzecznik rządu Adam Szłapka na konferencji po posiedzeniu Rady Ministrów przypominał ten apel.

- Wszyscy jesteśmy wstrząśnięci tragedią, która się wydarzyła w Jeleniej Górze. To jest wielka trauma także dla mieszkańców, uczniów, całej społeczności szkolnej. I chciałem przekazać apel, który też wystosował pan prezydent i pani minister Nowacka, żeby maksymalnie starać się uszanować tę trudną sytuację i starać się nie zaczepiać przed szkołą uczniów, nauczycieli czy rodziców. Wszyscy bardzo współczujemy rodzinie, bliskim. Sytuacja wymaga, by podejść do tego z odpowiednim uszanowaniem - zaznaczył.

Prokurator generalny o zabójstwie 11-latki

Czy 12-latka z Jeleniej Góry spędzi w poprawczaku tyle czasu, ile dorosły, który zostałby skazany za zabójstwo? O takiej opcji wspomniał w środę, 17 grudnia, na antenie Programu Pierwszego Polskiego Radia minister sprawiedliwości Waldemar Żurek.

Prokurator generalny powiedział podczas audycji, że obecnie obowiązujące prawo zezwala na to, aby dziecko przebywało w zakładzie poprawczym nawet do 24. roku życia, co w przypadku zatrzymanej w sprawie zabójstwa dziewczynki oznacza, że spędziłaby w nim nawet 12 lat.

- Jeśli to wszystko się potwierdzi, to dla rodziców największym dramatem będzie to, że ich dziecko - sprawczyni - trafi do zakładu poprawczego. (...) To może być bardzo dotkliwe, dlatego że dzisiaj ustawa pozwala na to, by dziecko pozostawało w nim nawet do 24. roku życia - powiedział Waldemar Żurek.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011402109

Świąteczne tankowanie bez obciążania portfela – ORLEN przygotował promocję

Okres Bożego Narodzenia i przełomu roku to czas wyjątkowy - pełen rodzinnych spotkań i zimowych podróży. To również moment, w którym domowe budżety są szczególnie obciążone dodatkowymi wydatkami. Aby wesprzeć kierowców w tym intensywnym okresie, ORLEN przygotował specjalną świąteczno-noworoczną promocję paliwową. Akcja rusza 19 grudnia i potrwa aż do 6 stycznia 2026 r.

Więcej Świąt, mniej wydatków - jak skorzystać?

W ramach oferty ORLENU kierowcy mogą zatankować łącznie do 150 litrów benzyny lub oleju napędowego z rabatem sięgającym nawet **do 35 groszy na litrze**. Każdy **uczestnik programu ORLEN VITAY** może liczyć na podstawowy rabat w wysokości 20 groszy na litrze paliwa, dodatkowe 15 groszy rabatu otrzyma przy dowolnym zakupie na stacji. Promocja skierowana jest do użytkowników programu lojalnościowego **ORLEN VITAY**.

Podróże samochodem – kiedy tankować taniej?

Termin promocji nie jest przypadkowy. Obowiązywać będzie **od 19 grudnia do 6 stycznia**. To właśnie wtedy wiele osób wyrusza w drogę – do rodziny, na zimowy wypoczynek, sylwestra lub po prostu na noworoczne spotkania. Krótsze dni i trudniejsze warunki na drogach sprawiają, że podróżowanie bywa bardziej wymagające, a każdy postój staje się okazją do złapania chwili oddechu.

ORLEN, łącząc rabat paliwowy z zakupem pozapaliwowym, zachęca kierowców do krótkiej przerwy na **gorącą kawę, herbatę lub posiłek**. W zimowej scenerii, taka chwila wytchnienia może okazać się nie tylko przyjemna, ale również **poprawić koncentrację za kierownicą**, a co za tym idzie, zapewnić **większe bezpieczeństwo w trasie**.

Aplikacja, która się opłaca

Kluczową rolę w promocji odgrywa **aplikacja ORLEN VITAY**, która stała się centrum świątecznych okazji. Umożliwia szybkie aktywowanie kuponów i kontrolę dostępnych rabatów. To rozwiązanie docenią kierowcy, którzy z wyprzedzeniem planują tankowanie i chcą maksymalnie wykorzystać dostępne zniżki.

Dzięki aplikacji, kierowcy mają pełną kontrolę nad promocją – wiedzą kiedy i na jakich zasadach mogą skorzystać z rabatu, a także mogą połączyć go z innymi ofertami dostępnymi na stacjach ORLENU.

ABY SKORZYSTAĆ Z PROMOCJI PALIWOWEJ ORLEN, NALEŻY:

- zatankować do 50 litrów paliwa EFECTA lub VERVA w jednej transakcji,
- aktywować kupon promocyjny w aplikacji ORLEN VITAY,
- dokonać dowolnego zakupu pozapaliwowego na stacji ORLEN (np. kawa, herbata, hot-dog, przekąska, zimowy płyn do spryskiwaczy, prezent).

Rabat naliczany jest automatycznie przy płatności, dzięki czemu kierowca od razu widzi niższą cenę paliwa, bez konieczności zbierania punktów czy oczekiwania na zwrot środków. Z tańszego tankowania można skorzystać trzykrotnie podczas trwania promocji.



Szybki postój w drodze na święta

Podróże potrafią być męczące, zwłaszcza podczas długich tras lub jazdy z dziećmi. Dlatego dla wielu kierowców liczy się nie tylko cena paliwa, ale również **wygoda postoju i sprawna obsługa**. Stacje ORLENU są dostępne w całej Polsce (blisko **2000 punktów – również w mniejszych miejscowościach**), co pozwala zatankować po drodze, bez nadkładania kilometrów.

Na wybranych stacjach ORLENU można skorzystać z rozwiązań usprawniających tankowanie, takich jak możliwość przestawienia auta po zatankowaniu, ale jeszcze przed zapłaceniem za paliwo, dzięki czemu kolejny kierowca może szybciej rozpocząć tankowanie, **Mobilni Kasjerzy przyjmujący płatność przy samochodzie** czy **wydłużone węże przy dystrybutorach**, dające możliwość wlania paliwa z każdej strony, niezależnie od tego, po której stronie znajduje się w aucie wlew paliwa. Dzięki temu postój na stacji trwa krócej, a podróż przebiega bez zbędnych nerwów.

Świąteczny prezent na drogę

Promocja ORLENU to więcej niż tylko zniżki – to gest wobec kierowców i rodzin, którzy w zimowe dni przemierzają setki kilometrów, by być z tymi, których kochają. W atmosferze Świąt i zimowych krajobrazów nawet drobne oszczędności potrafią wywołać uśmiech, a chwila odpoczynku przy gorącej kawie może stać się miłym elementem podróży.

W efekcie, świąteczne i noworoczne podróże mogą stać się spokojniejsze – z pełnym bakiem, mniejszym rachunkiem i poczuciem, że nawet zimą koszty paliwa potrafią „stopnieć".

eprasa.pl 72360e5ede

DROBNE
Centralne Biuro Reklam i Ogłoszeń
al. IX Wieków Kielc 4, 25-516 Kielce
tel. 500-324-230
brio@echodnia.eu; www.echodnia.eu

Nieruchomości

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

SPRZEDAM działkę, Kielce ul. Lisia 12 tel. 511-029-683

Handlowe

INNE

KOŁDREX Kołdry z puchu gęsiego, białego i poduszki tel. 534-222-122

Praca

ZATRUDNIĘ

PRACA dla opiekunów osób starszych w Niemczech i Holandii, stawki do 2300 euro na rękę + premie, ubezpieczenie, bezpłatny transport. Tel. 539 090 863

REAL-CONSTRUCT Sp. z o.o. zatrudni MONTERÓW i ELEKTROMONTERÓW do pracy za granicą. Polska umowa o pracę, 52-90 zł brutto/h, transport i zakwaterowanie zapewnione. Tel. 603-044-480, e-mail: praca@realconstruct.pl

Usługi

PORZĄDKOWE

PRANIE podciśnieniowe dywanów, tapicerek, tel. 606 429 802, www.robson-pranie.pl

INNE

KOŁDREX. Szycie kołder z pierzyn. Pranie pierza. TANIO! 534-222-122

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Różne

SKUP KSIĄŻEK, 668-571-329

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

Jest decyzja w sprawie Trybunału Konstytucyjnego

Oprac. Anna Nagel
Bruksela

Według Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej polski Trybunał Konstytucyjny naruszył kilka podstawowych zasad prawa Unii, nie respektując jego wyroków.

W swoim wyroku TSUE w pełni uwzględnił skargę Komisji Europejskiej złożoną po wydaniu przez TK dwóch wyroków uderzających w pierwszeństwo prawa unijnego przed prawem krajowym we Wspólnocie.

KE zaskarżyła do TSUE wyroki TK z 14 lipca i 7 października 2021 r., w których TK orzekł niezgodność niektórych zapisów unijnych traktatów z polską konstytucją. Domagała się też stwierdzenia, że TK nie spełnia wymogów niezawisłego i bezstronnego sądu ustanowionego uprzednio na mocy ustawy, w związku z nieprawidłowościami w procedurach powołania trzech sędziów w grudniu 2015 r. oraz w procedurze powołania Julii Przyłębskiej na prezeskę TK w grudniu 2016 r.

TSUE, przychylając się do skargi KE, doszedł więc do wniosku, że Polska uchybiła zobowiązaniom państwa członkowskiego. To oznacza, że teraz powinna jak najszybciej zastosować się do wyroku. Jeśli tak się nie stanie, KE może wystąpić do TSUE o nałożenie kar finansowych. W wyroku TSUE podkreślił, że Polska nie może powoływać się na swoją tożsamość konstytucyjną, aby uchylić się od respektowania wspólnych wartości zapisanych w art. 2 Traktatu o UE, takich jak państwo prawne, skuteczna ochrona sądowa i niezależność wymiaru sprawiedliwości.

„Wartości te stanowią bowiem podstawę samej tożsamości Unii, do której Polska przystąpiła dobrowolnie. Po akcesji (Polski do UE – PAP) wartości te znajdują swój konkretny wyraz w prawnie wiążących zobowiązaniach, od których państwa członkowskie nie mogą się uchylić" – uznał TSUE.

W ocenie sędziów z Luksemburga sądy w państwach członkowskich nie mogą jednostronnie określać granic uprawnień UE, bo tym zajmują się – w ramach ustanowionego w unijnych traktatach systemu sądowniczego UE – unijne sądy.

Przypomniał, że wątpliwości sądów krajowych co do granic uprawnień Unii powinny być rozwiewane w dialogu z Trybunałem w Luksemburgu.

Trybunał stwierdził też, że powołanie trzech sędziów TK w grudniu 2015 r. oraz jego prezeski w grudniu 2016 r. „naruszało podstawowe reguły dotyczące procedur nominacyjnych w Polsce". „Z tego powodu polski TK nie spełnia wymogów niezawisłego i bezstronnego sądu ustanowionego uprzednio na mocy ustawy w rozumieniu prawa Unii" – podkreślił TSUE.

„Trybunał Sprawiedliwości UE potwierdził dziś to, co mówimy od dawna: Trybunał Konstytucyjny nie stanowi niezawisłego i bezstronnego sądu – ze względu na niezgodność powołania trzech sędziów i Prezes z polską ustawą; wyroki TK, stwierdzające niekonstytucyjność postanowień traktatów, są niezgodne z prawem UE" – ocenił na platformie X wiceminister sprawiedliwości Dariusz Mazur.

W ocenie sędziów z Luksemburga sądy w państwach członkowskich nie mogą jednostronnie określać granic uprawnień Unii

„Do Trybunału Sprawiedliwości UE nie należy ocena polskiej konstytucji i Trybunału Konstytucyjnego.Decyzja TSUE nie ma żadnego wpływu na funkcjonowanie konstytucyjnych organów Rzeczypospolitej Polskiej. Zapadła ona całkowicie poza kompetencjami tego organu. Do TSUE nie należy ocena polskiej Konstytucji ani polskiego Trybunału Konstytucyjnego" – głosi oświadczenie opublikowane w czwartek na stronie internetowej TK.

Teraz do gry wchodzą Rosjanie. W weekend w Miami rozmowy na temat wojny w Ukrainie

Grzegorz Kuczyński
Miami

Delegacje USA i Rosji spotkają się w nadchodzący weekend w Miami w ramach rozmów na temat zakończenia wojny w Ukrainie – podał w środę portal Politico, powołując się na źródła.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski poinformował w czwartek, że ukraińska delegacja wyruszyła do Stanów Zjednoczonych, aby przeprowadzić tam rozmowy w sprawie projektu porozumienia o zakończeniu wojny rosyjsko-ukraińskiej. Negocjacje te odbędą się w piątek i sobotę – przekazała agencja Interfax-Ukraina.

– Obecnie nasi amerykańscy koledzy twierdzą, zarówno publicznie, jak i niepublicznie, że Putin jest gotowy do zakończenia wojny. Jak widzicie, popieramy inicjatywy Amerykanów, ale nie zgadzamy się ze wszystkimi elementami przyszłych porozumień. Wiecie o tym: są pewne kwestie, mamy pewne rozbieżności w sprawie terytoriów, finansowania zamrożonych aktywów i kilku innych spraw, które nie zostały uzgodnione – przyznał Zełenski.

W skład rosyjskiej delegacji wejść ma wysłannik Władimira Putina Kirił Dmitrijew, zaś po stronie amerykańskiej Steve Witkoff i Jared Kushner.



FOT. IMAGO STOCK AND PEOPLE/EAST NEWS

Ostatnio Dmitrijew (w środku) spotkał się z Witkoffem i Kushnerem 2 grudnia w Moskwie

Amerykanie pewni siebie

Amerykańscy wysłannicy po rozmowach w Berlinie oznajmili, że uzgodnili „mocne" gwarancje bezpieczeństwa dla Ukrainy i zapewniali, że są w stanie przekonać do ich akceptacji Moskwę. Według ich relacji europejscy rozmówcy mieli wyrazić zaskoczenie tymi zapewnieniami.

Oficjele z USA już w poniedziałek zapowiadali, że może dojść do rozmów w Miami, lecz sugerowali, że będą to rozmowy z Ukraińcami na szczeblu „roboczym" i wojskowym i że będą dotyczyć szczegółów kwestii terytorialnych i gwarancji bezpieczeństwa.

Jak zaznaczył Politico, mimo zapewnień Witkoffa, że Moskwa zaakceptuje porozumienie, Rosja nie zdradza oznak zmiany dotychczasowego twardego stanowiska.

REKLAMA 0011453793

BURMISTRZ OŻAROWA

Działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami /tekst jednolity Dz. U. z 2024 r., poz. 1145 ze zm./

informuję,

o wywieszeniu w dniach od 19.12.2025 r. do 9.01.2026 r. wykazu lokalu użytkowego znajdującego się w budynku Urzędu Miejskiego w Ożarowie przy ul. Stodolnej 1, przeznaczonego do użyczenia w trybie bezprzetargowym.

Wykaz został wywieszony na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ożarowie, zamieszczony na stronie internetowej urzędu www.ozarow.pl oraz Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.ozarow.pl celem podania do publicznej wiadomości.

Szczegółowych informacji udziela Referat Rolnictwa i Gospodarki Gruntami Urzędu Miejskiego w Ożarowie ul. Stodolna 1, II piętro, pokój numer 27.

REKLAMA 5011241453

ANDRZEJ CHUDY
KURSY NA
SZKOLENIE OKRESOWE
KWALIFIKACJA WSTĘPNA
ADR
KURS INSTRUKTORSKI
20 XII godz. 10⁰⁰
KURSY PRAWA JAZDY
22 XII | 10⁰⁰ | AB
UMOŻLIWIAMY WYKŁADY PRZEZ INTERNET
7 I | 15⁰⁰ | CD
KAT. AB CD C-E
Kielce, ul. Żytnia 20
www.szkolachudy.pl
41-366-08-62
602-299-279

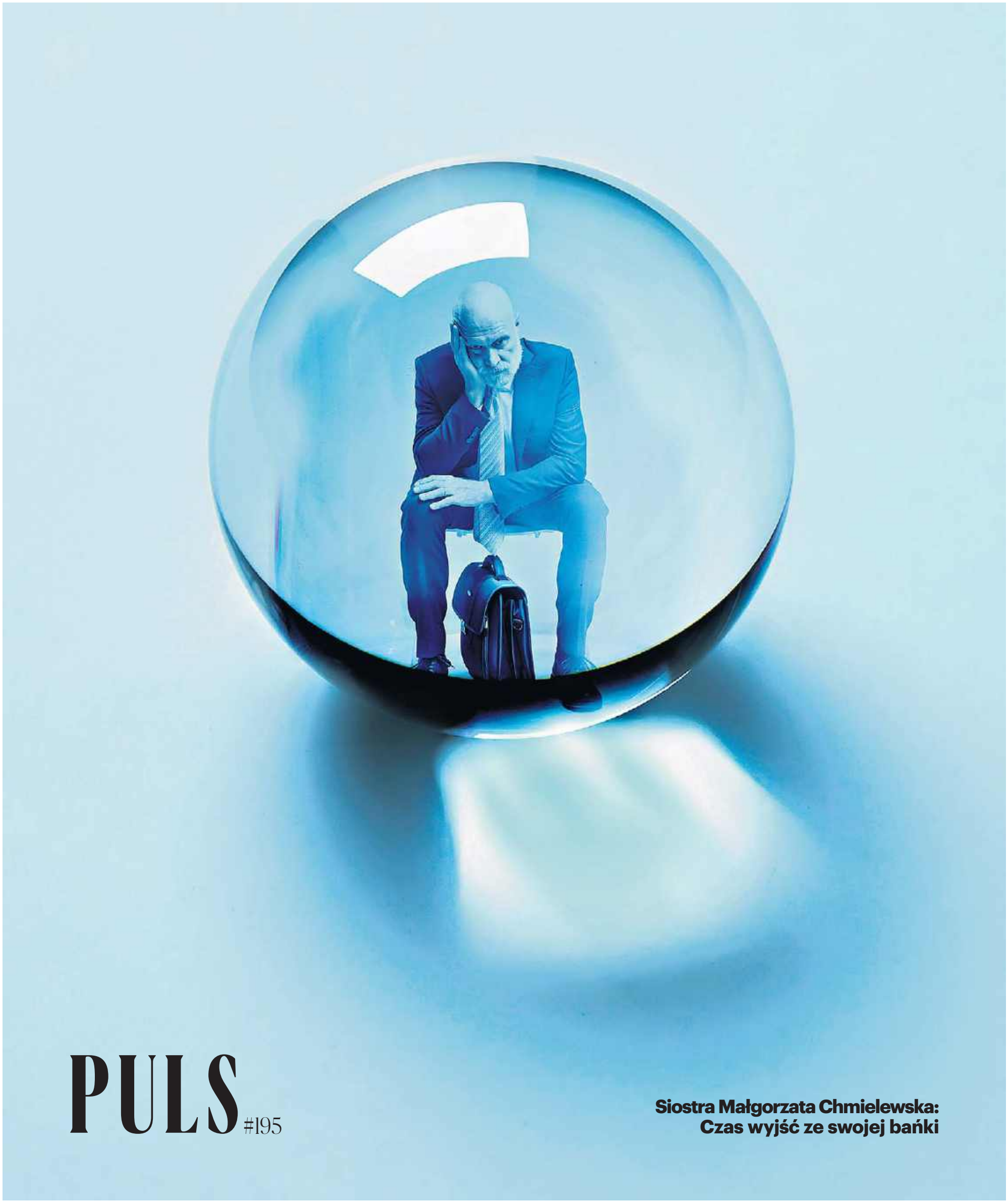
REKLAMA 0011454400

Świętokrzyskie Centrum Ratownictwa Medycznego i Transportu Sanitarnego
w Kielcach, ul. św. Leonarda 10,
oferuje do wynajęcia na okres do 1 roku od dnia 1.01.2026 r.:
- 10 numerowanych stanowisk postojowych w Kielcach, ul. Polna 11,
- 2 stanowiska garażowe w Starachowicach, ul. Borkowskiego 2.
Szczegóły na stronie www.scrmits.pl

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl

eprasa.pl 72360e5ede



PULS #195

Siostra Małgorzata Chmielewska: Czas wyjść ze swojej bańki

eprasa.pl 72360e5ede

Echo Dnia
Piątek, 19.12.2025

SIOSTRA CHMIELEWSKA: TRZEBA ODPOWIEDZIEĆ SOBIE NA PYTANIE: W JAKIM CELU DAJĘ Z SIEBIE WIĘCEJ?

– Czy rzeczywiście celem życia musi być zdobywanie coraz większych pieniędzy, dóbr materialnych, coraz wyższego statusu? Można się oczywiście zarżnąć, tylko po co? – pyta siostra Małgorzata Chmielewska, katolicka działaczka społeczna, prezes Fundacji „Domy Wspólnoty Chleb Życia" prowadzącej domy dla potrzebujących w Świętokrzyskiem

Dorota Kowalska

Nie ma siostra wrażenia, że żyjemy zamknięci w swoich własnych bańkach i nie chcemy wyściubić z nich nosa?
Oczywiście, że tak. Te bańki są podtrzymywane także przez środki masowego przekazu, głównie przez internet. To nasze w nich tkwienie jest spowodowane sianiem nienawiści i podziałów. Mamy walczące ze sobą strony, w Polsce szczególnie, mówię tutaj o walce politycznej, walce, nazwijmy to ideologicznej albo po prostu walce głupiej. I będąc w takiej sytuacji, staramy się trzymać bańki, która nam odpowiada, bo to zapewnia nam złudne poczucie bezpieczeństwa.

Ale wydaje mi się, że tkwimy nie tylko w bańkach politycznych, ale i społecznych.
To jedno z drugim jest niezwykle powiązane. Sytuacja ekonomiczna, która zresztą wcale nie jest zła, to jedna sprawa. Z drugiej strony mamy podziały, które istniały od zawsze: na tych, którym się powiodło i na tych, którym się nie powiodło. Ci, którym się powiodło, starają się trzymać razem. Co nie znaczy, że jest im łatwo, bo to są często bardzo ciężko pracujący ludzie, więc oni starają się trzymać swojej bańki, zapewniając sobie właśnie to poczucie bezpieczeństwa. Nie muszą patrzeć na tych, którym się gorzej wiedzie. W związku z powyższym nie muszą mieć wyrzutów sumienia. Proste!

Często ci ludzie nie mają świadomości, że istnieje zupełnie inny świat, prawda?
Zgadza się, nie mają tej świadomości i nie chcą jej mieć.

To kwestia tylko wyrzutów sumienia?
Myślę, że przede wszystkim to jest kwestia indywidualna. Każdy z nas może się zamknąć, może nie zauważyć drugiego człowieka. Mówił o tym ostatnio papież Leon XI, a powiedział, że wszyscy jesteśmy między ludźmi, że obowiązuje nas braterstwo. To poczucie braterstwa jest niezwykle ważne. Uczymy się go od najmłodszych lat. Bo bardzo istotny jest przekaz, jaki dajemy naszym dzieciom, to, co im pokazujemy, jak wychowuje nas szkoła. Może się pani roześmiać, byłam wychowana w czasach komunizmu i broń Boże w najgorszych snach nie pochwalam tego systemu, ale na przykład tak zwane prace społeczne, podczas których robiliśmy różne rzeczy, sadziliśmy chociażby drzewa w warszawskim parku na Szczęśliwicach, innym razem sprzątaliśmy jakiś teren – to dawało poczucie współodpowiedzialności. Harcerstwo, które istnieje dzisiaj, nie wychowuje już tak do solidarności, właśnie do współodpowiedzialności. A chodzi o wychowanie obywatelskie, powinniśmy wychowywać młodzież i sami siebie do współodpowiedzialności. Tyle że nam lepiej siedzieć w swojej bańce i konsumować. Ci, którzy siedzą w bańce pięć pięter niżej, nie mają czego konsumować. Wobec tego zazdroszczą tym, którzy konsumują.

Mam wrażenie, że to nie chodzi tylko o wyrzuty sumienia, ale o swego rodzaju wygodę. Lepiej pewnych rzeczy nie dostrzegać, udawać, że ich nie ma – wtedy żyje się lepiej.
Tak, nie widzieć, nie dostrzegać, to ogromna wygoda. Przy czym ta wygoda nie jest nam dana na wieczność. Nasza sytuacja może się zmienić, bo nikt nie jest nieśmiertelny, nikt nie jest odporny na wydarzenia losowe, często tragiczne – to jedna rzecz. Druga – nigdy nie wiemy, co spotka naszych najbliższych. Czasami nas albo naszych bliskich spotyka coś przykrego i wtedy bańka pęka. Jednocześnie, przykład idzie z góry. Nastawienie społeczne, polityka kształtują dzisiaj postawy ogromnie roszczeniowe. To wielki problem. Dlatego że ci, którzy mogą i potrafią, powinni jednak zakasać rękawy i wziąć się do roboty. Tę roszczeniowość widzimy u mieszkańców naszych domów, u ludzi bezdomnych, nie wszystkich oczywiście. Ich nastawienie kompletnie się zmieniło. W tej chwili mieszkańcy naszych domów dostają po prostu luksusy, nie doceniają tego, wciąż chcą więcej. Tak zostali wychowani przez ostatnie lata w konsumpcyjnym społeczeństwie. Najzwyczajniej w świecie nie mają ochoty przyłożyć się w miarę swoich możliwości do wspólnego dobra, jakim jest dom, w którym mieszkają. Oczekują, że wszystko zostanie im podane na tacy. Mamy do czynienia z ludźmi, którzy, co tu dużo mówić, w jakimś sensie są ludźmi bezdomnymi, a więc w ogromnej większości,

STARAMY SIĘ TRZYMAĆ BAŃKI, KTÓRA NAM ODPOWIADA, BO TO ZAPEWNIA NAM ZŁUDNE POCZUCIE BEZPIECZEŃSTWA

nie podzielają wartości, które są dla nas ważne. Staramy się im je przekazać, ale przykładowo, kiedy podjeżdża kierownik domu z transportem jedzenia, które wyżebrał bardzo często po nocach w marketach, to mieszkańcy chowają się, żeby nie pomóc w rozładunku. Dawniej to było nie do pomyślenia.

Chce siostra się powiedzieć, że coraz mniej dajemy, a chcemy wyłącznie brać?
Dokładnie tak – mniej dajemy, chcemy wyłącznie brać. Co więcej, wcale nie chcemy się dzielić jako społeczeństwo, oczywiście nie chcę generalizować, ale tak jest w zdecydowanej większości. Nie chcemy się dzielić z tymi, którym się nie powiodło, dlatego że albo gorzej się urodzili, albo też popełnili w życiu błędy. Podam pani przykład: kiedy odbywały się strajki niepełnosprawnych z opiekunami w Sejmie, to w internecie pojawiały się komentarze: „Jak se kalekę urodziłaś, to nie z moich podatków będziesz ją utrzymywać". Naprawdę, autentyczne! I to nie jeden był taki komentarz, były ich dziesiątki. Podobna sytuacja wygląda w tej chwili z nagonką na uchodźców z Ukrainy, którzy zresztą, jak wiemy, wprowadzają do budżetu swoją ciężką pracą ogromne pieniądze. Nie chcemy się dzielić.

Ale skąd to się bierze? Dlaczego?
Z egoizmu, z braku wartości wpojonych przez rodzinę. Nie ukrywam, że wina leży również po stronie Kościoła, w którym się o tym nie mówiło w czasie chociażby katechizacji. To, jeszcze raz podkreślam, nie oznacza, że nie ma tysięcy młodych i starszych ludzi pracujących jako wolontariusze, starających się wspierać najsłabszych, osoby niepełnosprawne, staruszków. To ogromny ruch społeczny, ale ciągle za mały, bo to są wyspy dobroci, wsparcia, empatii.

Oglądała siostra film „Wysokie i niskie tony", właśnie wszedł do kin?
Nie.

Opowiada o dwóch braciach, którzy o sobie nie wiedzą, a żyją w zupełnie różnych światach, w zupełnie różnych bańkach, ale los chce, żeby się ze sobą spotkali. I przekaz jest tego filmu taki, że te bańki mogą się połączyć, mogą współistnieć, a mieszkańcy jednej i drugiej mogą sobie nawzajem bardzo dużo dać.
Ale oczywiście! Mamy wielu przyjaciół, którzy naprawdę dzielą się z nami pieniędzmi, bo dzięki temu utrzymujemy te dziewięć domów i wspieramy ogromnie dużo ludzi także poza nimi. Przykładowo mamy przyjaciół, małżeństwo ludzi niezwykle zamożnych, którzy mówią tak: „My mamy pieniądze, ty wiesz, na co je wydać". I ci ludzie wybudowali dwa przepiękne schroniska dla ludzi starszych, chorych i niepełnosprawnych, ponieważ uważają, zresztą podobnie jak ja – tylko, żeby zrealizować to założenie trzeba mieć pieniądze – że najsłabsi nie mogą żyć w warunkach niegodnych. Jeśli już możemy im coś zapewnić, to zapewnijmy im naprawdę porządne, piękne warunki. To małżeństwo, dorobiło się bardzo ciężką i uczciwą pracą, to są właściciele zakładów przemysłowych. Oni mówią tak: „Jesteśmy tu, gdzie jesteśmy, ale to tylko kwestia przypadku, mieliśmy zdolności, możliwości, bomby nie leciały i nie lecą nam na głowę i to jest podwód naszego sukcesu. A pomaganie innym to nasze zadanie". I gdybyśmy wszyscy, każdy z nas traktował to, co ma, co robi jako zadanie polepszania tego świata, to ten świat byłby dużo piękniejszy.

Wydaje mi się też, że ludzie z tych różnych baniek mogą się, wbrew pozorom, bardzo wiele od siebie nauczyć, prawda?
Ci państwo, którzy wybudowali te budynki – zresztą sami mają swoją fundację wspierającą edukację młodzieży – więc ci ludzie również się ogromnie dużo nauczyli w kontaktach z naszymi mieszkańcami. To nie jest tak, że rzucili pieniądze i koniec, oni bywają w naszych domach. Śmiejemy się czasami, że w naszych domach siedzą przy jednym stole książę i żebrak, bo tak rzeczywiście jest. Bywa też, że rodowity książę, z papierami. Natomiast część naszych mieszkańców, zanim do nas trafiła, próbowała się utrzymać, żebrząc o pieniądze po prostu. Tak, korzystają jedni i drudzy.

Tylko ktoś zapyta: cóż taki biznesmen, któremu się udało, który jest spełniony, może się nauczyć od bezdomnego albo człowieka, któremu się w życiu nie powiodło po prostu?
Bardzo wiele. Żyjąc z naszymi mieszkańcami, uczymy się od nich nieustannie. Uczymy się od matek samotnych, które walczą zażarcie o własne dzieci. Od naszych mieszkańców, którzy ostatnią resztką sił, mimo najrozmaitszych upadków i uzależnień, o siebie walczą, potrafią się cieszyć z drobnych rzeczy. Nie wszyscy przecież są roszczeniowi. Mój niepełnosprawny, przybrany syn Artur cieszy się, kiedy dostanie zapalniczkę. On nie pali papierosów, ale kocha mieć zapalniczki. Nie wiem dlaczego, może to kwestia kształtu. Lubi też długopisy, chociaż nie potrafi pisać. To radość z małych rzeczy. Kolejna sprawa: umiejętność wykorzystywania tego, co się ma. Dalej: walka o poczucie godności, zaradność, którą wykazują

eprasa.pl 72360e5ede



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Siostra Małgorzata Chmielewska prowadzi Domy Wspólnoty Chleb Życia między innymi w powiatach opatowskim i ostrowieckim w Świętokrzyskiem.

często ludzie, nasi mieszkańcy, chociażby po to, żeby móc przetrwać. Zdolność dzielenia się ostatnim papierosem, troski jeden o drugiego. Oni są biedni, a mimo to nie siedzą i nie płaczą. Człowiek, który trafia do naszego domu, tak naprawdę nie ma nic oprócz łóżka. Nie ma niczego, co do niego należy. I mimo wszystko ten człowiek stara się podnieść głowę, stara się zadbać o siebie, nie rezygnuje z siebie. Walczy. To jest niezwykle ważne.

Zauważyła siostra, że ci, którym się powiodło, często nie potrafią się cieszyć z małych rzeczy?
I to jest właśnie niesamowite! Nie tylko Artur, mój syn przybrany, ale także nasi mieszkańcy uczą nas, jak cieszyć się z małych rzeczy. Jesteśmy społeczeństwem konsumpcyjnym. Chcemy więcej i więcej, chcemy coraz nowszych rzeczy. A mieszkaniec naszego domu dostanie używany telefon i jest radość niezwykła. Dostanie ubranie czyste, porządne, czasami używane, czasami nowe i jest radość niezwykła. Przygotowujemy naszym podwładnym paczki na święta, wkładamy do nich drobiazgi – i jest radość niezwykła. Opowiem pani historię z zupełnie innej bajki: jestem w chińskim sklepie tu niedaleko i widzę panią, wychowawczynię i kilku chłopców. Ewidentnie były to dzieciaki z któregoś z ośrodków opiekuńczych tu w pobliżu. Dwóch chłopców oglądało piłkę futbolową, nagle zaczęli coś tam liczyć. Piłka kosztowała chyba piętnaście złotych. Widziałam, jak bardzo chcieli mieć tę piłkę, ale z drugiej strony nie mieli pieniędzy. Znam obsługę tego sklepu, policzyłam tych chłopców. Było ich czterech. Kupiłam cztery piłki. Ich wychowawczyni, zresztą bardzo miła, mówi, że przecież mają piłki w ośrodku. A ja jej na to: „Proszę panią, ale to nie są ich piłki". Teraz każdy z nich ma swoją prywatną piłkę. Kiwnęła głową. Zrozumiała, o co chodzi. I była wielka radość chłopców z piłki za piętnaście złotych. Proszę mi pokazać rodzinę średnio zamożną, nie mówię już o bogatej, w której dziecko ucieszyłoby się z piłki za piętnaście złotych.

A może to jest tak, że goniąc za tym więcej, więcej tracimy z oczu drugiego człowieka?
Tracimy z oczu drugiego człowieka, już nie cieszymy się na zwyczajne ludzkie spotkania, nie doceniamy, że ktoś poświęcił nam czas na rozmowę nawet o głupstwach, na wspólną kawę, herbatę. Bardzo często nie zauważamy przeróżnych rzeczy, nie mamy czasu, bo chcemy więcej, więcej, więcej. Bywa, że zaniedbujemy rodziny, goniąc za statusem, zapominając przy tym, że dzieciom status jest mniej potrzebny niż tata czy mama w domu.

Tyle tylko, że ludzie, którzy za czymś gonią, są tak zapracowani, tak dużo z siebie dają, że po prostu nie mają już siły na nic więcej.
Zgadza się. Tylko jeszcze trzeba wiedzieć, na co się daje z siebie tak dużo? W jakim celu? I to jest, myślę, podstawa naszego życia. Trzeba odpowiedzieć sobie na pytanie: w jakim celu daję z siebie więcej? Ludzie, z którymi współpracowałam na początku wojny w Ukrainie, pracowali dzień i noc, dzień i noc. Mieli w tym jakiś cel, prawda? Podobnie było podczas wielkiej powodzi. Natomiast, czy rzeczywiście celem naszego życia musi być zdobywanie coraz większych pieniędzy, coraz nowszych dóbr materialnych, coraz wyższego statusu społecznego? Można się oczywiście zarżnąć, tylko po co? Trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: jaki jest sens mojego życia? Czy jest nim miłość, pokój, solidarność czy też posiadanie? Bo na koniec zostajemy z pełną szafą, pełnym mieszkaniem albo willą, z trzema samochodami i pustym sercem pogrążeni w ogromnej samotności.

Przesłaniem tego filmu, o którym wspomniałam, jest też to, o czym właściwie często się mówi, że nieważny jest cel, ważna jest droga.
Nie, cel też jest ważny. Dlatego że, jak mówię, można poświęcić życie złym celom. Przede wszystkim trzeba mieć cel, a potem dobrać odpowiednią do tego drogę. Celem Putina jest zdobycie Ukrainy. I wiemy, jaką robi to drogą. Zdobycie władzy jest dla wielu celem. Nie, absolutnie musi być cel, a potem odpowiednio do tego dobrana droga oparta na wartościach.

Tylko potrzebny jest taki moment, żeby się zatrzymać i zadać sobie to pytanie: po co? Wydaje mi się, wspomniała siostra o tym, że bardzo często takim momentem jest jakaś tragedia, która nas spotyka, nas albo naszych bliskich.
Niestety, tak. Jako człowiek wierzący mówię, że oczywiście pan Bóg nie zsyła nam nieszczęść. Natomiast, jeśli potrafimy wykorzystać sytuację, w której spotkało nas jakieś nieszczęście, niepowodzenie, zdobywamy się wtedy na refleksję, na zmianę swojego życia, to jest nasz wielki sukces. W naszych domach bywali i bywają ludzie naprawdę znani, a w każdym razie tacy, którym się bardzo dobrze wiodło i którzy z różnych powodów wszystko to stracili. Uzależnienie, choroba, nieszczęście, najrozmaitsze złe inwestycje – znaleźli się na ulicy. I znam też dobrych paru, którzy znajdując się w domu dla ludzi bezdomnych, zaczęli myśleć: po co to wszystko było? O co w tym życiu tak naprawdę chodzi?

Znam takie osoby, które spotkało jakieś nieszczęście, ale później dziękowali za nie, bo dzięki niemu otrząsnęli się, zrozumieli, co jest w życiu ważne.
Dokładnie tak. I, jak mówię, pan Bóg nie zsyła nam nieszczęść. Natomiast cieszy się, jeśli potrafimy te nieszczęścia wykorzystać. Nikt nie obiecał nam raju na ziemi. Trzeba te nieszczęścia wykorzystać po to, żebyśmy sami wewnętrznie urośli, żebyśmy się uwolnili od pożądania. Są trzy tak naprawdę opisane, zresztą w liście świętego Jana, czyli w Nowym Testamencie, trzy rzeczy, które powodują w nas destrukcję to jest pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota. Jeśli spojrzymy na zło, które się dzieje wokół, to zawsze znajdziemy źródło, w której z tych trzech pożądliwości. Pożądliwość ciała, pożądliwość oczu, czyli chęć posiadania, pożerania rzeczy materialnych i pycha. Jeśli się od nich uwolnimy, będziemy ludźmi może biedniejszymi, ale za to wolnymi.

Myśli siostra, że takie pozbycie się pożądliwości i pychy daje ludziom wolność?
Myślę, że tak. Walka z nimi jest ważna. Kiedy je zwalczymy, wtedy będziemy szczęśliwi. Co oczywiście nie oznacza, że mamy wszyscy żyć w nędzy i nie korzystać z dóbr materialnych. To absolutnie nie o to chodzi. Chodzi o to, żebyśmy byli wolni, brali to, co nam jest naprawdę potrzebne, a nawet to, co sprawia nam przyjemność. To bardzo ważne. Często wydaje nam się, że przyjemności to zbytek, oznaka jakiegoś luksusu. Widać to chociażby w naszym stosunku do uchodźców z Ukrainy. Bo jak to, uchodźczyni ma pomalowane paznokcie? Podobnie matka niepełnosprawnego dziecka. Jak to poszła do fryzjera? Mamy prawo żyć, cieszyć się życiem, korzystać z tego, co mamy jako ludzie wolni. A jak trzeba, to podzielić się tym lub oddać innym.

Zawsze sobie myślę, że czas świąteczny to dobry moment, żeby zacząć rozmawiać także z ludźmi z tych innych baniek politycznych, społecznych.
Podstawą pokoju jest spotkanie, rozmowa. To nie oznacza, że musimy natychmiast nawrócić muzułmanina na wiarę chrześcijańską lub że muzułmanin nawróci mnie na islam. Ważne jest spotkanie, zobaczenie w człowieku, nawet jeśli jest z tej innej bajki, czegoś dobrego, bo to dobre też w nim jest. Osobiście, widzę w naszych mieszkańcach bardzo często takie dobro, na które mnie nie stać. Naprawdę! Mój syn, niepełnosprawny autystyk nauczył mnie absolutnego ubóstwa. On zgarnia wszystko. Nie umie czytać, ale zabiera książki, zapalniczki, długopisy. I cieszy się. Właśnie wybieramy się do chińskiego marketu, jest już prawie ubrany na kolejne, które mu sprawią nieprawdopodobną radość. A są to takie rzeczy, które kto inny wyrzuciłby do śmieci po prostu.

Czyli tak naprawdę powinniśmy się otworzyć na innych i cieszyć z małych rzeczy.
Cieszyć z małych rzeczy i nie bać się spotkania z tym innym. Obojętne czy jest to muzułmanin, Ukrainka, człowiek bezdomny. Co nie oznacza oczywiście, że nie należy być uważnym, nie każdy, kto jest ubogi jest aniołem. Tu jest dokładnie tak jak wśród tych, którym się powiodło, jest jakiś procent ludzi nieuczciwych czy manipulantów, czy chcących nas wykorzystać, więc spotkanie, ale nie naiwność. Spotkanie, życzliwość, przede wszystkim wzajemna życzliwość. Uśmiechnijmy się do drugiego człowieka w sklepie, do staruszki, która powoli wyciąga pieniądze przy kasie, do pani, która przy tej kasie siedzi. Życzliwości na co dzień ogromnie nam w Polsce brakuje. Jesteśmy tak naprawdę narodem ponurym, no niestety muszę to powiedzieć.

Zatem więcej uśmiechu także!
Więcej uśmiechu, więcej życzliwości i więcej cierpliwości. Mniej osądzania. Po francusku to się nazywa: „bienveillance" – dobre spojrzenie, a po polsku życzliwość właśnie.

eprasa.pl 72360e5ede

Echo Dnia
Piątek, 19.12.2025

KRÓTKA HISTORIA SZOPKI NA BOŻE NARODZENIE

Przedstawienia narodzin Jezusa w formie szopki narodziły się dość późno – dopiero w średniowieczu. Pierwszą taką scenę zaaranżował św. Franciszek w 1223 roku

Mariusz Grabowski



FOT. CC

Fresk przedstawiający pierwszą szopkę przygotowaną przez św. Franciszka w Greccio

W każdej szopce obowiązkowo znajdują się mały Jezus, Maria oraz Józef. Do tego Trzej Mędrcy z darami, pasterze i aniołowie grający na trąbach. Nierzadko elementami szopki są także zwierzęta: wół, osioł i owce. Nad całością symbolicznie góruje Gwiazda Betlejemska.

„Był wół i osioł"

Przenieśmy się do Greccio sprzed 800 lat. Bł. brat Tomasz z Celano, pierwszy biograf św. Franciszka, zapisał: „Noc stała się widna jak dzień, rozkoszna dla ludzi i zwierząt. Przybyły rzesze ludzi, ciesząc się w nowy sposób z nowej tajemnicy. Głosy rozchodziły się po lesie, a skały odpowiadały echem na radosne okrzyki. Bracia spieszyli, oddając Panu należne chwalby, a cała noc rozbrzmiewała okrzykami wesela. Święty Boży stał przed żłóbkiem, pełen westchnień, przejęty czcią i ogarnięty przedziwną radością. Ponad żłóbkiem kapłan odprawiał uroczystą Mszę świętą, doznając nowej pociechy.

Święty Boży ubiera się w szaty diakońskie, był bowiem diakonem, i donośnym głosem śpiewa świętą Ewangelię. A jego głos mocny i słodki, głos jasny i dźwięczny, wszystkich zaprasza do najwyższych nagród. Potem głosi kazanie do stojącego wokół ludu, słodko przemawiając o narodzeniu ubogiego Króla i małym miasteczku Betlejem".

Jak wyglądała pierwsza szopka? Na freskach, które powstały później, wygląda całkiem jak dzisiejsza, ale z opisu br. Celano wynika, że była wyjątkowo skromna. „Był wół i osioł, dwie żywe istoty, a w żłóbku św. Franciszek położył figurkę Pana Jezusa". To zresztą logiczne - św. Franciszek podpatrzył ten sposób naocznej ewangelizacji w obnośnych i wędrownych teatrzykach kukiełkowych, które przemierzając bezdroża Lacjum, z konieczności były skromne, wręcz symboliczne.

Jezus miał ciało

Jak lud przyjął religijny eksperyment św. Franciszka? „Pewien cnotliwy mąż miał dziwne widzenie. Widział w żłóbku leżące dzieciątko, bez życia, ale kiedy Święty Boży zbliżył się doń, ono jakby ożyło i zbudziło się ze snu. To widzenie nie jest nieodpowiednie, gdyż w wielu sercach dziecię Jezus zostało zapomniane. Dopiero Jego łaska, za pośrednictwem sługi świętego Franciszka, sprawiła, że zostało w nich wskrzeszone i utrwalone w kochającej pamięci" - notował br. Celano.

W powyższym doszukać się można religijnych sporów epoki średniowiecza. W czasach św. Franciszka katarzy i inni podobni negowali to, że Jezus narodzony z Dziewicy na ziemi miał rzeczywiste fizyczne ciało. Tak samo negowali rzeczywistą obecność Jezusa w „Ciele" Eucharystycznym, który rodzi się co dzień na ołtarzu.

W Greccio św. Franciszek nie tylko wymyślił nowy sposób ewangelizacji w formie teatru jasełkowego, ale dał niejako wyraz swojej wierze w człowieczeństwo Jezusa. Ponadto pokazał, że ten, który narodził się w Betlejem, ponownie - jak uczy doktryna - rodzi się podczas każdej Mszy św.

Szopka z Neapolu

Historycy Kościoła dowodzą, że misteria Bożego Narodzenia były znane już w X w. we Francji, Szwajcarii, Niemczech, Belgii i Północnej Italii. Taką szopką była np. szopka neapolitańska, która stanęła po raz pierwszy pod koniec XIII w. w kościele Santa del Presepe. Szopki w Neapolu wykonuje się do dziś z malowanej terakoty, rzadziej z korala lub muszli morskich. Scenerią jest architektura miasta bądź krajobraz jego okolic.

Swoistą nowością było jednak połączenie misteriów bożonarodzeniowych (jasełek) z celebracją Mszy św. (pasterka). Owe misteria nie posiadały jeszcze fabuły o wyraźnie zaznaczonych związkach przyczynowo-skutkowych. Powiązania pomiędzy poszczególnymi scenami miały zazwyczaj charakter symboliczny i alegoryczny, odsłaniając głębszy, duchowy sens zjawisk. Akcja rozgrywała się najczęściej symultanicznie.

Franciszkanie przenieśli te na poły teatralne, na poły religijne zwyczaje także do Polski i to już kilkanaście lat po śmierci Świętego z Asyżu. Szopki w kościołach oo. Franciszkanów do dziś zajmują centralne miejsce, czyli budowane są w głównym ołtarzu. Na ich tle odprawiana jest Eucharystia - w taki symboliczny sposób oo. franciszkanie nadal wskazują na połączenie Bożego Narodzenia z tajemnicą Eucharystii.

„Kolęda, kolęda"

Szopki zdobyły na terenach Polski zadziwiającą popularność. Tematykę przedstawień opartych na wydarzeniach religijnych wzbogacono z czasem o sceny o świeckim charakterze. Do widowisk wprowadzano wątki patriotyczne i scenki rodzajowe o charakterze satyrycznym, co przyciągało rzesze hałaśliwej publiki, na bieżąco komentującej oglądane wydarzenia. Już Jędrzej Kitowicz, XVIII-wieczny historyk i pamiętnikarz, utyskiwał na żywe reakcje publiczności na przedstawiane historie oraz zamieszki wywołane drażliwymi tematami poruszanymi w teatrzykach.

Z czasem szopki zamieniły się w całkiem świecką, ludową zabawę. Gapie komentowali, kłócili się, jedli, nierzadko śpiewali własne komponowane ad hoc piosenki, jak choćby tę, odnotowaną przez kronikarza:

„Zabił Maciuś wieprzka,
a my o tem wiemy;
Nie pójdziemy nigdzie,
aż kiełbaskę zjemy.
Kiełbaska na rożnie,
śpiewajmy pobożnie:
Hej kolęda, kolęda!".

Właśnie z powodu owej „zbyt żywiołowej publiczności" w 1738 r. Kościół zakazał urządzania szopek w kościołach. Biskupi zezwolili jedynie na montowanie szopek statycznych. Zakaz doprowadził do zaniku wcześniejszych misteriów kościelnych o Bożym Narodzeniu, a jednocześnie przyczynił się do powstania oryginalnych widowisk ludowych.

W pierwszej połowie XIX w. szopki kukiełkowe szczególnie zadomowiły się w Krakowie. Znano je również w Warszawie właśnie pod nazwą „szopki krakowskiej". Odgrywanie scen z użyciem kukiełek w przenośnych szopkach było powszechne na terenach Polski w zaborze rosyjskim i austriackim, w szopkach śląskich figury w szopce osadzane były na specjalnej tarczy, obracanej za pomocą korby.

Okiem widza

W pierwszym tomie „Tygodnika Ilustrowanego" z 1860 r. (str. 115) Wacław Szymanowski, pisarz, a ówcześnie właściciel i redaktor „Kurjera Warszawskiego", popełnił artykuł o szopce polskiej. Zacytujmy: „Była więc osóbka Pana Jezusa, a na boku Marja i Józef, stojący przy kolebce, w postaci nachylonej, afekt natężonego kochania i podziwienia wyrażającej. W górze szopki, pod dachem i nad dachem, aniołowie unoszący się na skrzydłach, jakoby śpiewający »Gloria in excelsis Deo«. Toż dopiero w niejakiej odległości jednego od drugiego, pasterze padający na kolana przed narodzoną Dzieciną, ofiarujący mu dary swoje, ten baranka, ów kózkę; dalej za szopą po obu stronach pastuszkowie, wieśniacy, jedni pasący trzody owiec i bydła, inni śpiący, inni do szopy śpieszący, dźwigając na ramionach barany, kozły, między którymi osóbki rozmaity stan ludzki i ich zabawy wyrażają: panów w karetach jadących, szlachtę i mieszczan pieszo idących, chłopów na targ wiozących drwa, zboże, siano, prowadzących woły, orzących pługami, przedających chleby, niewiasty dojące krowy, Żydów różne towary do sprzedania na ręku trzymających, i tym podobne akcje ludzkie".

Szopki żywe i... dziwne

Historia szopek bożonarodzeniowych ewoluuje. W latach 80. w Polsce popularne były szopki polityczne. Czasem wiązało się to z represjami ze strony komunistycznych władz. Na przykład za projekt szopki wystawionej w kościele oo. Jezuitów w Kaliszu w Boże Narodzenie 1981 r. (i komentarz do niego, odczytywany publicznie) o. Stefan Dzierżek został skazany na rok więzienia w zawieszeniu na 3 lata. Według władz PRL jego dzieło mogło wywołać - jak głosił akt oskarżenia - „społecznie szkodliwe emocje i wrogie nastroje".

Obecnie coraz popularniejsze są tzw. żywe szopki, z udziałem zwierząt. Taką od lat można oglądać na terenie dawnego klasztoru oo. Kamedułów na warszawskich Bielanach. Szopka nawiązuje do tradycyjnej rzeźby podhalańskiej (drewnianą stajenkę i figurki ofiarował klasztorowi Józef Wilkoń), zaś dodatkową atrakcją są żywe osiołki.

Co ciekawe, do religijnej tradycji szopek nawiązują też inscenizacje artystyczne, które budzą pytanie o cele, które im przyświecają. W listopadzie tego roku na Grand Place w Brukseli ustawiono taką właśnie „szopkę". Postacie zostały „wymodelowane" z... tandetnych tkanin, pozszywanych metodą patchworkową, żadna nie ma twarzy. Według twórców szopki miała to być „inkluzywna instalacja przedstawiająca ludzi o wszystkich kolorach skóry, tak żeby każdy mógł się w szopce odnaleźć". „To już nie jest betlejemska stajenka, ale jakiś niejasny, niezrozumiały symbol, który nie przekazuje sobą Bożej tajemnicy" - skomentował to portal katolicki „Tribune Chrétienne".

eprasa.pl 72360e5ede

Dwa lata tworzenia lokalnych systemów wsparcia dla seniorów – doświadczenie, efekty i wyzwania

Po dwóch latach realizacji projektu unijnego **„Tworzenie Lokalnych Systemów Wsparcia dla Seniorów”** można z pełnym przekonaniem stwierdzić, że inicjatywa ta znacząco przyczyniła się do poprawy jakości życia osób starszych oraz wzmocnienia ich pozycji w społecznościach lokalnych. Projekt realizowany we współpracy jednostek samorządu terytorialnego, organizacji pozarządowych oraz instytucji pomocowych, stał się impulsem do budowania trwałych i zintegrowanych działań na rzecz seniorów.

Cele i założenia projektu

Głównym celem projektu jest stworzenie systemu wsparcia, który uwzględniałby zarówno potrzeby zdrowotne, społeczne, jak i emocjonalne osób starszych. Założono:

- **zwiększenie dostępności usług opiekuńczych i sąsiedzkich,**
- **aktywizację seniorów poprzez ofertę edukacyjną i integracyjną,**
- **tworzenie dziennych form wsparcia,**
- **budowę sieci współpracy między instytucjami,**
- **wzmocnienie kompetencji pracowników i wolontariuszy,**
- **opracowanie lokalnych „modeli” pomocy,** dostosowanych do specyfiki danej gminy.

Po dwóch latach działania te zaczęły przynosić wymierne efekty.

Głos władz regionu

Marszałek Województwa Świętokrzyskiego – Renata Janik podkreśla znaczenie projektu dla polityki społecznej regionu:

- Ten projekt jest dowodem na to, że mądrze zaplanowana współpraca lokalna naprawdę zmienia życie ludzi. Seniorzy zyskują poczucie bezpieczeństwa, a gminy narzędzia do skutecznego działania. Naszym obowiązkiem jest tworzenie warunków, w których każdy starszy mieszkaniec czuje się częścią wspólnoty, a nie pozostaje sam z problemami.

Dodaje również, że projekt będzie realizowany w tej formule do końca stycznia 2027 roku.

- Po dwóch latach widzimy, że to dopiero początek. Potrzeby rosną, ale rośnie też zaangażowanie społeczności lokalnych. I to jest największy sukces tego projektu.

Najważniejsze osiągnięcia projektu

1. Rozszerzenie oferty usług opiekuńczych i sąsiedzkich

Zwiększenie dostępności usług pozwala odciążyć rodziny, a osobom starszym umożliwia dłuższe, bezpieczne funkcjonowanie we własnych domach.

Dyrektor Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej (ROPS), Elżbieta Korus, zaznaczyła:

- Największą wartością projektu jest to, że nie narzuca jednej formuły. Każda gmina może wypracować rozwiązania dostosowane do swoich mieszkańców: od usług sąsiedzkich po „taksówkę dla seniora”. To elastyczność, której wcześniej brakowało.

2. Aktywizacja i integracja społeczna

Projekt zakłada realizację działań integracyjnych, zaczynając od warsztatów rozwojowych i edukacyjnych poprzez zajęcia prozdrowotne, rehabilitacyjne i spotkania międzypokoleniowe, kończąc na grupach wsparcia i klubach zainteresowań.

Uczestnicy podkreślają, że udział w aktywnościach pomaga im odzyskać pewność siebie, motywację oraz poczucie sprawczości.

3. Wzmocnienie sieci współpracy instytucji

W ramach projektu utworzono lokalne „koalicje” instytucji, w których uczestniczą: ośrodki pomocy społecznej, placówki medyczne, organizacje pozarządowe, domy kultury, rady seniorów, lokalni liderzy i wolontariusze.

Dzięki temu udało się usprawnić przepływ informacji oraz lepiej koordynować działania na rzecz seniorów.

Z-ca Dyrektora ROPS, Arkadiusz Ślipikowski, podkreśla:

- Dzięki stałemu dialogowi między instytucjami skróciliśmy drogę od zgłoszenia problemu do pomocy. Senior nie musi już „krążyć” między biurami – to instytucje koordynują działania miedzy sobą.



4. Profesjonalizacja wsparcia i rozwój kompetencji

Podniesiono kompetencje osób chcących uzyskać niezbędną wiedzę i przygotowanie potrzebne do wykonywania zadań w zakresie świadczenia usług w społeczności lokalnej, szkoląc setki pracowników oraz wolontariuszy w zakresie: komunikacji z osobami starszymi, pierwszej pomocy, organizacji usług społecznych, pracy metodą środowiskową, przeciwdziałania samotności i wykluczeniu. Podnosi to jakość świadczonych usług i pozwala na bardziej indywidualne podejście do potrzeb seniorów.

Wyzwania ujawnione w trakcie realizacji

Pomimo wielu sukcesów, projekt pokazał również obszary wymagające dalszej pracy:

- **nadal brakuje kadry do usług opiekuńczych**, zwłaszcza na terenach wiejskich;
- **finansowanie usług jest niewystarczające** i wymaga długofalowego wsparcia;
- **część seniorów wciąż pozostaje poza systemem,** z powodów zdrowotnych, ekonomicznych lub barier komunikacyjnych;
- **niska cyfrowa dostępność niektórych usług** utrudnia wdrażanie nowoczesnych form pomocy.

Marszałek województwa zaznaczyła:

- Potrzeby seniorów zmieniają się szybciej niż kiedykolwiek. Musimy inwestować w nowe technologie, transport lokalny i wsparcie usługowe, aby nikt nie pozostał poza systemem.

Plany na kolejny rok

W oparciu o zdobyte doświadczenia zaplanowano:

- dalsze rozbudowywanie sieci usług lokalnych,
- rozwój centrów aktywności,
- wzmocnienie działań profilaktycznych i prozdrowotnych,
- intensyfikacje współpracy międzysektorowej,
- tworzenie innowacyjnych narzędzi – np. aplikacji umożliwiających zgłaszanie potrzeb seniorów.



Zostań uczestnikiem projektu i skorzystaj ze wsparcia!



„Tworzenie Lokalnych Systemów Wsparcia dla Seniorów” - projekt dofinansowany przez Unię Europejską, realizowany w partnerstwie z **19 gminami powiatu kieleckiego oraz miastem Kielce,** a Liderem projektu jest Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej.

Kwota dofinansowania z UE: 54 000 000,00 zł

Celem głównym projektu jest:

- Wsparcie seniorów aktywnych (osób 60+) w pełnym uczestnictwie we wszystkich aspektach życia poprzez ułatwienie im dostępu do usług zdrowotnych i społecznych, w tym usług opiekuńczych i edukacyjnych,
- Poprawa koordynacji usług społecznych i zdrowotnych dla seniorów.

Zaplanowane działania w projekcie obejmują: usługi zdrowotne, usługi społeczne, usługi wspierające. Pomocą w ramach projektu ma zostać objętych minimum 3 500 seniorów w wieku 60+ z terenu miasta Kielce i 19 gmin powiatu kieleckiego, głównie osób niesamodzielnych, zależnych i z niepełnosprawnościami oraz osób wymagających aktywizacji i kompleksowego zdiagnozowania stanu zdrowia. Dodatkowo na wsparcie mogą liczyć opiekunowie faktyczni.

Fundusze Europejskie dla Świętokrzyskiego | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | WOJEWÓDZTWO ŚWIĘTOKRZYSKIE

eprasa.pl 72360e5ede

Echo Dnia
Piątek, 19.12.2025

HEROD WIELKI: WŁADCA JUDEI Z FATALNĄ OPINIĄ U POTOMNYCH

Na postać Heroda patrzymy przede wszystkim przez pryzmat Ewangelii świętego Mateusza, w której przedstawiony został jako tyran pragnący zgładzić Jezusa i inicjator tak zwanej rzezi niewiniątek. Prawda o królu Judei z łaski Rzymu wykracza jednak poza religię

Mariusz Grabowska



FOT. CC

Rzeź niewiniątek – fresk Giotto di Bondone z ok. 1305 r. W oknie wieży stoi Herod

Nikt oprócz św. Mateusza nie wystawia Herodowi aż tak złej rekomendacji. A o rzezi niewiniątek nie wspominają pozostałe Ewangelie ani apokryfy. Nie pisze o tym także żydowski historyk Józef Flawiusz, który Heroda wręcz nie znosił. Czy zatem Król Judei był władcą dobrym? Nic z tych rzeczy – był zręcznym dyplomatą i gospodarze, lecz cynikiem i okrutnikiem do szpiku kości.

Łaska Rzymu

Zacznijmy od tego, że Herod Wielki (ok. 73 r.p.n.e. – ok. 4 r.p.n.e.) nie był nawet Żydem. Był Idumejczykiem, synem Antypatra i Nabatejki Kypros. Idumejczycy zamieszkiwali tereny położone na południe od Morza Martwego. Byli Semitami, ale z Żydami – choć byli spokrewnieni – bardziej się wadzili niż przyjaźnili. Z kolei Nabatejczycy byli ludem pochodzenia semickiego przybyłym z Półwyspu Arabskiego na tereny obecnego południowego Izraela i południowej Jordanii.

Gdy Herod miał ok. 25 lat dostał od swojego ojca władzę nad północną częścią Palestyny, czyli Galileą. Okazał się bardzo sprawnym władcą. Zaraz na początku swoich rządów złapał i zabił herszta rozbójników na pograniczu Syrii. Ludzie chwalili go wręcz za to, gdyż przyniósł im upragniony spokój. Jednocześnie fakt, że był Idumejczykiem narażał go na konflikt z elitą żydowską. A nawet na niebezpieczeństwo śmierci z ich rąk.

Powiedzenie, że ktoś zrobił błyskawiczną karierę polityczną, ma do Heroda zastosowanie idealne: W 46 r.p.n.e dzięki Oktawianowi Augustowi (i po części Antoniuszowi) był już namiestnikiem Celesyrii i Samarii. A pod koniec 40 r. decyzją senatu rzymskiego został mianowany królem Judei.

Polityczny lawirant

Aby wyjaśnić taką łaskawość cesarza, trzeba odwołać się do splątanych dziejów Judei. Od zawsze toczyła się tam bezwzględna walka o władzę między przedstawicielami żydowskich elit. W Sanhedrynie sadyceusze (arystokraci-kapłani) rywalizowali z faryzeuszami (klasy niższe). Antypater, który chciał utrzymać tron, musiał więc lawirować między elitą żydowską a Rzymem.

Jego uległość wobec Rzymian miała przede wszystkim na celu utrzymanie dotychczasowej pozycji rodu herodiańskiego. W roku 63 p.n.e sprawa się uprościła – Pompejusz zajął Jerozolimę i w konsekwencji królestwo Judei straciło wszyst-

REKLAMA 0011447417



eprasa.pl 72360e5ede

kie tereny oprócz Galilei, Idumei i części Zajordanii. Antypater otrzymał „najważniejszy" okręg Judei, czyli Jerozolimę z prawem poboru podatków na rzecz Rzymu. Mógł on też wprowadzić własną administrację, a także powołać własne prywatne siły zbrojne. Nadano mu nawet tytuł Namiestnika. Później Juliusz Cezar przebił ten tytuł nowym - Prokuratora Judei

Trudną politykę lawirowania stosował także Herod. W konflikcie między Oktawianem i Antoniuszem wziął stronę tego drugiego, ale po jego klęsce pod Akcjum w 31 r. p.n.e. ukorzył się przed Oktawianem, który potwierdził jego władzę w Judei i dodatkowo oddał mu ziemie zagarnięte wcześniej przez Kleopatrę. Historyk zapisał, że „Herod z podniesioną głową zaproponował mu swoją przyjaźń". W latach 20. I w. p.n.e. królestwo Heroda obejmowało, prócz Palestyny, też część dzisiejszej Jordanii, Libanu i Syrii.

„Wołał ją ciągle"

Józef Flawiusz zapisał, że o ile Herodowi dobrze szło politykowanie, to w pozostałych kwestiach było słabo. Był neurastenikiem, megalomanem, miał nieskończoną ilość fobii, bał się spisków do tego stopnia, że nigdzie nie ruszał się bez obstawy. Z czasem atmosfera na jego dworze królewskim stawała się nie do zniesienia. Nakowcy przypuszczają, że przyczyną złego stanu psychicznego króla mogła być choroba nerek, z powodu której ostatecznie zmarł w cierpieniach.

Herod był też kochliwy - miał 10 żon, z których najbardziej kochał Mariamme, Żydówkę z rodu Hasmoneuszy. Jednakże matka i siostra Heroda nienawidziły jej i ciągle oskarżały Mariamme przed Herodem o zdradę. Początkowo Herod nie dawał temu wiary, jednak z czasem dał się przekonać i skazał ją na śmierć. Było to w 29 r. p.n.e. Flawiusz pisze, że Herod tak bardzo żałował tej decyzji, że kazał swoim sługom „wołać jej imię na korytarzach pałacu, żeby sprawiać wrażenie jakoby jeszcze żyła".

Co dużo gadać: Herod był psychopatycznym okrutnikiem. Dopuścił się wielu mordów, poszukując rzeczywistych lub domniemanych spisków mogących pozbawić go władzy. Prócz Mariamme zamordował też swojego pierworodnego syna Antypatra (z pierwszej żony Doris). Zabił też brata i matkę - tę ostatnią w wyjątkowo okrutny sposób, bowiem wydał ją na śmierć głodową w więzieniu.

Herod budowniczy

Pasją króla było budowanie, a tym samym dodawanie splendoru swojej władzy. Z jego inicjatywy powstało wiele okazałych budowli na terenie Palestyny. Był założycielem takich miast jak Sebaste, Antypatris oraz Cezarei Nadmorskiej, która stała się główną siedzibą prokuratorów rzymskich (jednym z nich będzie później Poncjusz Piłat, który piastował urząd prokuratora w latach 26-36).

Ale na jego rozkaz powstały również wspaniałe twierdze: Masada, Herodium, Macheront, Aleksandrion i Hyrkanium. W Panias (późniejsza Cezarea Filipowa) zbudował świątynię na cześć cesarza Augusta. Najważniejszym jednak przedsięwzięciem budowlanym była jednak rozbudowa świątyni jerozolimskiej.

Prace nad upiększaniem Przybytku rozpoczęły się ok. 19 r. p.n.e. Jego rozmiary zostały powiększone niemalże o połowę tak, że plac świątynny liczył sobie od tego czasu pół kilometra długości i 300 metrów szerokości. Według obliczeń naukowców najmniejszy z kamieni użytych do budowy ważył ok. dwóch ton, a największy o długości ponad 13 metrów ok. 570 ton. Po dekadzie świątynia została oddana do użytku, choć prace były tam kontynuowane. W 70 r. Rzymianie zrównali ją z ziemią.

Pusty grób króla

Herod Wielki - to znów uwaga Józefa Flawiusza - nad wszystko przedkładał luksus. Nic dziwnego, że wybudował sobie kilka wspaniałych pałaców, w których mieszkał w zależności od pory roku.

W okresie pory deszczowej, kiedy temperatury spadają w Judei nawet do kilku stopni powyżej zera, udawał się do swego pałacu w Jerycho (200 metrów pod poziomem morza), gdzie jest cieplej niż w innych miejscach Palestyny. Natomiast w okresie pory suchej, kiedy są silne upały, przebywał w pałacu, który się znajdował pod twierdzą Herodium obok Betlejem (750 metrów nad poziomem morza).

Tu dygresja: to właśnie tam, w 2007 r. został odkryty przez izraelskich archeologów jego rzekomy grób. Znajduje się w ruinach pałacu Herodium, czyli 12 km od Jerozolimy. Sprawa jest jednak dość tajemnicza. Do informacji publicznej podano, że prof. Ehud Necer z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie „odnalazł grób króla Judei Heroda". Naukowiec badał ponoć to miejsce już od 1972 r. W sprofanowanym grobie nie zachowały się jednak szczątki ludzkie.

Herod a Biblia

Sylwetka Heroda, którą znajdujemy w Ewangelii św. Mateusza (por. Mt 2,1-19) doskonale wpisuje się w tę, jaką znamy z dzieł Józefa Flawiusza. Był on królem, który pomimo wspomnianych sukcesów politycznych i budowlanych, wydawał się nieszczęśliwy. Z punktu widzenia historycznego marketingu miał jednakże to niebywałe szczęście, że żył w czasie, kiedy urodził się Jezus. Przypomnijmy: Herod miał ok. 70 lat, kiedy wydał rozkaz zabicia dzieci (Mt 2,16). Jezus zatem w żaden sposób nie mógł stanowić dla niego realnego zagrożenia. Umarł, mniej więcej, dwa lata po narodzeniu Jezusa, wpisując się na stałe w historię jako uosobienie zła.

Św. Mateusz pisze: „Wtedy Herod, widząc, że go Mędrcy zawiedli, wpadł w straszny gniew. Posłał (oprawców) do Betlejem i całej okolicy i kazał pozabijać wszystkich chłopców w wieku do lat dwóch, stosownie do czasu, o którym się dowiedział od Mędrców. Wtedy spełniły się słowa proroka Jeremiasza:

Krzyk usłyszano w Rama,
płacz i jęk wielki.
Rachel opłakuje swe dzieci
i nie chce utulić się w żalu,
bo ich już nie ma".

Warus i Antypas

Po śmierci Heroda następcą tronu Judei miał zostać jego syn, Herod Archelaos. Gdy po siedmiu dniach skończyła się publiczna żałoba, spora grupa ludzi zaczęła opłakiwać uczonych w piśmie oraz ich zwolenników, którzy zostali zabici przez Heroda za strącenie złotego orła, symbolu Imperium, znad bramy Przybytku. Domagali się więc od Archelaosa pomszczenia ich, karząc tych, którzy byli w łaskach u Heroda. Ten jednak wysłał przeciw nim wojsko, zabijając ok. trzech tys. ludzi. Następnie spokojnie odpłynął do Rzymu, aby otrzymać władzę królewską z rąk cesarza Augusta. Buntujących się dalej Żydów krwawo poskromił Publiusz Kwinktyliusz Warus, namiestnik Syrii. W samej Jerozolimie kazał ukrzyżować ok. dwóch tys. więźniów.

Wspomnijmy jeszcze o Herodzie Antypasie - Tetrarsze Galilei i Perei, synu Heroda Wielkiego i bracie Heroda Archelaosa, założycielu Tyberiady. On też ma swój udział w historii Jezusa: gdy poślubił swoją bratową Herodiadę, czym wywołał oburzenie wśród Żydów, skazał na śmierć krytykującego ten związek św. Jana Chrzciciela. Wedle św. Łukasza był również obecny przy skazaniu Jezusa na śmierć:

„Na widok Jezusa Herod bardzo się ucieszył. Od dawna bowiem chciał Go ujrzeć, ponieważ słyszał o Nim i spodziewał się, że zobaczy jaki znak, zdziałany przez Niego. Zasypał Go też wieloma pytaniami, lecz Jezus nic mu nie odpowiedział. Arcykapłani zaś i uczeni w Piśmie stali i gwałtownie Go oskarżali. Wówczas wzgardził Nim Herod wraz ze swoją strażą; na pośmiewisko kazał ubrać Go w lśniący płaszcz i odesłał do Piłata".

REKLAMA 0011450133

radpec SA

W tym wyjątkowym, świątecznym czasie,
życzymy Państwu, aby Boże Narodzenie upłynęło
w atmosferze ciepła, spokoju i rodzinnej radości.

Niech nadchodzący Nowy Rok przyniesie Państwu
dużo zdrowia, osobistej pomyślności,
a w sferze zawodowej – inspirujące wyzwania,
trwałe partnerstwa i spektakularne osiągnięcia.

Z wyrazami szacunku,
Zarząd Radomskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Cieplnej
„RADPEC" Spółka Akcyjna

eprasa.pl 72360e5ede

Echo Dnia
Piątek, 19.12.2025

JELENIA GÓRA. DRAMAT ZA SZKOLNYM BOISKIEM

Jeśli potwierdzi się fakt, że 12-latka jest odpowiedzialna za śmierć swojej o rok młodszej koleżanki, byłby to przypadek bez precedensu w Polsce. Jak podkreślają eksperci, osoby małoletnie, zwłaszcza dziewczęta, są sprawcami zabójstw niezwykle rzadko. Niezwykle rzadko dziecko zabija dziecko

Alina Gierak, Michał Perzanowski

Szok i niedowierzanie. 11-letnia dziewczynka nie żyje. Jej o rok starsza koleżanka, która może mieć związek ze zbrodnią, została zatrzymana.

– To przecież jeszcze dzieci! – mieszkańcy Jeleniej Góry, bo tam doszło do dramatu, kręcą z niedowierzaniem głowami.

Ciało dziewczynki znaleziono na skwerze przy ul. Wyspiańskiego w poniedziałek około godz. 14.50. Wtedy na numer alarmowy policji przyszło zgłoszenie.

– Na jej ciele widoczne były obrażenia zadane ostrym narzędziem. Prokurator wspólnie z funkcjonariuszami policji dokonali oględzin miejsca zdarzenia. Zabezpieczono zwłoki, ślady i dowody. Zatrzymano też osobę nieletnią, która może mieć związek z tym zdarzeniem – relacjonowała rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Jeleniej Górze prok. Ewa Węglarowicz-Makowska.

Dodała, że zatrzymana to 12-letnia uczennica tej samej szkoły, do której uczęszczała ofiara. Między dziewczynkami miało dojść do bójki.

– Mamy świadków, którzy widzieli tę bójkę. Jednym z nich jest osoba, która nam to zgłosiła – mówi Edyta Bagrowska z Komendy Miejskiej Policji w Jeleniej Górze.

Śledczy szukali narzędzia zbrodni przez kilka godzin. Przeczesywali teren w pobliżu ul. Wyspiańskiego. To niewielki, zalesiony teren – zagajnik. Wóz strażacki oświetlał okolicę. Po kilku godzinach śledczy znaleźli nóż, tzw. finkę, którym zadano ofierze śmiertelne obrażenia.

Po wstrząsających doniesieniach o zabójstwie 11-latki w sieci pojawiły się spekulacje co do motywów zbrodni. Niektóre media, powołując się na świadków, podawały, że do tragedii doprowadziła kłótnia „o chłopaka”. Prokuratura jednak nie potwierdza tych rewelacji.

Prok. Ewa Węglarowicz-Makowska poinformowała, że motywy działania sprawczyni nie są znane.

– One nie były koleżankami, znały się z widzenia. Motywy działania sprawczyni nie są znane – tłumaczyła. Jednocześnie zdementowała informacje o rzekomej zazdrości między dziewczynkami. – Nie ma takich informacji – dodała.

Ciało dziewczynki przetransportowano do Zakładu Medycyny Sądowej we Wrocławiu, gdzie wykonano sekcję zwłok.

Sprawą zatrzymanej 12-latki zajął się sąd rodzinny, który wcześniej wyraził zgodę na jej zatrzymanie i przesłuchanie. O jego zakończeniu poinformowała PAP podinsp. Edyta Bagrowska.

– Wysłuchanie 12-latki zostało zakończone. Cały zebrany materiał przekażemy jeszcze dzisiaj do sądu rodzinnego, który będzie podejmował dalsze decyzje w jej sprawie – mówiła we wtorek podinsp. Bagrowska.

Wokół szkoły i w miejscu, gdzie znaleziono ciało dziewczynki, pojawiły się znicze.

We wtorek w Szkole Podstawowej nr 10, w niej uczyły się obie dziewczynki, w każdej klasie na pierwszych lekcjach odbyły się spotkania wychowawców, psychologów i pedagogów z terenu miasta.

Dodatkowo, w placówce zorganizowane zostaną dyżury pracowników Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej dla nauczycieli i rodziców uczniów. Opieką psychologiczną objęto już rodziców zmarłej dziewczynki.

W pozostałych szkołach na terenie Jeleniej Góry będą zorganizowane spotkania z psychologami i pedagogami dla uczniów.

W dniach 22-23 grudnia, kiedy w szkołach rozpoczną się ferie świąteczne, Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna w swojej siedzibie w Jeleniej Górze przy ul. Wolności 259 uruchomi też dyżury dla osób, które w związku z poniedziałkowymi wydarzeniem potrzebować będą wsparcia psychologicznego.

„W związku z tragicznymi wydarzeniami w Jeleniej Górze informuję, że szpital MSWiA deleguje 16 psychologów do wsparcia uczniów oraz kadry szkolnej. Nie wpłynie to negatywnie na funkcjonowanie szpitala ani na ciągłość udzielania świadczeń” – napisał na platformie X wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Wiesław Szczepański.

Po posiedzeniu Powiatowego Zespołu Zarządzania Kryzysowego, który zebrał się po tej makabrycznej zbrodni, głos za-

REKLAMA 0011446135



eprasa.pl 72360e5ede

brali prezydent Jeleniej Góry Jerzy Łużniak oraz Paweł Domagała, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 10. Obaj zapewnili o pełnej współpracy miasta, szkoły i służb w wyjaśnianiu okoliczności tragedii.

Paweł Domagała zaapelował o spokój i powstrzymanie się od spekulacji. - Szkolna społeczność poniosła ogromna stratę. Zmarła dziewczynka była dobrze znana nauczycielom i rówieśnikom. Była pogodną i otwartą nastolatką. Bardzo dobrze się uczyła, osiągała wysokie wyniki w nauce i chętnie angażowała się w szkolne inicjatywy - mówił.

Rozmawialiśmy z mieszkańcami okolic ul. Wyspiańskiego, Morcinka, Głowackiego i Wyczółkowskiego. Wiele osób nie potrafi ukryć szoku, że do tragedii mogło dojść po konflikcie dwóch uczennic. To spokojna okolica, choć nie idealna.

- Kiedyś bywało tu znacznie gorzej. W okolicy dawnych akademików, a dziś mieszkań socjalnych, zdarzały się bójki i podpalenia. Mówiło się kiedyś o narkotykach. Teraz jest zdecydowanie spokojniej niż w moim dzieciństwie i nie mam poczucia, że jest tu mniej bezpiecznie niż na innych osiedlach. Głośne kłótnie czy konflikty zdarzają się raczej sporadycznie, a z agresywnym zachowaniem młodzieży osobiście się nie spotkałam. Mimo to



FOT. PAP/KRZYSZTOF ĆWIK

Do zdarzenia doszło w miejscu, gdzie nikt by się tego nie spodziewał – tuż za szkolnym boiskiem szkoły, do której chodziły dziewczynki

sąsiedzi są bardzo zaniepokojeni, zwłaszcza że wielu z nich ma dzieci chodzące do tej szkoły - mówi nam anonimowo jedna z mieszkanek Jeleniej Góry, która ukończyła SP nr 10 w Jeleniej Górze.

Do zdarzenia doszło jednak w miejscu, gdzie nikt by się tego nie spodziewał - tuż za szkolnym boiskiem, przy ul. Wyspiańskiego.

- Czasami można natknąć się tu na osoby zachowujące się podejrzanie i raczej lepiej nie chodzić po zmroku, żeby nie trafić na kogoś niebezpiecznego. Ale prędzej pomyślałabym, że dziecko trafi na jakiegoś zwyrodnialca niż krzywdę wyrządzi jej rówieśniczka - możemy usłyszeć od mieszkanki z okolic „Małej Poczty" przy ul. Wolności.

Ministrer edukacji Barbara Nowacka określiła zdarzenie z Jeleniej Góry jako „dramat". - Wydaje mi się, że wiemy na razie zbyt mało, by szafować wyroki. Przede wszystkim potrzebne jest wsparcie dla bliskich, dla całej społeczności i szkół - oceniła. - To jest dramat niewyobrażalny. Myślę, że każ-dy z nas jest głęboko wstrząśnięty, słysząc, że dziecko zamordowało dziecko - dodała minister.

Nowacka pochwaliła zachowanie władz Jeleniej Góry i prezydenta miasta Jerzego Łużniaka za to, że „tak mądrze i spokojnie podchodzą do kwestii wsparcia".

- Oczywiście działają policja i prokuratura, ale ta społeczność Jeleniej Góry będzie potrzebowała wsparcia psychologicznego: szkoły, nauczyciele, rodzina, cała społeczność. Są na miejscu, kuratorium jest w stałym kontakcie - mówiła.

Minister była też pytana, jakie środki zostaną zastosowane w polskich szkołach, aby uniknąć podobnych tragedii w przyszłości.

- Kwestie bezpieczeństwa są coraz ważniejsze. Cały czas jesteśmy w dużej mierze w czasach, które wydają nam się bezpieczne, a wiemy, że bezpieczne nie są - powiedziała. - Do tej pory polskie szkoły były bezpieczne, ale nie możemy spokojnie spać. Musimy podjąć działania. To oczywiście też jest wyzwanie dla tego, w jaki sposób szkoły funkcjonują. Coraz więcej szkół wprowadza ograniczenia, na przykład w dostępie do części przestrzeni, szczególnie tam, gdzie są dzieci i młodzież - zwróciła uwagę.

Nowacka wskazała na rolę edukacji. - Realizujemy różne programy, chociażby „Edukacja z wojskiem", które pomagają reagować w sytuacjach kryzysowych, żeby wiedzieć, co zrobić, gdy dzieje się coś niebezpiecznego. Nie jesteśmy w stanie przewidzieć jako społeczeństwo każdego kryzysu i dramatu, ale trzeba być mądrze przygotowanym na trudne sytuacje - tłumaczyła.

Zdaniem dr hab. Dagmary Woźniakowskiej, prezeski Polskiego Towarzystwa Kryminologicznego, gdyby potwierdziło się, że zabójstwo rzeczywiście popełniła 12-letnia dziewczynka, byłby to przypadek bez precedensu w Polsce. - Osoby małoletnie, zwłaszcza dziewczęta, są sprawcami zabójstw niezwykle rzadko - mówiła ekspertka w rozmowie z Polską Agencją Prasową.

W skali roku młodzież między 13. a 17. rokiem życia popełnia maksymalnie kilka tego typu przestępstw. Dla porównania, w 2022 roku w Polsce odnotowano 254 zabójstwa dokonywane przez osoby dorosłe, a w 2023 roku 286. Jednocześnie Woźniakowska podkreśla, że w ostatnich latach przestępczość nieletnich spada - zarówno wśród chłopców, jak i dziewcząt. Dziewczęta, jeśli dopuszczają się przemocy, to raczej psychicznej niż fizycznej, a agresja, którą przejawiają, rzadko prowadzi do poważnych skutków zdrowotnych ofiar.

Ekspertka zaznacza, że wciąż nie ustalono motywów zabójstwa 11-latki.

- Doszło do dramatu. Ofiara i sprawczyni to dzieci. Nie wiadomo, jaka w tym rola dorosłych - podkreśla Dagmara Woźniakowska.

Zgodnie z polskim prawem 12-letnia sprawczyni nie może ponieść kary kryminalnej. Wobec dzieci stosuje się jedynie środki wychowawcze, a najpoważniejszym z nich jest umieszczenie w młodzieżowym ośrodku wychowawczym.

REKLAMA 0011445633

Moje 3 priorytety
w Parlamencie Europejskim:

grupa epl
w parlamencie europejskim

Prawa osób z niepełnosprawnościami
W Parlamencie Europejskim współtworzę Strategię na rzecz Osób z Niepełnosprawnościami. Niezależne i godne życie to dostęp do mieszkalnictwa wspomaganego, usług wsparcia oraz pełna realizacja Konwencji ONZ o prawach osób z niepełnosprawnościami.

Staże dla młodych
Walczę o uczciwe warunki, godne wynagrodzenie i realne szanse rozwoju dla młodych ludzi.

Mieszkalnictwo
Kryzys mieszkaniowy dotyka wiele osób w PL i UE. Aby realnie poprawić sytuację, potrzebujemy wspólnego działania – Unii Europejskiej, funduszy regionalnych i naszego zaangażowania.



Jagna Marczułajtis-Walczak
Poseł do Parlamentu Europejskiego

Komisja Zatrudnienia i Spraw Socjalnych
Komisja Praw Kobiet i Równouprawnienia
Komisja Specjalna ds. Kryzysu Mieszkaniowego w Unii Europejskiej

marczulajtiswalczak.pl | eppgroup.eu

eprasa.pl 72360e5ede

Echo Dnia
Piątek, 19.12.2025

MARYLA RODOWICZ: JESTEM OSOBĄ, KTÓRA SIĘ SZYBKO PODNOSI, BO SZKODA CZASU NA ZAMARTWIANIE SIĘ

Pod tytułem „Niech żyje bal” ukazał się właśnie nowy album Maryli Rodowicz. Zawiera on odświeżone wersje dawnych przebojów królowej polskiej piosenki z udziałem młodych gwiazd popu. Z tej okazji słynna wokalistka opowiedziała nam, jak radzi sobie we współczesnym show-biznesie

Paweł Gzyl

8 grudnia obchodziła Pani 80. urodziny. Nowa płyta to prezent, który postanowiła Pani sprawić sama sobie z tej okazji?
Kompletnie nie. Ja staram się nie obchodzić swoich urodzin. W ogóle o tym nie myślę. A płyta była już zaplanowana dwa lata temu. I tak się to toczyło do dzisiaj.

Poprzedni Pani album ukazał się osiem lat temu. Dlaczego tak długo czekaliśmy na kolejny?
Początkowo planowałam wydanie albumu z nowymi utworami, których mam bardzo dużo. Może nie są one kompletne, bo to głównie sama muzyka, ale jest ich już ponad trzydzieści. Stało się tak, ponieważ kompozytorzy przysyłali mi je przez długi czas – choćby jeszcze za swego życia Romek Lipko. Kiedy jednak porozmawiałam z moim menedżerem i z wytwórnią, stanęło na tym, że najpierw nagrywamy płytę z duetami.

„Niech żyje bal” przynosi nowe wersje Pani przebojów nagrane z młodymi gwiazdami polskiego popu. Skąd taki pomysł?
Zawsze chciałam zrobić coś z młodymi artystami. A co jak nie moje największe hity?

Jak Pani wybrała dziesięcioro wokalistów do zaśpiewania tych duetów?
To była bardzo filmowa scena. Siedziałam w hotelu Bristol w Warszawie z moimi menedżerami przy dużym stole i rozłożyliśmy na nim koperty. Miałam złoty flamaster i pisałam ręcznie na czerwonym papierze nazwiska wykonawców, których chciałabym zaprosić do tego projektu. Potem włożyliśmy te kartki do kopert i wysłaliśmy do wszystkich tych wykonawców. Pięknie to wszystko wyglądało, tym bardziej że Bristol to mój ulubiony hotel w Warszawie.

Dlaczego?
W hotelu Bristol pisałam swoją pracę magisterską. Nie miałam wtedy gdzie mieszkać w Warszawie, więc wylądowałam właśnie tam. Miałam pokój z widokiem na ulicę i pamiętam, jak maszerował nią pierwszomajowy pochód. Towarzyszył mi mały piesek, którego kupił mi w Pradze mój ówczesny menedżer i narzeczony František Janečki. Ktoś sprzedawał szczeniaczki bokserki na ulicy i ponieważ mi się spodobały, dostałam jednego w prezencie. I ten piesek pogryzł wszystkie meble w tym hotelowym pokoju. W efekcie dostałam dożywotni zakaz rezydowania w Bristolu. (śmiech)

Wróćmy do płyty. Dała Pani wolną rękę każdemu z artystów i artystek w kwestii aranżacji i produkcji?
Nie tylko: również wybór utworów. Oni sami decydowali, co zaśpiewają. Był tylko jeden wyjątek: Ralph Kaminski chciał pierwotnie zaśpiewać „Bossanovę do poduszki”. To bardzo trudny muzycznie utwór. Dlatego mówię do niego: „Ralphiku, jak wybierzesz tę piosenkę, to kiedy będziemy go wykonywać na scenie, będziesz tylko stał i śpiewał. Zaśpiewajmy lepiej „Nie ma jak pompa”. Bo Ralph uwielbia inscenizować swoje występy w niemal teatralny sposób. „Będziesz miał wtedy pole do popisu: zaśpiewasz, zatańczysz, zaszalejesz”. Zgodził się i zaśpiewaliśmy w tym roku wspólnie „Nie ma jak pompa” na festiwalu Polsatu w Sopocie. No i wyszło naprawdę efektownie.

Która z tych nowych wersji, jakie przygotowali zaproszeni artyści, zrobiła na Pani największe wrażenie?
Najpierw „Sing-Sing” w wykonaniu Mroza. Kiedy tylko pierwszy raz usłyszałam tę wersję, od razu podjarałam się tymi brzmieniami, które wymyślił ze swoim producentem. To było niesamowicie rajcujące. Może dlatego, że to była pierwsza z tych wersji, które otrzymałam. A potem „Wielka woda” Dawida Kwiatkowskiego. Zaskoczyła mnie jego wizja tego utworu. Jestem przyzwyczajona do jego orkiestrowej wersji, którą zawsze śpiewa ze mną publiczność. A tutaj on gra jednym palcem na fortepianie przez pół piosenki. To było dla mnie szokujące. Ale potem, kiedy zaczęłam tego uważnie słuchać i weszły smyczki, rozkleiłam się zupełnie. Dlatego powiedziałam: „Dobrze, idziemy w to!”.

Zawsze Pani mówi, że najbardziej wymagającą wokalnie piosenką z Pani repertuaru jest „Małgośka”. Zmierzyła się z nią Lanberry. Jak sobie poradziła Pani zdaniem?
Zaczęło się od tego, że Lanberry poprosiła: „Wejdź ty pierwsza do studia i nagraj swoją partię”. Tak też zrobiłem i od razu z przyzwyczajenia ryknęłam na początku „To był maj!”. A ona natychmiast się włączyła i mówi do słuchawek: „Hola, hola, stop, nie tak! Nie takim wokalem. Spróbuj zaśpiewać to spokojnie”. „No ale ja jestem przyzwyczajona, że muszę tu ryknąć” – tłumaczę. „Ale spróbuj teraz inaczej” – ona na to. Zgodziłam się i ponieważ nie wychodziło mi w pierwotnej tonacji, zaczęło się jej obniżanie. „Twoja »Małgośka« to stara wersja, a teraz będzie »Małgośka 2025«. Taka miła, spokojna, płynąca” – tłumaczyła Lanberry. No i stanęło na tym, że obniżyliśmy tonację i cały ogólny wyraz tego utworu jest teraz zupełnie inny niż ta stara wersja.

Z wszystkimi tymi wokalistami spotykała się Pani w studiu na wspólnych nagraniach?
Tak. Oni najpierw produkowali podkład, a potem rejestrowaliśmy do tego w studiu nasze wokale.

Czy jest taka piosenka z Pani bogatego repertuaru, której zabrakło na tym albumie?
Ojej, ja mam ponad dwa tysiące piosenek w repertuarze. Wszystko to piękne kompozycje i piękne teksty. Oczywiście ci zaproszeni artyści nie przekopali całego mojego repertuaru. Krzysiek Zalewski od razu mi powiedział: „Chcę śpiewać »Remedium«, bo to była ulubiona piosenka mojej mamy, która niedawno zmarła”. I nagrałam z nim ten utwór, który teraz hula w rozgłośniach radiowych.

No właśnie: dzięki tym piosenkom wróciła Pani pod długiej nieobecności do radia.
Bardzo się z tego cieszę. Od końca lat 90. nagrywałam regularnie płyty i uważam, że był to starannie dobrany repertuar. Ale rozgłośnie radiowe wypięły się na mnie. „Utwór nie przeszedł badań” – słyszałam za każdym razem. Ale co to za badania? Nikt nie wie. Było mi więc bardzo przykro. Potem przyszły lata dwutysięczne i nagrywałam nową płytę co dwa lata. To były wszystko świetne produkcje: jedną produkował Marcin Bors, drugą Andrzej Smolik, a trzecią Bogdan Kondracki. A ja nadal słyszałam: „Utwór nie przeszedł badań”. Mało tego: nawet branża się na mnie wypięła i nigdy w życiu nie zostałam nominowana do Fryderyka jako wokalistka. Kiedyś nagrałam płytę z piosenkami, do których teksty napisała Kasia Nosowska. I myślę sobie wtedy: „Pal licho, że mnie olewają jako wokalistkę, ale Kasię na pewno docenią jako autorkę tekstów”. A tu nic z tego – żadnej nominacji. A wcześniej co by Kasia nie napisała, to była nominowana. Tutaj napisała całą płytę i nikt tego nie dostrzegł. Dlatego było mi bardzo przykro.

Raz tylko, w 2008 roku, chciano wręczyć Pani Fryderyka za całokształt twórczości, ale odmówiła Pani jego przyjęcia.
Dlatego, że ja przecież cały czas tworzę i nie kończę swojej kariery. To bardzo łatwe wręczyć artyście, który dla nich nie istnieje, nagrodę za całokształt. „Złoty Fryderyk? Nie, wypchajcie się” – stwierdziłam.

Co sprawiło, że tym razem rozgłośnie radiowe sięgnęły po piosenki z „Niech żyje bal”?
Może spodobała się szefom muzycznym rozgłośni nowoczesna produkcja tych utworów? Kiedy wychodzi nowa piosenka, robi się taką rundkę po najważniejszych radiach. I kiedy przywiozłam „Sing-Sing” z Mrozem, od razu pojawiły się entuzjastyczne reakcje: „Jakie to jest fantastyczne! Jak to hula!”. Pomyślałam sobie wtedy: „Nareszcie!”. W efekcie ten singiel pokrył się złotem. „To teraz będzie tylko lepiej” – stwierdziłam. I potem „Damą być” z Roxie Węgiel też została bardzo dobrze przyjęta przez radia. „Wielkiej wody” z Dawidem Kwiatkowskim już jednak nie chcieli grać, bo „to jest za smutne i za powoli się toczy”. Te kryteria doboru piosenek do radia są krzywdzące, bo odtrącają bardziej oryginalne i niebanalne utwory.

Niektóre z tych piosenek powstały ponad pół wieku temu. Co sprawia, że są nadal atrakcyjne dla współczesnego słuchacza?
To świetnie napisane piosenki. Weźmy takie „Remedium” – muzykę skomponował Seweryn Krajewski, a tekst napisała Magda Czapińska. I tam się wszystko zgadza. Ktoś mógłby pomyśleć: „Nie, to za spokojny utwór, teraz są inne czasy, my potrzebujemy bardziej dynamicznych utworów”. A jednak słuchacze to kupili. To dla mnie wielka satysfakcja. Liczy się też oczywiście wykonanie. Jak Igor Herbut ryknął w „Niech żyje bal”, to aż miałam ciary.

Za sprawą tej płyty miała Pani okazję poznać bliżej młode gwiazdy polskiego popu. Czego się Pani od nich nauczyła?
Kiedy nagrywaliśmy, siedziałam z otwartymi ustami i słuchałam wręcz z nabożeństwem tych wokalistów. Wszyscy oni powalili mnie swymi możliwościami, swoim zaangażowaniem, swoją wyobraźnią. Jestem dla nich pełna podziwu i szczęśliwa, że zgodzili się ze mną zaśpiewać.

eprasa.pl 72360e5ede



FOT MATERIAŁY PRASOWE WARNER MUSIC POLSKA

Maryla Rodowicz: Mam ponad dwa tysiące piosenek w repertuarze. Wszystko to piękne kompozycje i piękne teksty

Usłyszymy któryś z tych duetów podczas Pani występu na tegorocznym Sylwestrze z Dwójką?
Pojawią się duety, ale nie z tej płyty, czyli coś zupełnie nowego. Będzie naprawdę zabawnie.

Niedawno wystąpiła Pani na Studenckim Festiwalu Piosenki w Krakowie. Jak przyjęła Panią dzisiejsza młodzież?
Bardzo ciepło. Zresztą tak się dzieje teraz na każdym moim koncercie. Gram ich bardzo dużo, a jeszcze do niedawna było zupełnie inaczej. Jakieś dwa lata temu przyszli do mnie moi muzycy i mówią: „Szefowo, dlaczego my tak mało gramy koncertów?”. Mówię więc do mojego ówczesnego menedżera: „Dlaczego tak mało gramy koncertów?”. A on na to: „No wiesz, przyszło młode pokolenie i zabrało ci rynek”. Kiedy jednak zmieniłam menedżerów i pojawili się nowi ludzie, okazało się, że gram tyle koncertów, iż ledwo wyrabiam. Czyli okazało się, że młodzi wcale mi nie zabrali rynku, tylko wystarczyło się trochę postarać i wymyślić jakąś inną formułę. Do tego bardzo budujące jest dla mnie, że na te moje koncerty przychodzi dużo młodzieży. Jestem z tego powodu bardzo szczęśliwa.

Dzisiejszy show-biznes jest zupełnie inny niż ten sprzed lat. Obecnie rządzi nie telewizja i Opole, tylko Spotify, YouTube i TikTok. Jak sobie Pani z tym radzi?
Musiałam się tego nauczyć. Dalej niewiele umiem, ale mam podstawowe umiejętności. Zaczęło się pod koniec lat 90. Mój fan Konrad, który wtedy mieszkał w Niemczech, założył mi pierwszą stronę internetową Marylomania. I poprosił mnie, żebym tam coś od czasu do czasu napisała. A ja nie umiałam tego zrobić. Siedziałam w nocy i próbowałam to rozkminić, ale mi nie wychodziło. Wpadłam więc na pomysł i zadzwoniłam do syna, który wtedy studiował w Stanach. U mnie była noc, a u niego rano. I mówię: „Synek, pomóż!”. Dzięki jego wsparciu jakoś sobie z tym poradziłam. I dzisiaj jest tak samo: są wokół mnie młodzi ludzie, dla których te nowe media nie mają tajemnic i zawsze mogę liczyć na ich wsparcie.

Woli Pani ten dzisiejszy show-biznes, czy ten, który był kiedyś?
Kiedyś wszystko toczyło się leniwie i utartymi drogami. Za dawnych lat nie było koncertów plenerowych, bo zaczęto je organizować dopiero pod koniec lat 90. Trzeba było więc sobie radzić inaczej. Kiedy na początku lat 80. urodziłam pierwsze dziecko, od razu opuścił mnie cały zespół. Bo wiadomo: pomyśleli, że będę karmić i nie ruszę się z domu. Wtedy niespodziewanie Teatr Buffo zaproponował mi dziesięć koncertów pod rząd, a to było pół roku po urodzeniu dziecka. Znalazłam więc za czyjąś podpowiedzią świetnego gitarzystę, Andrzeja Kleszczewskiego, i zagraliśmy te dziesięć koncertów tylko we dwójkę. Pamiętam, że wystąpiłam w haftowanej sukience, którą podarował mi mój ówczesny narzeczony, wyciągając ją ze skrzyni swojej babci. Jedna z fanek dokleiła do tej sukienki ozdoby z połamanego lustra z pawimi piórami i było oryginalnie.

Kiedy w Polsce było ciężko, występowała Pani za granicą?
Tak. Mój ówczesny menedżer przyszedł do mnie i mówi: „Ja cię przetestuję w ZSRR, czy ty się będziesz tam sprzedawać”. Zorganizował mi dwa koncerty – w Leningradzie i w Moskwie – i okazało się, że to zażarło. Wtedy radziecka agencja zakontraktowała mnie na sześciotygodniową trasę na wszystkie republiki: od Kazachstanu do Litwy. To mi dało możliwość utrzymania się. Po tych sześciu tygodniach wróciłam do Polski i mogłam siedzieć z dzieckiem, nie martwiąc się o nic.

Dzisiaj nie ma Pani możliwości odwiedzenia tych fanów w Rosji.
Mam jednak w Moskwie fanklub, który przysyła mi regularnie wiadomości, jest więc jakiś kontakt. Mam też w Polsce takiego fana, który jest marynarzem i miesiąc pływa, a miesiąc jeździ na moje koncerty. A ponieważ bardzo kocha Wschód, często podróżuje na Ukrainę i do Rosji. Kiedy tam jest, spotyka się z ludźmi z tamtego fanklubu i opowiada im, co u mnie słychać.

Niebawem powstanie film fabularny o Pani życiu. To dobry pomysł?
Oczywiście. Bardzo się z tego cieszę. Najbardziej interesuje mnie casting na główną rolę. (śmiech)

Kogo by Pani widziała najchętniej jako Marylę Rodowicz?
Nie mam takiego konkretnego typu. To nie będzie proste, bo ta aktorka będzie musiała choć trochę mnie fizycznie przypominać, ale też będzie musiała umieć śpiewać i mieć dużo wdzięku. Będę na tych castingach, bo mam to w umowie, więc zobaczymy.

Ma Pani jakiś wpływ na scenariusz tego filmu?
Scenariusz jest już gotowy i zdjęcia ruszą wkrótce. Oni chcą zrobić premierę już pod koniec przyszłego roku.

Ten film będzie opowiadał o Pani karierze, ale pewnie też o burzliwym życiu miłosnym.
Głównie o życiu miłosnym. (śmiech) Kariera będzie się jedynie przeplatać. Moje dzieci, które też czytały ten scenariusz, powiedziały, że za mało jest tam o muzyce, a za dużo o tych wszystkich moich miłościach. Ale wiadomo – ludzi to właśnie najbardziej ciekawi.

Skoro jesteśmy przy tym życiu miłosnym, przypomniało mi się, że kiedyś powiedziała Pani w jednym z wywiadów: „Zakochiwałam się w trudnych mężczyznach, zwykle artystach”. Z czego to wynikało?
Bo mi imponowali. Weźmy takiego Krzysztofa Jasińskiego. Kiedy poznaliśmy się bliżej w 1977 roku podczas prób do spektaklu „Szalona lokomotywa” w namiocie Teatru STU w Krakowie na ulicy Rydla, był nie tylko przystojnym mężczyzną, ale również fenomenalnym twórcą. Pamiętam upalne lato, mieszkałam wtedy w hotelu Francuskim, do którego mam od tamtej pory wielką słabość. Kupiłam sobie nieco wcześniej czerwone Porsche 911 i przyjechałam nim do Krakowa. Pozwolili mi zaparkować vis a vis hotelu i ludzie przychodzili tam robić sobie zdjęcia z tym autem. Nikt nie wiedział, że tam w środku jest rozpadający się silnik. Co gorsza, nie umiałam jeździć tym samochodem, bo jak się dało gazu, to stawał bokiem. Kiedy jechałam do Krakowa, lał ulewny deszcz i bałam się, że nie dojadę. Ale udało się i co rano szłam do Teatru STU na próbę. Tam spotkałam Marka Grechutę, który grał w tym przedstawieniu obok mnie główną rolę. Po próbach szliśmy do jego domu, tam poznałam jego żonę Danusię i ich dwuletniego synka. Robiłam wtedy dużo zdjęć, można je znaleźć do dziś w archiwum teatru. To był piękny czas no i trudno było się nie zakochać w pięknym Jasińskim.

Po tych wszystkich miłosnych perypetiach powiedziała Pani ostatnio, że nie uwierzy już nigdy żadnemu mężczyźnie. Trzyma się Pani dalej tego?
To nie jest kwestia uwierzenia mężczyźnie. Kiedy kobieta zakochuje się, zawsze rzuca się do pustego basenu na główkę. (śmiech) Nigdy przecież nie wiadomo, co będzie.

Na pewno nie brakuje Pani propozycji matrymonialnych.
To prawda. Rzecz w tym, że ci moi absztyfikanci są coraz młodsi, nawet osiemnastoletni chłopcy. I co z tym robić?

Jak sobie Pani radzi jako singielka?
Świetnie. Uwielbiam być sama. Teraz wreszcie sama o sobie decyduję: o której wstanę, co zjem, do której posiedzę sobie w nocy, bo ja jestem nocnym markiem. Nikt nie przychodzi i nie mówi mi: „Maryś, kładź się spać!”. I jest super.

Mieszka Pani sama w wielkiej willi w Konstancinie. Nie doskwiera Pani czasem samotność?
Nie, wręcz przeciwnie.

Pewnie ma Pani dużo przyjaciół?
Jestem osobą towarzyską, ale nie biegnę codziennie, żeby się z kimś spotkać. Takie sytuacje zdarzają się jedynie od czasu do czasu. Ostatnio moja córka wymyśliła, żebym zorganizowała spotkanie wigilijne z tymi kolegami i koleżankami z nowej płyty. I tak będzie. Córka wydrukuje teksty kolęd i jak Igor Herbut ryknie „Triumfy króla niebieskiego”, to będzie coś! Mają być też Kayah i Krzysiek Zalewski, szykuje się więc wspaniała impreza.

Ma Pani bardzo pogodną naturę. To pomaga w życiowych nawałnicach?
Oczywiście. Naturalnie są takie momenty, że człowiekowi jest przykro czy coś go smuci. Ale ja jestem osobą, która się szybko podnosi, bo szkoda czasu na leżenie i zamartwianie się.

Kiedyś stwierdziła Pani: „Postanowiłam, że będę sprawna i w formie przez całe życie”. I chyba się udaje.
Powiem panu, co mnie ostatnio zmobilizowało. Zostałam zaproszona przez Sobka Zasadę na jego 95. urodziny. Poszłam na tę imprezę, patrzę, a on rześki, sprawny, stoi, biega, śmieje się. Składam mu życzenia i pytam: „Co ty robisz, że jesteś w takiej formie”? „Nie jesteś na nic chory? Może chociaż kolano cię boli? Bo ja mam problem z kolanem” – sugeruję z nadzieją w głosie. A on: „Nie. Nic mi nie dolega”. Dopytuję zatem: „Co robisz, że jesteś w takiej formie?”. „Codziennie ćwiczę” – odpowiada. Wróciłam więc z tych urodzin, spojrzałam na mój pokrywający się kurzem rowerek stacjonarny, który dzieci zniosły mi z góry na parter i postawiły naprzeciw telewizora, i powiedziałam do niego: „Oj, będziesz używany”.

I tak się stało?
Nie. (śmiech) Teraz pan mi dopiero o tym przypomniał. (śmiech)

Kiedyś grała Pani dużo w tenisa.
To prawda. Grałam dwie godziny dziennie przez pięć dni w tygodniu i jeszcze było mi mało. Powiedziałam więc do mojego trenera: „Tak pykamy sobie i pykamy i jakieś to takie nieefektowne. Zróbmy trening profesjonalny”. A on mówi: „Dobrze”. Graliśmy więc tak intensywnie, aż zerwałam sobie mięsień i musiałam się poddać operacji.

Gra Pani jednak obecnie bardzo dużo koncertów. Zarówno same występy, jak i podróże w trasie są na pewno wyczerpujące. Jak sobie Pani daje z tym radę?
Jak muszę, to muszę. (śmiech) Wszystko zależy od siły woli.

No właśnie: w jednym z wywiadów zadeklarowała Pani kiedyś: „Jestem nieśmiertelna. I tego się trzymam”. Jak chce Pani przekonać Boga, aby pozwolił dotrzymać tego postanowienia?
Rozmawiam z Nim i On mi powiedział: „Dobrze, daję ci tę szansę”. (śmiech) Tak naprawdę to rozmawiam z Duchem Świętym. Pamiętam z lekcji religii, że są trzy osoby Trójcy Świętej: Bój Ojciec, Syn Boży i Duch Święty. Czyli jak rozmawiam z Duchem Świętym, to rozmawiam z samym Bogiem.

A dlaczego wybrała Pani akurat Ducha Świętego?
Stało się to za sprawą nieżyjącej już dziś Marysi Sapiehy z Krakowa. Pamiętam, to był dzień, kiedy mój starszy syn czekał na wynik egzaminów na Uniwersytet Warszawski. Spotkałam się akurat z Marysią i powiedziałam jej o tym, a ona mówi: „Nie martw się, porozmawiaj z Duchem Świętym, bo On jest od spraw naukowych. Powiedz mu, że ci zależy, aby syn dostał się na studia”. Tak też zrobiłam,a po chwili dzwoni do mnie syn i mówi: „Mamo, dostałem się! Co prawda z ostatniego miejsca, ale dostałem się!”. Może więc to była interwencja tego Ducha Świętego?

eprasa.pl 72360e5ede

Echo Dnia
Piątek, 19.12.2025

KIEDY MARK POZNAŁ OLGĘ I CO Z TEGO WYNIKNĘŁO PO 20 LATACH ZNAJOMOŚCI

Rozmawiamy z Markiem Brzezinskim, byłym ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Polsce, i jego życiową partnerką Olgą Leonowicz

Anna Gronczewska



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Mark Brzezinski i Olga Leonowicz wydali właśnie książkę pod wieloznacznym tytułem „Partnerstwo", która opowiada nie tylko o ich osobistych relacjach

Państwa książka nosi tytuł „Partnerstwo". Rozmowę przeprowadziła Anna Pamuła. Czy rzeczywiście to ono w związku jest najważniejsze?

Mark Brzezinski: Partnerstwo jest bardzo ważne w związku. Ale też współpraca, wspólne wartości w życiu, działaniu. Tytuł naszej książki „Partnerstwo" miał odzwierciedlać nie tylko prywatną relację.

Olga Leonowicz: Chodzi też o partnerstwo między Stanami Zjednoczonymi a Polską. Partnerstwo między polityką i organizacjami pozarządowymi, między biznesem. Chodzi o szerszą perspektywę budowania partnerstw w życiu codziennym.

Poznaliście się Państwo ponad 20 lat temu...

O.L.: Tak było. Spotkaliśmy się w 2002 roku w Waszyngtonie.

M.B.: Spotkałem Olgę w polskiej ambasadzie w Waszyngtonie. Poszedłem tam spotkać się z Janem Nowakiem-Jeziorańskim, który właśnie wracał do Polski. Zwróciłem uwagę na młodą polską dziewczynę, która odbywała tam praktyki. Poprosiłem ją o numer telefonu. Razem spędziliśmy lato, a potem każdy poszedł w swoją stronę. Nie mieliśmy kontaktu przez 20 lat. Kiedy zostałem ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Polsce, spotkaliśmy się w jednej z warszawskich restauracji i nasze drogi znów się zeszły. Wszystko się dobrze ułożyło. Mogliśmy robić wspólnie wiele rzeczy w imię wartości, które są w Polsce bardzo ważne.

O.L.: Te dwadzieścia lat temu coś między nami zakiełkowało, ale miłość powróciła po latach. W 2002 roku spędziliśmy wspólnie lato. Pojawiło się uczucie. Polska była bardziej odległa od Stanów Zjednoczonych niż dzisiaj, choćby ze względu na to, że wtedy nie było tak rozwiniętego internetu. Bilety lotnicze były bardzo drogie. Jedyną opcją kontaktu było połączenie przez telefon stacjonarny, ale i te rozmowy były bardzo drogie. W związku z tym nie było łatwo się spotkać. Związek na odległość nam nie służył, każdy więc poszedł w swoją stronę. Założyliśmy rodziny, życie toczyło się dalej. Droga, która doprowadziła nas do siebie, też była długa i pełna życiowych doświadczeń. Spotkaliśmy się po dwudziestu latach i okazało się, że dalej łączy nas uczucie. Tak jak wcześniej, świetnie się nam rozmawiało. I nadal świetnie się nam rozmawia! Połączyły nas podobne wartości. I daliśmy sobie szanse.

Miała Pani okazję poznać rodziców Marka Brzezińskiego. Jego tata Zbigniew to dziś legenda nie tylko dla Polaków, ale i całego świata...

O.L.: Te dwadzieścia lat temu miałam okazję spędzić dwa tygodnie w Maine z rodziną Marka, w tym z profesorem Zbigniewem Brzezińskim. Tak więc miałam okazję go poznać. Przyznam się, że wtedy nie zdawałam sobie sprawy, jaką był legendą. Po prostu widziałam normalnego człowieka, ojca, powiedzmy mojego chłopaka, osoby, z którą byłam związana. Zbigniewa Brzezińskiego widziałam jako męża, ojca, dziadka, Polaka żyjącego w Stanach Zjednoczonych, który pokazywał mi uroki Maine. Widziałam normalnego człowieka. Teraz widzę, jaką legendą w Polsce otoczony jest profesor Brzeziński. Jak każdy wyraża zachwyt, opowiada, że kiedyś spotkał profesora, czytał jego książki. O tym wszystkim piszemy w naszej książce. Także o niełatwych relacjach ojca i syna. A także o tym, że w Polsce mamy pewną tendencję do gloryfikowania i opisywania, jaką był wspaniałą postacią. Jednak te relacje rodzinne nie zawsze były łatwe.

Chyba ciężko się żyje z legendą w jednym domu i trudno takiej legendzie dorównać. Rzeczywiście tak jest?

M.B.: Tak, ale muszę też dodać stres i presję związaną z byciem imigrantem w USA. One były ogromne. Tata pochodził z Polski, mama z Czech. Przyjechali do Ameryki bez niczego. Chcieli, by ich dzieci miały tu dobre życie. To wymagało wiele pieniędzy i wsparcia. Nie było to łatwe. W Ameryce jest ogromna konkurencja. Nie jest łatwo coś osiągnąć. Tym bardziej że my, trójka dzieci Zbigniewa i Emilie, nie byliśmy perfekcyjni. To były trudne czasy. Bardzo kochałem i kocham moich rodziców. Miałem do ojca szacunek. Był wojownikiem, który zrobił wielkie rzeczy. Zawsze był ze mną, nawet wtedy, gdy miał problemy.

Pani udało się zyskać sympatię rodziców Marka, zwłaszcza jego mamy. Mówiła, że jest Pani jasną postacią...

O.L.: To była obustronna sympatia. Mama Marka była ciepłą, niezwykłą osobą. Stanowiła taką cichą siłę rodziny Brzezińskich. Ona ją scalała, była jej szyją. Rzeczywiście bardzo się polubiłyśmy. Przyjechała do Warszawy na otwarcie wystawy swoich rzeźb, którą zorganizowała między innymi dzięki Magdalenie Abakanowicz. Odwiedziła mnie wtedy w mojej kawalerce na warszawskim Muranowie. Tak więc miałyśmy ciepłą relację i wzajemną życzliwość.

Pisząc dziś o partnerstwie, mają Państwo doświadczenie swoich dawnych związków?

O.L.: Muszę od razu zaznaczyć, że partnerstwo, o którym piszemy w tej książce, nie jest tylko partnerstwem męsko-damskim. Oczywiście, że jak się pisze o partnerstwie męsko-damskim po 20 latach, ma się inne doświadczenia. Taka jest natura życia, że przez lata zdobywamy doświadczenia i one nas kształtują. Natomiast ta książka nie jest wyłącznie o partnerstwie miłosnym męsko-damskim. Jest o dyplomacji, jest o polityce, jest o tym wszystkim, z czym przyszło nam się mierzyć przez te trzy lata w ambasadzie. Jest o blaskach i cieniach życia w pewnym sensie na świeczniku, pod presją i mediów, i polityki. Jest tam bardzo dużo prawdziwego życia. Tego, że kiedy żyje się pod taką presją, czasami jest naprawdę ciężko i wtedy dobrze jest mieć partnera, z którym jest się blisko, który potrafi podnieść na duchu i dodać otuchy. Jest o tym, że w życiu trzeba mieć odwagę, żeby próbować nowych rzeczy, żeby łamać schematy, żeby myśleć trochę szerzej i trochę dalej. Decydować się na działanie, kiedy wszyscy mówią, że to nie ma sensu, albo nikt tak wcześniej nie zrobił.

Czyli dyplomacja i polityka cały czas towarzyszyła wam w życiu?

M.B.: Nie przez całe życie. Ja część życia spędziłem w dyplomacji, polityce, część w biznesie.

O.L.: Ja dużą część życia spędziłam w biznesie. Ostatnie trzy lata w dyplomacji, żyjąc i pracując z Markiem. Natomiast ta książka porusza oczywiście temat polityki i dyplomacji. Ukazuje też kulisy dużych wydarzeń, takich jak wizyta prezydenta Bidena w Polsce, ale też opisujemy wiele innych historii, które miały miejsce przez te trzy lata. Ukazuje też nasze codzienne życie między zobowiązaniami zawodowymi.

A jak się żyje z dyplomatą?

O.L.: W Polsce kolejny raz ktoś mnie pyta, jak to jest być partnerką ambasadora. A jak żyje się z prezesem banku? Wszyscy jesteśmy tylko ludźmi, tylko niektórzy z nas mają bardziej eksponowane stanowiska – do tego się to sprowadza. Jeśli chodzi o życie z dyplomatą, to zależy, jaki to jest dyplomata. Z tym dyplomatą żyje się fantastycznie. Jesteśmy bratnimi duszami, myślimy bardzo podobnie, oboje lubimy być sprawczy i działać, więc bardzo lubimy też być razem w tym działaniu.

Mieszkają Państwo w Polsce czy w Stanach?

M.B.: Mieszkamy w Polsce, w Warszawie.

O.L.: To była nasza wspólna decyzja, by tu zamieszkać.

Wiele osób marzy o wyjeździe do USA, a Pan zdecydował się powrócić do kraju ojca. Dlaczego?

M.B.: Polska to niesamowite miejsce. Znam wielu Amerykanów, którzy twierdzą tak samo i zdecydowali się tu zamieszkać. W Polsce można żyć bezpiecznie, kraj jest ekonomicznie rozwinięty. Polacy są ciepli i bardzo gościnni. Tu można rozwijać rodzinę. Znamy wielu Amerykanów, którzy byli w Polsce na kontraktach, pracowali w placówkach dyplomatycznych i zdecydowali się zostać w Polsce, żyć w Krakowie czy w Warszawie.

O.L.: Polska jest niezwykle atrakcyjnym miejscem do życia. A biorąc pod uwagę to. co teraz dzieje się w Stanach Zjednoczonych, nawet atrakcyjniejszym.

Jakie będzie Państwa Boże Narodzenie?

M.B.: Spędzimy je w Polsce, w rodzinnym gronie.

O.L.: Do pewnego stopnia święta będą bardzo tradycyjne. Nie zabraknie dań kuchni polskiej, ale też międzynarodowej. Amerykańskiej kuchni nie będzie.

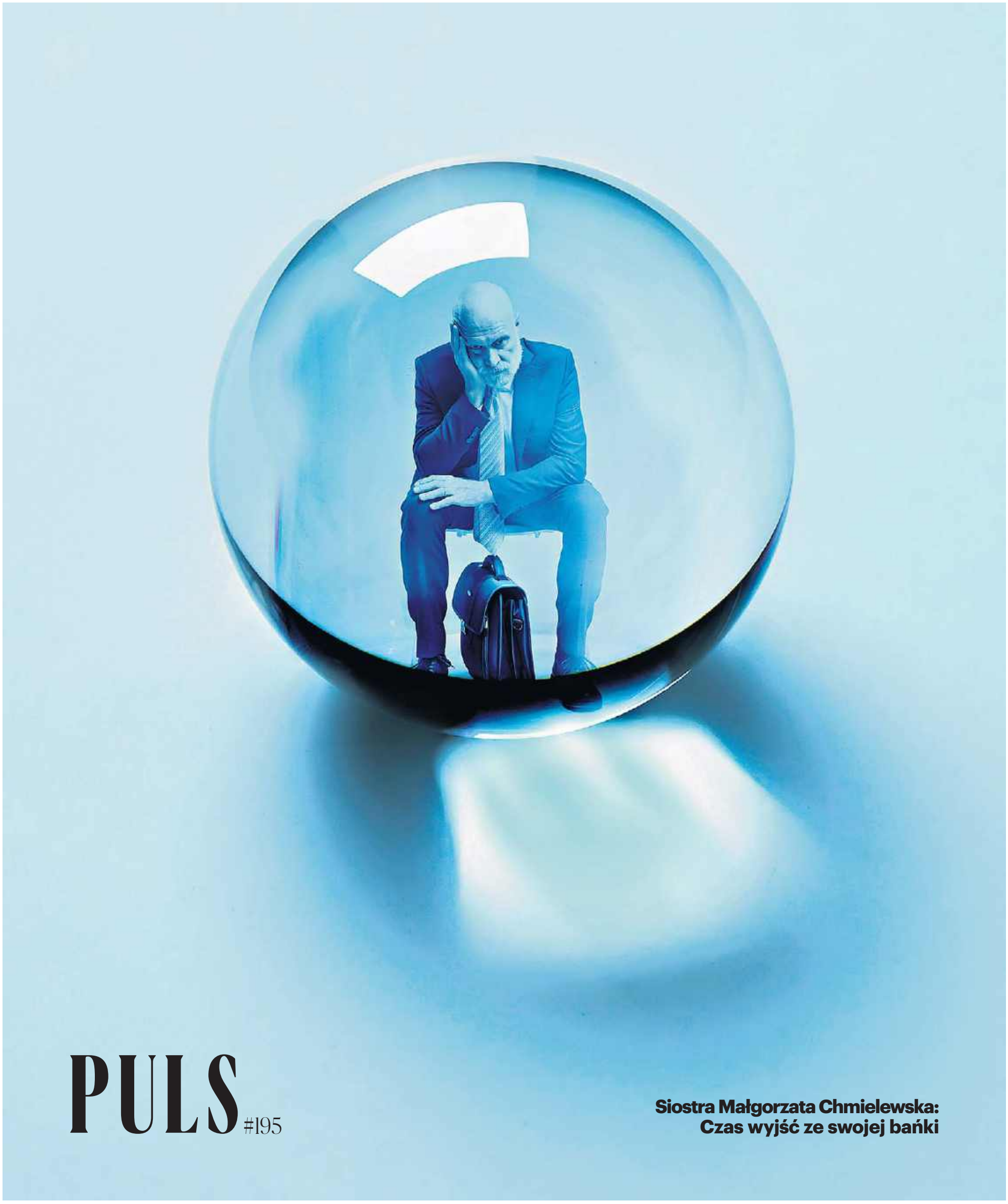
M.B.: Olga zawsze ubiera choinkę i dba, by w domu panował świąteczny nastrój. Bardzo lubię tę świąteczną atmosferę. Jest jedna wielka różnica między Olgą a mną. Ja jestem religijny. Jestem bardzo katolicki. Olga nie jest religijna, ale ja to szanuję. Ale razem celebrujemy tę świąteczną atmosferę. Olga ma wspaniałą rodzinę – rodziców, córki.

Państwa książka pozwala poznać też historię rodziny Brzezińskich?

M.B.: Oczywiście, są pewne historie, anegdoty.

O.L.: Nie jest to wiedza encyklopedyczna. Pokazujemy jej życie od kulis.

eprasa.pl 72360e5ede



PULS #195

Siostra Małgorzata Chmielewska: Czas wyjść ze swojej bańki

eprasa.pl 72360e5ede

Echo Dnia
Piątek, 19.12.2025

Tragiczny wypadek w Pionkach i szereg pytań

Po śmierci 15-latki pojawiają się informacje o błędzie medycznym. Czy doszło do zaniedbań w karetce? Co musiało się wydarzyć, że lekarze złożyli doniesienie na innego lekarza?

Izabela Kozakiewicz

Piętnastolatka z Kozienic zmarła po potrąceniu przez samochód na ulicy w Pionkach. Sprawa budzi olbrzymie emocje także w związku z pytaniami, czy zrobiono wszystko, aby ją uratować? Czy popełniono błędy medyczne podczas transportu karetką? Postępowanie w sprawie prowadzi prokuratura i to po doniesieniu ze szpitala. Co musiało się wydarzyć, że lekarze złożyli doniesienie na innego lekarza? To ewenement na skalę kraju.

Do wypadku, o którym mowa doszło 26 listopada, kilka minut po godzinie 7 rano przy ulicy Jana Pawła II w Pionkach. 15-latka chwilę wcześniej wysiadła z busa z rodzinnych Kozienic. Szła do pobliskiej szkoły. Na oznakowanym przejściu dla pieszych potrącił ją volkswagen. Za jego kierownicą siedziała 25-letnia kobieta.

Ranne dziecko karetka pogotowia zabrała do Mazowieckiego Szpitala Specjalistycznego w Radomiu. Tam lekarze przez dwa tygodnie walczyli o jej życie. Niestety, 9 grudnia 15-latka zmarła. W środę, 17 grudnia odbył się jej pogrzeb.

Sprawa śmiertelnego w skutkach potrącenia Oliwii budzi olbrzymie emocje z oczywistych powodów. Nie żyje dziecko. Ale pojawiają się też dodatkowe wątki, w tym śledztwo w sprawie błędu medycznego. Jak pisaliśmy on miał być popełniony w trakcie transportu dziewczynki z miejsca zdarzenia do Mazowieckiego Szpitala Specjalistycznego.

- Proszę się przyjrzeć tej sprawie. Proszę o tym pisać, żeby nikomu nie przyszło do głowy ukrywanie w tej sprawie czegokolwiek. Lekarz, który jechał karetką z dziewczynką ma wysoko postawionych krewnych - usłyszeliśmy od jednego z naszych Czytelników po publikacji pierwszego tekstu o wypadku w Pionkach.

Jak pisaliśmy wtedy, Prokuratura Rejonowa w Zwoleniu w sprawie prowadzi dwa śledztwa. Jedno dotyczy spowodowania wypadku drogowego ze skutkiem śmiertelnym. Drugie właśnie nieprawidłowości w trakcie transportu dziewczynki karetką i błędu, czy błędów, które miał popełnić lekarz pogotowia.

Ani prokuratura, ani Mazowiecki Szpital Specjalistyczny nie chcą informować o tym, co wydarzyło się w ambulansie i na czym miałby polegać błąd medyczny. Argumentem jest oczywiście dobro śledztwa oraz tajemnica lekarska.

Sprawa jest jednak wyjątkowa, bo doniesienie o podejrzeniu popełnienia błędu medycznego wypłynęło z Mazowieckiego Szpitala Specjalistycznego. To ewenement, żeby lekarze zgłaszali do prokuratury nieprawidłowości popełniane przez innych lekarzy. To środowisko słynie raczej z solidarności zawodowej.

To może oznaczać jedno. Musiało się wydarzyć coś naprawdę poważnego, co wstrząsnęło środowiskiem. Poza doniesieniem do prokuratury w sprawie opieki nad Oliwią w trakcie transportu do szpitala zostało złożone zostało także zawiadomienie do Izby Lekarskiej, do Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej.

Z informacji przekazywanych przez świadków, Oliwia po wypadku była nieprzytomna. Miała kłopoty z oddychaniem. Dziewczynka miała między innymi uraz głowy.

Ambulans na miejscu zdarzenia miał się pojawić bardzo szybko. Do Oliwi przyjechała karetka typu „S", czyli specjalistyczna. Teoretycznie zapewniająca najwyższą możliwą opiekę. Był w niej lekarz, to on, jako kierownik zespołu podejmował decyzje co do postępowania na miejscu oraz w trakcie transportu.

> *SPRAWA JEST WYJĄTKOWA, BO DONIESIENIE O PODEJRZENIU POPEŁNIENIA BŁĘDU WYPŁYNĘŁO Z MAZOWIECKIEGO SZPITALA SPECJALISTYCZNEGO*

Z naszych nieoficjalnych informacji wynika, że w drodze z ranną dziewczynką do Radomia miało dojść do zaniedbań w wykonaniu podstawowych w takich przypadkach procedur medycznych. Każdy lekarz wsiadając do karetki powinien umieć ocenić, czy taką procedurę powinno się wykonać i potrafić ją przeprowadzić.

- Można było dla tej dziewczynki, już w karetce zrobić wiele, a ją po prostu wieziono. Po co tam cały ten sprzęt, po co leki. Po co lekarz? Tylko, żeby przystawił pieczątkę, że był, że wymóg lekarza w zespole został spełniony? - pyta nasz informator.

Sam transport karetką do Radomia, do Mazowieckiego Szpitala Specjalistycznego na radomskim Józefowie musiał trwać kilkadziesiąt minut. Ile czasu dokładnie upłynęło od wypadku do przyjęcia dziecka do Szpitalnego Oddziału Ratunkowego? Te informacje też są objęte tajemnicą śledztwa.

To kluczowe minuty, w których powinny być podjęte działania mające ratować dziewczynkę. I ich dotyczy doniesienie oraz prokuratorskie śledztwo.

Postępowanie w sprawie błędu medycznego jest na bardzo wstępnym etapie.

- Zostało wszczęte na skutek zawiadomienia lekarzy z Mazowieckiego Szpitala Specjalistycznego przy ulicy Aleksandrowicza w Radomiu. Z ich oceny wynika, że błąd miał polegać na niepodjęciu wszelkich niezbędnych czynności w karetce pogotowia - mówi prokurator Marzena Strug.

Prokurator prowadzący postępowanie wzywa świadków. Trzeba będzie przesłuchać między innymi wszystkich lekarzy i osoby z personelu medycznego pogotowia oraz szpitala, które miały kontakt z dziewczynką. Śledczy będą występować o oryginały dokumentacji medycznej z obu placówek.

- Na pewno będziemy wywoływać opinię biegłych, którzy wypowiedzą się na temat tego czy podczas czynności z pokrzywdzoną doszło, czy też nie do błędu medycznego. To będzie długotrwałe postępowanie, na same opinie czekamy nawet sześć miesięcy - wyjaśnia prokurator Marzena Strug.

Prokuratura nie ma jeszcze wyników sekcji zwłok poszkodowanej dziewczynki.

- Sekcja zwłok odbyła się w poniedziałek, 15 grudnia. Uczestniczył w niej prokurator naszej prokuratury. Ale wszelkie informacje odnośnie przyczyny zgonu i wyników sekcji będę mogła przekazać dopiero po uzyskaniu protokołu z sekcji zwłok i wniosków końcowych lekarza, który ją przeprowadzał. Wiemy na pewno, że dziewczynka doznała urazu głowy, który był skutkiem wypadku drogowego. To był główny uraz - mówi Marzena Strug, prokurator rejonowa w Zwoleniu.

Jak wyjaśnia, na protokół z sekcji trzeba czekać kilka tygodni. W Radomiu jest jeden patomorfolog, stąd opóźnienia.

- To sprawa priorytetowa i oczywiście będziemy prosić o sporządzenie dokumentów jak najszybciej. Mam nadzieję, że najpóźniej za dwa tygodnie je dostaniemy - zapowiada prokurator Marzena Strug.

To śledztwo także jest na początkowym etapie. Także w tym przypadku będzie między innymi powoływany biegły z zakresu ruchu drogowego.

Elżbieta Cieślak, dyrektor Radomskiej Stacji Pogotowia Ratunkowego nie chce komentować sprawy. Jak zapewnia, nie dostała żadnych informacji na temat toczącego się postępowania.

Potwierdza jednak, że do wypadku w Pionkach wyjechała karetka specjalistyczna radomskiej stacji, która na co dzień stacjonuje w Pionkach, przy jednej z tamtejszych przychodni. W trzyosobowym zespole był lekarz, pielęgniarka i ratownik medyczny - kierowca.

- To był lekarz systemu państwowego ratownictwa medycznego z wieloletnim doświadczeniem - mówi Elżbieta Cieślak.

Potwierdza, że nadal jeździ w karetce. W sieci głośno było o rodzinnych powiązaniach medyka. Pytamy więc panią dyrektor, czy są to informacje prawdziwe.

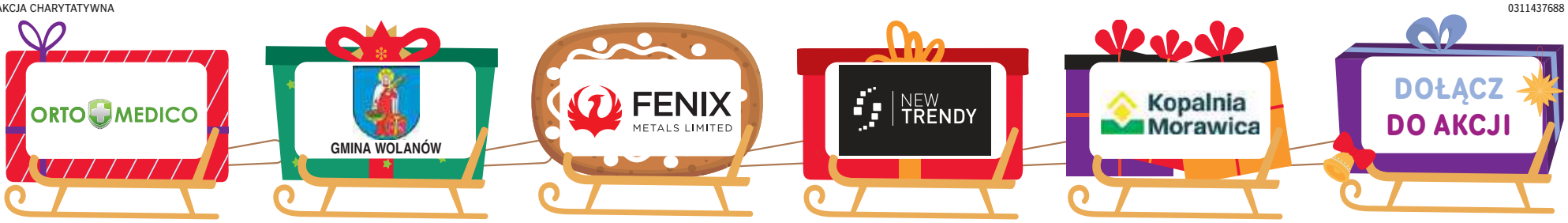
- A jakie to ma znaczenie? Moim zdaniem sprawy prywatne i relacje zawodowe to dwie różne sprawy. Zapewniam, że jeśli będzie coś co będzie wymagało wyjaśnienia to zostanie wyjaśnione. Póki co nie ma żadnej informacji o tym, że trwa jakieś postępowanie - twierdzi Elżbieta Cieślak.

Jak mówi dyrektor Cieślak radomska stacja ma w systemie trzy karetki specjalistyczne, poza Pionkami, stacjonują jeszcze w Radomiu oraz w Jedlińsku. To po to, żeby skrócić czas dojazdu do pacjenta. Poza tym jest jeszcze 15 zespołów podstawowych, bez lekarza.

- W każdej karetce Radomskiej Stacji Pogotowia Ratunkowego, bez względu czy jest to karetka typu „S" czy podstawowa jest defibrylator, respirator, urządzenie do kompresji klatki piersiowej, cały zestaw leków - mówi nam Elżbieta Cieślak.

W Radomiu, tak jak w całej Polsce brakuje lekarzy, którzy chcieliby pracować w karetkach pogotowia. Według dostępnych danych tylko w połowie karetek „S" w kraju jeździ lekarz. I znowu teoretycznie zapewnienie lekarzy do obsady zespołów wyjazdowych jest obowiązkiem stacji, za jego nie dotrzymanie nakładane są kary finansowe. Ale Ministerstwo Zdrowia wprowadziło tak zwaną abolicję i nie ściąga pieniędzy z tych, którzy wymogu nie spełniają w 100 procentach. Czas jej obowiązywania był już przesuwany, aktualnie zniesienie kar obowiązuje do końca 2026 roku.

AKCJA CHARYTATYWNA 0311437688



eprasa.pl 72360e5ede

MATERIAŁ INFORMACYJNY PKO BANKU POLSKIEGO
0011451736

PKO Bank Polski: Budujemy bank marzeń, jesteśmy blisko klientów

Ponad 1,1 tys. oddziałów i agencji na terenie Polski świadczą o sile PKO Banku Polskiego i dążeniu do pogłębiania relacji z klientami. Jako lider sektora bankowego w dobie cyfryzacji bank pamięta o tym, jak mimo to ważny jest osobisty kontakt z doradcą.



Tylko w samym regionie krakowskim i świętokrzyskim, PKO Bank Polski ma sieć 94 placówek, w tym 85 oddziałów i 9 agencji. Inwestuje w ich unowocześnienie, by razem z profesjonalną obsługą zaproponować klientom przestrzeń edukacyjną, strefy spotkań i urządzenia samoobsługowe. Inwestując w nowoczesne oddziały, nie tylko dbamy o komfort i bezpieczeństwo klientów, ale również o rolę placówek jako miejsc spotkań i wsparcia lokalnych społeczności – to element strategii PKO Banku Polskiego w budowaniu odporności społecznej i edukacji finansowej.

W ogólnopolskiej sieci ponad 3 tys. bankomatów (274 w samym regionie krakowskim i świętokrzyskim) ponad połowa umożliwia również wpłaty. Te usługi są w większości darmowe dla tych, którzy mają rachunki w PKO Banku Polskim.



- Kapitałem naszego regionu są ludzie – ich pasja i zaangażowanie oraz relacje tworzone latami. Zaangażowanie nie tylko w doradzanie klientom, ale również w edukację dzieci, młodzieży oraz seniorów. Bycie częścią społeczności lokalnej i istotnych wydarzeń to kluczowa kwestia dla budowania relacji i zaufania naszych klientów – podkreśla Iwona Kubańska, dyrektorka Regionu Bankowości Detalicznej PKO Banku Polskiego w Krakowie.

Już ponad 7,3 mln klientów PKO Banku Polskiego korzysta z kanałów zdalnych – aplikacji mobilnej IKO i serwisu internetowego iPKO. To bezpieczne środowisko cyfrowe. Jeżeli klienci chcą poznać bankowość elektroniczną i potrzebują pomocy przy jej pierwszym uruchomieniu, mogą skorzystać ze wsparcia doradców w oddziałach.

Mają też do dyspozycji całodobową infolinię, a nawet mogą porozmawiać z wirtualną asystentką za pomocą chata na stronie banku.

Spotkania regionalne PKO Banku Polskiego

Ogólnopolska sieć PKO Banku Polskiego obejmuje 881 oddziałów i 232 agencje. Dla ich pracowników oraz pracowników Spółek z Grupy Kapitałowej, we wszystkich regionach bank zorganizował jesienią spotkania, by porozmawiać o osiągnięciach i wyzwaniach na kolejne miesiące. W listopadzie takie spotkanie odbyło się w regionie krakowskim, który obejmuje swoim zasięgiem województwo małopolskie i świętokrzyskie. W wydarzeniu, które zorganizowano w Centrum Konferencyjnym Fabryczna w Krakowie, wzięło udział ponad 350 pracowników PKO Banku Polskiego i spółek z Grupy Kapitałowej PKO.

Spotkania są przestrzenią do dyskusji o strategii i tym, jak zadbać o relacje z klientami. Uczestnicy spotkań analizują pozycję banku na rynku, omawiają najważniejsze wnioski i priorytety na kolejny rok. Spotkania są poświęcone także nowym rozwiązaniom, które uproszczą pracę w oddziałach i oszczędzą czas doradców, aby mogli doskonalić się i w efekcie dać jeszcze lepsze wsparcie klientom. Ułatwieniem w ich pracy jest automatyzacja wielu procesów i zadań.

- Spotkania służą przedstawieniu różnych perspektyw – pracownicy sieci znają potrzeby klientów i realia rynku, zarząd zaś widzi strategię i wizję rozwoju. Spotkania są również elementem budowania zaufania, gdyż dialog wzmacnia relacje i pokazuje, że głos doradców ma realny wpływ na decyzje strategiczne. Przypominają również, że sukces banku to efekt współpracy na wszystkich szczeblach w organizacji – w myśl cytatu „wielkie rzeczy powstają wtedy, gdy ludzie dzielą się wiedzą i słuchają siebie nawzajem” – podkreśla Iwona Kubańska.

Stabilne znaczenie oddziałów

Oddziały PKO Banku Polskiego od kilku lat przechodzą istotną transformację technologiczną i organizacyjną – do końca 2027 r. zostanie zmodernizowanych 600 placówek. Wśród nowości wspierających obsługę klientów są m.in.:

- **tablety dla doradców** – umożliwiają w pełni cyfrową obsługę klienta od prezentacji oferty po elektroniczne podpisanie umowy.
- **potwierdzanie transakcji w aplikacji mobilnej** - przyspiesza proces i zwiększa bezpieczeństwo.
- **asysta doradcy w aplikacji** – klient może rozpocząć proces samodzielnie, a w razie potrzeby skorzystać ze wsparcia pracownika oddziału.
- **stanowiska samoobsługowe** - umożliwiają wykonywanie podstawowych czynności bankowych, np. przelewów, czy sprawdzenia salda.

Te rozwiązania łączą wygodę kanału cyfrowego z wartością bezpośredniego kontaktu z doradcą. To zgodne ze strategią banku, w myśli której to klient jest na pierwszym miejscu, a bank jest blisko niego i stawia na nowoczesne, dostępne i przyjazne środowisko obsługi.

Fundacja PKO Banku Polskiego. Wsparcie projektów w całej Polsce

PKO Bank Polski to największy i najstarszy polski bank. A największy polski bank ma największe zobowiązania – nie tylko wobec akcjonariuszy, ale także społeczeństwa.

Jest jedną z nielicznych instytucji w kraju, która jest obecna w całej Polsce, w każdym powiecie. Chcemy, by nasze oddziały były nie tylko punktem obsługi i sprzedaży, ale też centrami koordynacji lokalnej pomocy. Tam gdzie jest oddział PKO Banku Polskiego, tam też jest odpowiedzialność za lokalną społeczność.

We współpracy z lokalnymi społecznościami bank wspiera jego fundacja – Fundacja PKO Banku Polskiego, budując programy społeczne i rozwijając sektor pozarządowy. Działa na trzech polach: kompetencje przyszłości, inkluzywny rozwój i odporność społeczna.

Przykładem takich działań są warsztaty „Od zagrożeń do działań”, które zorganizowano 25 listopada w Dworze w Tomaszowicach. Podczas spotkania, w którym uczestniczyło blisko 30 liderek i liderów lokalnych organizacji społecznych, samorządów i instytucji, Fundacja – we współpracy z partnerami – stworzyła przestrzeń do rozmowy o odporności społecznej: wymiany doświadczeń i wiedzy oraz wspólnego wypracowywania scenariuszy działań wzmacniających wspólnoty na wypadek kryzysów. Wypracowane wspólnie wnioski wpłyną na kształt programów grantowych i wsparcia finansowego, które popłynie z fundacji do lokalnych społeczności w 2026 roku.



- Wiele kryzysów, takich jak ubiegłoroczna powódź na południu Polski, pokazały, że odpornego społeczeństwa nie da się zbudować wyłącznie odgórnie, z poziomu władz centralnych. Równie ważna jest praca u podstaw – z lokalnymi społecznościami, instytucjami i liderami. To oni najlepiej wiedzą jakie są największe lokalne wyzwania, potrzeby i zasoby. To od ich współpracy zależy sukces w walce z kryzysami. Stąd pomysł na te warsztaty – nasza Fundacja stara się budować siłę polskiego społeczeństwa poczynając od jego najmniejszych, ale kluczowych elementów – społeczności lokalnych – mówi Maciej Kuziemski, prezes Fundacji PKO Banku Polskiego.

eprasa.pl 72360e5ede

Echo Dnia
Piątek, 19.12.2025

KRÓTKA HISTORIA SZOPKI NA BOŻE NARODZENIE

Przedstawienia narodzin Jezusa w formie szopki narodziły się dość późno – dopiero w średniowieczu. Pierwszą taką scenę zaaranżował święty Franciszek w 1223 roku

Mariusz Grabowski



FOT. CC

Fresk przedstawiający pierwszą szopkę przygotowaną przez św. Franciszka w Greccio

W każdej szopce obowiązkowo znajdują się mały Jezus, Maria oraz Józef. Do tego Trzej Mędrcy z darami, pasterze i aniołowie grający na trąbach. Nierzadko elementami szopki są także zwierzęta: wół, osioł i owce. Nad całością symbolicznie góruje Gwiazda Betlejemska.

„Był wół i osioł"

Przenieśmy się do Greccio sprzed 800 lat. Bł. brat Tomasz z Celano, pierwszy biograf św. Franciszka, zapisał: „Noc stała się widna jak dzień, rozkoszna dla ludzi i zwierząt. Przybyły rzesze ludzi, ciesząc się w nowy sposób z nowej tajemnicy. Głosy rozchodziły się po lesie, a skały odpowiadały echem na radosne okrzyki. Bracia spieszyli, oddając Panu należne chwalby, a cała noc rozbrzmiewała okrzykami wesela. Święty Boży stał przed żłóbkiem, pełen westchnień, przejęty czcią i ogarnięty przedziwną radością. Ponad żłóbkiem kapłan odprawiał uroczystą Mszę świętą, doznając nowej pociechy.

Święty Boży ubiera się w szaty diakońskie, był bowiem diakonem, i donośnym głosem śpiewa świętą Ewangelię. A jego głos mocny i słodki, głos jasny i dźwięczny, wszystkich zaprasza do najwyższych nagród. Potem głosi kazanie do stojącego wokół ludu, słodko przemawiając o narodzeniu ubogiego Króla i małym miasteczku Betlejem".

Jak wyglądała pierwsza szopka? Na freskach, które powstały później, wygląda całkiem jak dzisiejsza, ale z opisu br. Celano wynika, że była wyjątkowo skromna. „Był wół i osioł, dwie żywe istoty, a w żłóbku św. Franciszek położył figurkę Pana Jezusa". To zresztą logiczne - św. Franciszek podpatrzył ten sposób naocznej ewangelizacji w obnośnych i wędrownych teatrzykach kukiełkowych, które przemierzając bezdroża Lacjum, z konieczności były skromne, wręcz symboliczne.

Jezus miał ciało

Jak lud przyjął religijny eksperyment św. Franciszka? „Pewien cnotliwy mąż miał dziwne widzenie. Widział w żłóbku leżące dzieciątko, bez życia, ale kiedy Święty Boży zbliżył się doń, ono jakby ożyło i zbudziło się ze snu. To widzenie nie jest nieodpowiednie, gdyż w wielu sercach dziecię Jezus zostało zapomniane. Dopiero Jego łaska, za pośrednictwem sługi świętego Franciszka, sprawiła, że zostało w nich wskrzeszone i utrwalone w kochającej pamięci" - notował br. Celano.

W powyższym doszukać się można religijnych sporów epoki średniowiecza. W czasach św. Franciszka katarzy i inni negowali to, że Jezus narodzony z Dziewicy na ziemi miał rzeczywiste fizyczne ciało. Tak samo negowali rzeczywistą obecność Jezusa w „Ciele" Eucharystycznym, który rodzi się co dzień na ołtarzu.

W Greccio św. Franciszek nie tylko wymyślił nowy sposób ewangelizacji w formie teatru jasełkowego, ale dał niejako wyraz swojej wierze w człowieczeństwo Jezusa. Ponadto pokazał, że ten, który narodził się w Betlejem, ponownie - jak uczy doktryna - rodzi się podczas każdej Mszy św.

Szopka z Neapolu

Historycy Kościoła dowodzą, że misteria Bożego Narodzenia były znane już w X w. we Francji, Szwajcarii, Niemczech, Belgii i Północnej Italii. Taką szopką była np. szopka neapolitańska, która stanęła po raz pierwszy pod koniec XIII w. w kościele Santa del Presepe. Szopki w Neapolu wykonuje się do dziś z malowanej terakoty, rzadziej z korala lub muszli morskich. Scenerią jest architektura miasta bądź krajobraz jego okolic.

Swoistą nowością było jednak połączenie misteriów bożonarodzeniowych (jasełek) z celebracją Mszy św. (pasterka). Owe misteria nie posiadały jeszcze fabuły o wyraźnie zaznaczonych związkach przyczynowo-skutkowych. Powiązania pomiędzy poszczególnymi scenami miały zazwyczaj charakter symboliczny i alegoryczny, odsłaniając głębszy, duchowy sens zjawisk. Akcja rozgrywała się najczęściej symultanicznie.

Franciszkanie przenieśli te na poły teatralne, na poły religijne zwyczaje także do Polski i to już kilkanaście lat po śmierci Świętego z Asyżu. Szopki w kościołach oo. Franciszkanów do dziś zajmują centralne miejsce, czyli budowane są w głównym ołtarzu. Na ich tle odprawiana jest Eucharystia - w taki symboliczny sposób oo. franciszkanie nadal wskazują na połączenie Bożego Narodzenia z tajemnicą Eucharystii.

„Kolęda, kolęda"

Szopki zdobyły na terenach Polski zadziwiającą popularność. Tematykę przedstawień opartych na wydarzeniach religijnych wzbogacono z czasem o sceny o świeckim charakterze. Do widowisk wprowadzano wątki patriotyczne i scenki rodzajowe o charakterze satyrycznym, co przyciągało rzesze hałaśliwej publiki, na bieżąco komentującej oglądane wydarzenia. Już Jędrzej Kitowicz, XVIII-wieczny historyk i pamiętnikarz, utyskiwał na żywe reakcje publiczności na przedstawiane historie oraz zamieszki wywołane drażliwymi tematami poruszanymi w teatrzykach.

Z czasem szopki zamieniły się w całkiem świecką, ludową zabawę. Gapie komentowali, kłócili się, jedli, nierzadko śpiewali własne komponowane ad hoc piosenki, jak choćby tę, odnotowaną przez kronikarza:

„Zabił Maciuś wieprzka,
a my o tem wiemy;
Nie pójdziemy nigdzie,
aż kiełbaskę zjemy.
Kiełbaska na rożnie,
śpiewajmy pobożnie:
Hej kolęda, kolęda!".

Właśnie z powodu owej „zbyt żywiołowej publiczności" w 1738 r. Kościół zakazał urządzania szopek w kościołach. Biskupi zezwolili jedynie na montowanie szopek statycznych. Zakaz doprowadził do zaniku wcześniejszych misteriów kościelnych o Bożym Narodzeniu, a jednocześnie przyczynił się do powstania oryginalnych widowisk ludowych.

W pierwszej połowie XIX w. szopki kukiełkowe szczególnie zadomowiły się w Krakowie. Znano je również w Warszawie właśnie pod nazwą „szopki krakowskiej". Odgrywanie scen z użyciem kukiełek w przenośnych szopkach było powszechne na terenach Polski w zaborze rosyjskim i austriackim, w szopkach śląskich figury w szopce osadzane były na specjalnej tarczy, obracanej za pomocą korby.

Okiem widza

W pierwszym tomie „Tygodnika Ilustrowanego" z 1860 r. (str. 115) Wacław Szymanowski, pisarz, a ówcześnie właściciel i redaktor „Kurjera Warszawskiego", popełnił artykuł o szopce polskiej. Zacytujmy: „Była więc osóbka Pana Jezusa, a na boku Marja i Józef, stojący przy kolebce, w postaci nachylonej, afekt natężonego kochania i podziwienia wyrażającej. W górze szopki, pod dachem i nad dachem, aniołowie unoszący się na skrzydłach, jakoby śpiewający »Gloria in excelsis Deo«. Toż dopiero w niejakiej odległości jednego od drugiego, pasterze padający na kolana przed narodzoną Dzieciną, ofiarujący mu dary swoje, ten baranka, ów kózkę; dalej za szopą po obu stronach pastuszkowie, wieśniacy, jedni pasący trzody owiec i bydła, inni śpiący, inni do szopy śpieszący, dźwigając na ramionach barany, kozły, między którymi osóbki rozmaity stan ludzki i ich zabawy wyrażają: panów w karetach jadących, szlachtę i mieszczan pieszo idących, chłopów na targ wiozących drwa, zboże, siano, prowadzących woły, orzących pługami, przedających chleby, niewiasty dojące krowy, Żydów różne towary do sprzedania na ręku trzymających, i tym podobne akcje ludzkie".

Szopki żywe i... dziwne

Historia szopek bożonarodzeniowych ewoluuje. W latach 80. w Polsce popularne były szopki polityczne. Czasem wiązało się to z represjami ze strony komunistycznych władz. Na przykład za projekt szopki wystawionej w kościele oo. Jezuitów w Kaliszu w Boże Narodzenie 1981 r. (i komentarz do niego, odczytywany publicznie) o. Stefan Dzierżek został skazany na rok więzienia w zawieszeniu na 3 lata. Według władz PRL jego dzieło mogło wywołać - jak głosił akt oskarżenia - „społecznie szkodliwe emocje i wrogie nastroje".

Obecnie coraz popularniejsze są tzw. żywe szopki, z udziałem zwierząt. Taką od lat można oglądać na terenie dawnego klasztoru oo. Kamedułów na warszawskich Bielanach. Szopka nawiązuje do tradycyjnej rzeźby podhalańskiej (drewnianą stajenkę i figurki ofiarował klasztorowi Józef Wilkoń), zaś dodatkową atrakcją są żywe osiołki.

Co ciekawe, do religijnej tradycji szopek nawiązują też inscenizacje artystyczne, które budzą pytanie o cele, które im przyświecają. W listopadzie tego roku na Grand Place w Brukseli ustawiono taką właśnie „szopkę". Postacie zostały „wymodelowane" z... tandetnych tkanin, pozszywanych metodą patchworkową, żadna nie ma twarzy. Według twórców szopki miała to być „inkluzywna instalacja przedstawiająca ludzi o wszystkich kolorach skóry, tak żeby każdy mógł się w szopce odnaleźć". „To już nie jest betlejemska stajenka, ale jakiś niejasny, niezrozumiały symbol, który nie przekazuje sobą Bożej tajemnicy" - skomentował to portal katolicki „Tribune Chrétienne".

eprasa.pl 72360e5ede

MATERIAŁ INFORMACYJNY FUNDACJI ROZWOJU UNIWERSYTETU RADOMSKIEGO
0011454393

Radomska Akademia Przedsiębiorczości i Innowacyjności – druga edycja projektu zakończona sukcesem

Po raz drugi w regionie radomskim zrealizowano projekt Radomska Akademia Przedsiębiorczości i Innowacyjności – inicjatywę skierowaną do studentów i doktorantów, której celem było praktyczne wsparcie rozwoju przedsiębiorczości akademickiej. Tegoroczna edycja projektu została zrealizowana przez Startup Academy we współpracy z Fundacją Rozwoju Uniwersytetu Radomskiego im. Kazimierza Pułaskiego, potwierdzając skuteczność tego modelu w łączeniu edukacji, mentoringu i realnych doświadczeń biznesowych.

Projekt Radomska Akademia Przedsiębiorczości i Innowacyjności został sfinansowany ze środków Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego, co umożliwiło kompleksową realizację programu – od BootCampu i warsztatów, przez mentoring i spotkania z ekspertami, aż po finałowy DemoDay oraz przyznanie realnych nagród finansowych i rozwojowych dla uczestników.
Wsparcie samorządu województwa pozwoliło nie tylko na organizację wydarzenia o wysokim poziomie merytorycznym, ale przede wszystkim na stworzenie studentom i doktorantom z regionu radomskiego realnych warunków do testowania i rozwijania własnych pomysłów biznesowych w bezpiecznym, edukacyjnym środowisku

BootCamp w Janowcu – intensywny start projektu

Jednym z kluczowych etapów programu był intensywny BootCamp w Janowcu, podczas którego zespoły pracowały nad dopracowaniem swoich pomysłów biznesowych pod okiem mentorów i praktyków rynku.
W trakcie tego etapu szczególnie wyróżnił się jeden z zespołów, który w największym stopniu uwzględnił rekomendacje mentorów oraz wykonał najbardziej zauważalny postęp projektowy.
W nagrodę zespół ten otrzymał dofinansowanie w wysokości 7 000 zł, przeznaczone na udział w zagranicznej konferencji branżowej.

Międzynarodowe doświadczenie

Dzięki przyznanej na BootCampie nagrodzie studenci wzięli udział w międzynarodowej konferencji Startup Revolution AI Summit, która odbyła się w dniach 27–30 listopada w Skopje (Macedonia Północna). Udział w wydarzeniu umożliwił im bezpośredni kontakt z międzynarodowym środowiskiem start-upowym, poznanie najnowszych trendów w obszarze sztucznej inteligencji oraz nawiązanie wartościowych relacji z inwestorami, mentorami i innymi start-upami z Europy i świata.
To wyróżnienie podkreśliło praktyczny i rozwojowy charakter projektu, w którym nagradzane były nie tylko końcowe efekty, ale również zaangażowanie, otwartość na feedback i konsekwencja w pracy nad projektem.

Od warsztatów do DemoDay

Sukces finałowych prezentacji był efektem intensywnego procesu przygotowawczego, który poprzedził DemoDay. Po etapie BootCampu w Janowcu uczestnicy wzięli udział w cyklu warsztatów i mentoringów, zaprojektowanych tak, aby krok po kroku przeprowadzić zespoły przez proces budowy start-upu.
Warsztaty obejmowały m.in.: projektowanie i weryfikację modeli biznesowych, analizę rynku i konkurencji, pracę z klientem i definiowanie propozycji wartości, marketing innowacji oraz podstawy komunikacji produktowej, przygotowanie pitch decków i wystąpień publicznych.
Każdy zespół miał również możliwość udziału w indywidualnych spotkaniach mentoringowych, podczas których eksperci pomagali dopracować kluczowe elementy projektów – od założeń technologicznych, przez strategię wejścia na rynek, aż po potencjalne źródła finansowania dalszego rozwoju.
Istotnym elementem programu były także spotkania z praktykami biznesu i przedstawicielami ekosystemu start-upowego, którzy dzielili się własnymi doświadczeniami, omawiali najczęstsze błędy młodych firm oraz wskazywali możliwe ścieżki rozwoju projektów po zakończeniu programu. Dzięki temu uczestnicy mogli skonfrontować swoje pomysły z realiami rynkowymi i oczekiwaniami inwestorów.



DemoDay – praktyczny sprawdzian przedsiębiorczości

Kulminacyjnym momentem drugiej edycji projektu Radomska Akademia Przedsiębiorczości i Innowacyjności był DemoDay, który odbył się na Uniwersytecie Radomskim i zgromadził przedstawicieli samorządu, władz uczelni, instytucji wsparcia biznesu oraz lokalnych przedsiębiorców. Wydarzenie miało charakter otwarty i stało się przestrzenią realnej konfrontacji pomysłów akademickich z oczekiwaniami rynku.
Podczas DemoDay 7 finałowych zespołów zaprezentowało swoje projekty w formule krótkich, dynamicznych pitchów. Każdy zespół przedstawił problem rynkowy, proponowane rozwiązanie, model biznesowy oraz potencjał rozwoju i skalowania projektu. Prezentacje były efektem kilkutygodniowej pracy warsztatowej i mentorskiej, a ich poziom – jak podkreślali członkowie jury – znacząco przewyższał standardowe projekty studenckie.
Po każdej prezentacji zespoły odpowiadały na pytania jury i publiczności, co pozwoliło sprawdzić nie tylko jakość samego pomysłu, ale również dojrzałość biznesową zespołów, ich przygotowanie merytoryczne oraz umiejętność reagowania na krytyczne uwagi. Taki format umożliwił uczestnikom zdobycie bezcennego doświadczenia w prezentowaniu projektów przed potencjalnymi partnerami, inwestorami i instytucjami wspierającymi rozwój biznesu.
DemoDay był także ważnym wydarzeniem networkingowym. Uczestnicy mieli możliwość bezpośrednich rozmów z przedstawicielami Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego, władz Uniwersytetu Radomskiego, instytucji takich jak Mazovian StartUPolis oraz przedsiębiorcami. Dla wielu zespołów była to pierwsza okazja do nawiązania relacji, które mogą zaowocować dalszą współpracą, testami rynkowymi czy wsparciem w kolejnych etapach rozwoju start-upu.
DemoDay nie był jedynie podsumowaniem projektu, lecz pełnoprawnym wydarzeniem biznesowym, które pokazało, że inicjatywy realizowane na styku nauki, samorządu i biznesu mogą skutecznie przygotowywać młodych ludzi do prowadzenia własnych firm i wdrażania innowacji w regionie.

Wspólna inicjatywa dla rozwoju regionu

Projekt po raz kolejny udowodnił, że współpraca Startup Academy i Fundacji Rozwoju Uniwersytetu Radomskiego im. Kazimierza Pułaskiego realnie wspiera rozwój kompetencji przedsiębiorczych młodych ludzi.
Podczas DemoDay wydarzenie otworzył Wicemarszałek Województwa Mazowieckiego Rafał Rajkowski, a uczestników powitał również dr hab. inż. Tomasz Perzyński, Prof. URad., Dziekan Wydziału Transportu, Elektrotechniki i Informatyki Uniwersytetu Radomskiego, podkreślając znaczenie programów, które dają studentom możliwość sprawdzenia się w roli przedsiębiorców jeszcze w trakcie studiów.
W wydarzeniu uczestniczyła również Małgorzata Białczak, przedstawicielka Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego, która podkreśliła znaczenie inicjatyw takich jak Radomska Akademia Przedsiębiorczości i Innowacyjności w rozwoju lokalnej i regionalnej przedsiębiorczości. Zwróciła uwagę, że programy skierowane do studentów i doktorantów stanowią ważny element budowania nowoczesnej gospodarki opartej na wiedzy, innowacjach i kompetencjach przyszłości.

Zwycięskie zespoły – innowacje z realnym potencjałem rynkowym

Tegoroczny DemoDay pokazał, że projekty rozwijane w ramach Radomskiej Akademii Przedsiębiorczości i Innowacyjności wykraczają daleko poza poziom koncepcyjny. Zespoły zaprezentowały dojrzałe rozwiązania, odpowiadające na konkretne potrzeby rynkowe.
Nagrodę główną w wysokości 10 000 zł zdobył zespół **SkyHover**, który zaprezentował bezzałogowe statki powietrzne nowej generacji o znacznie wydłużonym czasie lotu. Projekt wyróżnił się dopracowaną koncepcją technologiczną, jasno określonymi segmentami klientów oraz realnym potencjałem wdrożeniowym w takich obszarach jak monitoring infrastruktury, bezpieczeństwo czy logistyka. Jury doceniło również wysoki poziom przygotowania zespołu oraz umiejętność prezentacji złożonego rozwiązania w przystępnej, biznesowej formie.
Nagroda Publiczności trafiła do zespołu **ShareCargo**, który zaproponował platformę umożliwiającą efektywne wykorzystanie wolnej przestrzeni ładunkowej w transporcie drogowym. Projekt zyskał szczególne uznanie za połączenie innowacyjności technologicznej z wymiernym efektem ekonomicznym i środowiskowym – redukcją pustych przebiegów, kosztów transportu oraz emisji CO_2. Rozwiązanie spotkało się z bardzo pozytywnym odbiorem zarówno publiczności, jak i przedstawicieli branży logistycznej obecnych na wydarzeniu.
Z kolei **pakiet usług marketingowych** otrzymał zespół **SoulMate**, którego projekt skupia się na przeciwdziałaniu samotności i starzeniu poznawczemu seniorów. Jury doceniło silny wymiar społeczny przedsięwzięcia, jasno określony model współpracy z instytucjami lokalnymi oraz duży potencjał skalowania programu na poziomie samorządowym i ogólnopolskim.

Inwestycja w kompetencje przyszłości

Druga edycja Radomskiej Akademii Przedsiębiorczości i Innowacyjności pokazała, że region radomski dysponuje dużym potencjałem innowacyjnym. Dzięki praktycznemu charakterowi projektu uczestnicy zdobyli nie tylko wiedzę, ale również realne doświadczenie, międzynarodowe kontakty i motywację do dalszego rozwoju własnych przedsięwzięć.
Organizatorzy zapowiadają kontynuację działań na rzecz rozwoju przedsiębiorczości akademickiej i innowacyjności w regionie.

Zadanie publiczne dofinansowane ze środków Samorządu Województwa Mazowieckiego

Organizator

Partnerzy strategiczni

Finansowanie

eprasa.pl 72360e5ede

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011443555

Kluby z całej Polski dostały szansę na rozwój. **Pierwsza edycja programu Sportowy ORLEN za nami**

W idealnym świecie każdy młody człowiek miałby takie same możliwości odkrywania talentów i rozwijania pasji. W praktyce dobrze wiemy, że rzeczywistość wygląda inaczej: warunki, dostęp do infrastruktury sportowej czy liczba specjalistów w danym regionie mocno różnią się od siebie. Zachwycając się popisami współczesnych mistrzów sportu, rzadko pamiętamy, jak długą i wyboistą drogę musieli przejść, by znaleźć się na szczycie. Ich rozwój zależał nie tylko od talentu, lecz także od ludzi, którzy ich wspierali — trenerów, instruktorów, pasjonatów i opiekunów rozsianych po całej Polsce.

Właśnie tę różnicę stara się niwelować ORLEN, który od kilku lat konsekwentnie wspiera lokalne kluby i ich najmłodszych podopiecznych. Pomaga tym, którzy dopiero rozpoczynają swoją sportową podróż i często mogliby przegapić moment, w którym pasja przeradza się w coś znacznie większego. Za nami pierwsza edycja programu Sportowy ORLEN.

Talent to dopiero początek

Aby zostać mistrzem — w sporcie czy w jakiejkolwiek innej dziedzinie — trzeba rozpocząć od podstaw. Nie istnieją drogi na skróty, a wrodzony talent to tylko fragment układanki. Trenerzy powtarzają, że sport jest doskonałą szkołą życia: uczy systematyczności, radzenia sobie z emocjami, komunikacji, a jednocześnie pomaga redukować stres i budować zdrowe nawyki. To lekcja, która zostaje z młodymi ludźmi na lata, niezależnie od tego, czy zostaną zawodowcami, czy pozostaną przy amatorskiej aktywności.

– Pierwsza edycja programu Sportowy ORLEN potwierdziła, że sport jest jednym z najskuteczniejszych narzędzi wspierania rozwoju dzieci i młodzieży w lokalnych społecznościach w całej Polsce. Dla młodych to szansa zadbania o swoje zdrowie, budowanie pewności siebie i relacji rówieśniczych. Dla ich rodziców wsparcie w wychowywaniu oraz pewność, że dzieci spędzają czas w wartościowy i aktywny sposób. Dla kadry trenerskiej to realne narzędzia do pracy i rozwijania kompetencji – mówi Sylwia Snopkiewicz, Dyrektor Wykonawcza ds. sponsoringu ORLEN. – Traktujemy ten program jako element naszej odpowiedzialności społecznej, inwestycje w młode pokolenie, które jutro będzie budować przyszłość Polski – dodaje. Tymczasem szanse rozwoju są zróżnicowane. Inaczej wygląda perspektywa młodego zawodnika z Moskwy pod Łodzią, wioski liczącej nieco ponad 200 mieszkańców, a inaczej nastolatka z niemal dwumilionowej Warszawy.

Program, który stawia na szeroką perspektywę

W najnowszej edycji programu wsparcie otrzymały aż 183 kluby z całego kraju. Najwięcej wśród nich jest klubów wielosekcyjnych (45), siatkarskich (28) oraz lekkoatletycznych i pływackich (po 15). Ich działalność pokazuje, jak wszechstronnie można rozwijać sportowe talenty, jeśli tylko pojawią się odpowiednie narzędzia i finansowanie. To właśnie ta różnorodność dyscyplin i dostępnych możliwości stała się jednym z filarów programu Sportowy ORLEN.



– To naprawdę wyjątkowy program wspierający sport amatorski w Polsce. Większość dotychczasowych inicjatyw miała charakter zadaniowy. ORLEN natomiast wspiera strategicznie — w wielu obszarach funkcjonowania klubu – podkreśla Sebastian Snaczke, założyciel ośrodka piłki ręcznej KS Bystra. – Dzięki temu mogliśmy ustabilizować naszą działalność i rozwijać nowe kierunki, choćby zatrudnić specjalistów takich jak fizjoterapeuci.

Program umożliwia także zakup nowoczesnego sprzętu treningowego, co dla wielu klubów jeszcze niedawno było poza zasięgiem.

– Nowe urządzenia pozwalają dokładniej analizować treningi. Sprzęt do badania zakwaszenia jest nieoceniony w przygotowaniach sprinterów i biegaczy długodystansowych. Dla mnie jako trenerki to ogromne wsparcie – mówi Magdalena Borysewicz, trenerka lekkoatletów w KS Polonii Pasłęk. *– Planujemy też zajęcia z psychologiem i dietetykiem, co bardzo podniesie jakość szkolenia.*

Gdy marzenia zyskują realne wsparcie

W wielu klubach dopiero dzięki finansowaniu udało się otworzyć drzwi, które wcześniej pozostawały zamknięte.

– Program Sportowy ORLEN sprawił nam wspaniałą niespodziankę. Nasze dziewczyny mogą jeździć na obozy, mamy nowy sprzęt, trenujemy więcej i lepiej – opowiada Anna Długosz, prezeska UKS Żak Września. Jej klub promuje lacrosse, dyscyplinę wciąż niszową w Polsce.

Podobnie jest w SKK Polonia 1912 Leszno, gdzie rozwija się kręglarstwo klasyczne.

– Stać nas teraz na wydłużenie godzin treningów. Na zawody jeździ o wiele więcej zawodników niż wcześniej, możemy kupować stroje i nowoczesne kule. Kiedyś to były tylko marzenia – wspomina Beata Włodarczyk, prezeska klubu.

Tego typu historie pokazują, że nawet najbardziej wymagające czy niszowe dyscypliny mogą funkcjonować na wysokim poziomie, jeśli tylko otrzymają szansę.

Sport zamiast ekranów

Dzięki programowi ORLENU wspierane kluby różnią się jak noc i dzień: od wspinaczy z Klubu Wysokogórskiego Trójmiasto, przez młodych pływaków Rekina Lubaczów, po zawodników AS-u Lublin trenujących siatkówkę, łyżwiarstwo figurowe i jazdę figurową na rolkach. Każda z tych organizacji pełni ważną rolę w życiu lokalnych społeczności: daje dzieciom przestrzeń do aktywności i odciąga od ekranów laptopów oraz smartfonów.

– Naszym celem jest nie tylko rozwijanie sprawności fizycznej, ale także budowanie relacji, nauka współpracy i wzmacnianie pewności siebie – tłumaczy Marek Wojdyna, prezes stowarzyszenia Boisko Szczęścia. *– Chcemy, by każde dziecko wychodziło z treningu uśmiechnięte i dumne ze swoich postępów.*

Podobnie widzi to Andrzej Białek z Klubu Karate Kyokushin Chikara Kielce: *– Karate to świetna alternatywa dla spędzania czasu przy ekranach. Uczy panowania nad stresem i emocjami – umiejętności potrzebnych w szkole, pracy i życiu.*





eprasa.pl 72360e5ede

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN
0011443567



Sieć trenerów, która ma realną moc

W ramach programu swoją wiedzę i doświadczenie młodym sportowcom przekazuje 951 trenerów i instruktorów, pracujących regularnie z ponad 23 tysiącami dzieci.

– *Dzięki środkom możemy prowadzić nie tylko treningi, ale też obozy, warsztaty psychologiczne i dietetyczne. To ogromna wartość* – podkreśla Dariusz Babacz, trener UKS Bryza Kolbudy.

Profesjonalne podejście trenerów to jeden z najważniejszych czynników, które decydują o dalszej przygodzie sportowej młodych zawodników. Jeśli trener czuje się doceniony i dobrze wyposażony, jego praca staje się skuteczniejsza, bardziej inspirująca i daje lepsze rezultaty.

Spotkanie z mistrzami – bezcenne dla młodego sportowca

Jednym z najmocniej zapadających w pamięć elementów programu są wizyty profesjonalnych sportowców. W Obornikach Śląskich mali siatkarze mogli trenować z kapitanem reprezentacji Polski Bartoszem Kurkiem oraz rozgrywającym Marcinem Januszem.

– *Nie tylko my daliśmy motywacyjnego kopa dzieciakom, ale także one nam* – mówił Kurek. – *Takie spotkania inspirują do ciężkszej pracy. Kto wie, może trenowaliśmy z przyszłym kadrowiczem?*

Z kolei Janusz dodał: – *Jako młody chłopak spotkałem kiedyś Sebastiana Świderskiego i do dziś pamiętam każde słowo, które wtedy powiedział. Mam nadzieję, że te dzieci też zapamiętają nasze spotkanie na długo.*

Rodzice widzą efekty szybciej, niż się spodziewali

Radość dzieci to jedno, ale dla rodziców równie ważne jest poczucie, że ich pociechy trafiają w dobre ręce.

– *Każdy sport, który aktywizuje młodzież, jest na wagę złota, zwłaszcza dziś, kiedy widzimy, jak wielu młodych ma problemy z otyłością czy zwolnienia z WF-u* – mówi Kamil Żeberski, tata młodego futbolisty z Watahy Zielona Góra.

– *Moja córka bardzo się zmieniła odkąd trenuje jazdę konną. Zyskała pewność siebie, szybciej dojrzewa emocjonalnie. Kontakt ze zwierzętami okazał się dla niej kluczowy* – opowiada Marta Andrzejewska, mama Zofii z Klubu Jeździeckiego Polonez.

Inwestycja, która realnie zmienia sportowy krajobraz

Każdy klub biorący udział w programie mógł ubiegać się o dofinansowanie do 100 tysięcy złotych. Dla wielu organizacji to środki, które otworzyły zupełnie nowe możliwości. Nie wszystkie ze 183 klubów wychowają mistrzów świata — i nikt tego od nich nie oczekuje. Każdy jednak już teraz podniósł jakość szkolenia i stworzył bezpieczne, inspirujące środowisko do rozwoju.

– *Kończymy pierwszą odsłonę Sportowego ORLENU, teraz przychodzi czas na rzetelną ocenę efektów i ewaluację projektu, aby jeszcze lepiej odpowiedzieć na potrzeby młodych sportowców, trenerów i rodziców. Już w lutym wystartuje nabór do kolejnej edycji. Zapraszamy do współpracy kluby z całej Polski, które wspólnie z nami chcą promować aktywność fizyczną i pozytywne wartości wśród młodego pokolenia. O szczegółach poinformujemy wkrótce* – podkreśla Sylwia Snopkiewicz, Dyrektor Wykonawcza ds. sponsoringu ORLEN. Program Sportowy ORLEN pokazuje, że inwestycja w lokalne kluby to inwestycja w zdrowe, świadome, aktywne społeczeństwo. Dzięki wsparciu finansowemu i merytorycznemu tysiące dzieci odkrywają pasję, uczą się pracy zespołowej, rozwijają swoje mocne strony i nabierają odwagi, by marzyć. Różnorodność dyscyplin, zaangażowanie trenerów i budowanie równych szans sprawiają, że z tych klubów wychodzą nie tylko przyszli sportowcy, lecz także pewni siebie młodzi ludzie. A każdy mistrz kiedyś zaczynał właśnie tu — od podstaw, od pierwszego treningu, od kogoś, kto po prostu dał mu szansę.





eprasa.pl 72360e5ede

Echo Dnia
Piątek, 19.12.2025

SIOSTRA CHMIELEWSKA: TRZEBA ODPOWIEDZIEĆ SOBIE NA PYTANIE: W JAKIM CELU DAJĘ Z SIEBIE WIĘCEJ?

– Czy rzeczywiście celem życia musi być zdobywanie coraz większych pieniędzy, dóbr materialnych, coraz wyższego statusu? Można się oczywiście zarżnąć, tylko po co? – pyta siostra Małgorzata Chmielewska, katolicka działaczka społeczna, prezes Fundacji „Domy Wspólnoty Chleb Życia" prowadzącej domy dla potrzebujących w Świętokrzyskiem

Dorota Kowalska

Nie ma siostra wrażenia, że żyjemy zamknięci w swoich własnych bańkach i nie chcemy wyściubić z nich nosa?
Oczywiście, że tak. Te bańki są podtrzymywane także przez środki masowego przekazu, głównie przez internet. To nasze w nich tkwienie jest spowodowane sianiem nienawiści i podziałów. Mamy walczące ze sobą strony, w Polsce szczególnie, mówię tutaj o walce politycznej, walce, nazwijmy to ideologicznej albo po prostu walce głupiej. I będąc w takiej sytuacji, staramy się trzymać bańki, która nam odpowiada, bo to zapewnia nam złudne poczucie bezpieczeństwa.

Ale wydaje mi się, że tkwimy nie tylko w bańkach politycznych, ale i społecznych.
To jedno z drugim jest niezwykle powiązane. Sytuacja ekonomiczna, która zresztą wcale nie jest zła, to jedna sprawa. Z drugiej strony mamy podziały, które istniały od zawsze: na tych, którym się powiodło i na tych, którym się nie powiodło. Ci, którym się powiodło, starają się trzymać razem. Co nie znaczy, że jest im łatwo, bo to są często bardzo ciężko pracujący ludzie, więc oni starają się trzymać swojej bańki, zapewniając sobie właśnie to poczucie bezpieczeństwa. Nie muszą patrzeć na tych, którym się gorzej wiedzie. W związku z powyższym nie muszą mieć wyrzutów sumienia. Proste!

Często ci ludzie nie mają świadomości, że istnieje zupełnie inny świat, prawda?
Zgadza się, nie mają tej świadomości i nie chcą jej mieć.

To kwestia tylko wyrzutów sumienia?
Myślę, że przede wszystkim to jest kwestia indywidualna. Każdy z nas może się zamknąć, może nie zauważyć drugiego człowieka. Mówił o tym ostatnio papież Leon XI, a powiedział, że wszyscy jesteśmy między ludźmi, że obowiązuje nas

MATERIAŁ INFORMACYJNY ŚWIEĆ SIĘ Z ENERGĄ 0011451986

Fotograficzny turniej miast „Świeć się z Energą" niesie wsparcie.
Czekamy na zgłoszenia - Boże Narodzenie to przecież czas pomagania!

Każda odsłona świątecznego plebiscytu „Świeć się z Energą" ma w sobie niezwykłą moc i porusza serca. Od momentu ogłoszenia fotograficznego konkursu na najpiękniej udekorowane na Boże Narodzenie miejscowości, dzieje się magia. Dlatego i w tym roku czekamy na zdjęcia rozświetlonych ulic, parków i jarmarków... Wszystko po to, aby Wasze miasto sięgnęło po zwycięstwo i by razem nieść realną pomoc dzieciom, seniorom, podopiecznym lokalnych stowarzyszeń czy hospicjów.



Zarówno duże miasta, jak i mniejsze miejscowości mają dokładnie takie same szanse. Wystarczy, że wykonane przez Was zdjęcia świątecznych dekoracji rozświetlających miejską przestrzeń trafią do plebiscytowej galerii. Im więcej głosów zdobędą, tym większa szansa na zwycięstwo w regionalnym etapie konkursu oraz bon od Energi na sprzęt AGD o wartości 10 tys. zł. To z kolei otwiera drogę do ogólnopolskiej rywalizacji o tytuł Świetlnej Stolicy Polski i główną nagrodę o wartości 50 tys. zł.

Od lat wspólnie zmieniamy codzienność potrzebujących
Udział w grudniowym plebiscycie to realna pomoc dla podopiecznych wielu placówek w Waszym regionie - miejsc, w których na co dzień spędzają czas dzieci, seniorzy i osoby wymagające wsparcia. Potrzeb jest wiele!
W poprzednich edycjach projektu „Świeć się z Energą" zwycięskie samorządy przekazywały seniorom sprzęt AGD, w tym kuchnie indukcyjne, odkurzacze, kuchenki mikrofalowe, blendery i ekspresy do kawy. Energooszczędne pralki i lodówki z zamrażarkami trafiły do rodzin zastępczych. Pralki przemysłowe służą podopiecznym miejskich ośrodków pomocy prowadzącym punkty wydawania odzieży i jadłodajnie. Były też komputery, projektory i głośniki bluetooth - niezbędne do zajęć prowadzonych w świetlicach terapeutycznych.
W ubiegłym roku zarówno w etapie regionalnym, jak i w wielkim finale, zwyciężył Skoczów. Jak podkreślał wówczas burmistrz miasta, wsparcie było niezwykle potrzebne - szczególnie w kontekście trwającej od kilku lat rozbudowy „Przestrzeni Opatrzności", domu dla chłopców z niepełnosprawnością intelektualną prowadzonego przez siostry służebniczki. Pomoc trafiła również do Hospicjum oraz do dwóch rodzin wskazanych przez Ośrodek Pomocy Społecznej.

Przesyłajcie zdjęcia, wkrótce rozpocznie się głosowanie!
By wziąć udział w charytatywnym projekcie, wystarczy wejść na stronę serwisu regionalnego, odnaleźć plebiscytową zapowiedź i poprzez zamieszczony w materiale specjalny formularz, dodać swoje zdjęcia. 23 grudnia rozpoczniemy głosowanie - codziennie każdy zalogowany uczestnik będzie mógł zagłosować aż 10 razy, bezpłatnie! I tak do 21 stycznia, kiedy to regionalna odsłona konkursu miast się zakończy.

Razem niesiemy dobro
W plebiscycie „Świeć się z Energą" światło nie tylko zdobi, ale też niesie wsparcie, dlatego: angażujcie najbliższych, rozmawiajcie o tym z dziećmi, zachęcajcie do aktywności przyjaciół i sąsiadów, o konkursie opowiedzcie w pracy - bądźcie ambasadorami dobra!

eprasa.pl 72360e5ede

braterstwo. To poczucie braterstwa jest niezwykle ważne. Uczymy się go od najmłodszych lat. Bo bardzo istotny jest przekaz, jaki dajemy naszym dzieciom, to, co im pokazujemy, jak wychowuje nas szkoła. Może się pani roześmiać, byłam wychowana w czasach komunizmu i broń Boże w najgorszych snach nie pochwalam tego systemu, ale na przykład tak zwane prace społeczne, podczas których robiliśmy różne rzeczy, sadziliśmy chociażby drzewa w warszawskim parku na Szczęśliwicach, innym razem sprzątaliśmy jakiś teren – to dawało poczucie współodpowiedzialności. Harcerstwo, które istnieje dzisiaj, nie wychowuje już tak do solidarności, właśnie do współodpowiedzialności. A chodzi o wychowanie obywatelskie, powinniśmy wychowywać młodzież i sami siebie do współodpowiedzialności. Tyle że nam lepiej siedzieć w swojej bańce i konsumować. Ci, którzy siedzą w bańce pięć pięter niżej, nie mają czego konsumować. Wobec tego zazdroszczą tym, którzy konsumują.

Mam wrażenie, że to nie chodzi tylko o wyrzuty sumienia, ale o swego rodzaju wygodę. Lepiej pewnych rzeczy nie dostrzegać, udawać, że ich nie ma – wtedy żyje się lepiej.

Tak, nie widzieć, nie dostrzegać, to ogromna wygoda. Przy czym ta wygoda nie jest nam dana na wieczność. Nasza sytuacja może się zmienić, bo nikt nie jest nieśmiertelny, nikt nie jest odporny na wydarzenia losowe, często tragiczne – to jedna rzecz. Druga – nigdy nie wiemy, co spotka naszych najbliższych. Czasami nas albo naszych bliskich spotyka coś przykrego i wtedy bańka pęka. Jednocześnie, przykład idzie z góry. Nastawienie społeczne, polityka kształtują dzisiaj postawy ogromnie roszczeniowe. To wielki problem. Dlatego że ci, którzy mogą i potrafią, powinni jednak zakasać rękawy i wziąć się do roboty. Tę roszczeniowość widzimy u mieszkańców naszych domów, u ludzi bezdomnych, nie wszystkich oczywiście. Ich nastawienie kompletnie się zmieniło. W tej chwili mieszkańcy naszych domów dostają po prostu luksusy, nie doceniają tego, wciąż chcą więcej. Tak zostali wychowani przez ostatnie lata w konsumpcyjnym społeczeństwie. Najzwyczajniej w świecie nie mają ochoty przyłożyć się w miarę swoich możliwości do wspólnego dobra, jakim jest dom, w którym mieszkają. Oczekują, że wszystko zostanie im podane na tacy. Mamy do czynienia z ludźmi, którzy, co tu dużo mówić, w jakimś sensie są ludźmi bezdomnymi, a więc w ogromnej większości, nie podzielają wartości, które są dla nas ważne. Staramy się im je przekazać, ale przykładowo, kiedy podjeżdża kierownik domu z transportem jedzenia, które wyżebrał bardzo często po nocach w marketach, to mieszkańcy chowają się, żeby nie pomóc w rozładunku. Dawniej to było nie do pomyślenia.

STARAMY SIĘ TRZYMAĆ BAŃKI, KTÓRA NAM ODPOWIADA, BO TO ZAPEWNIA NAM ZŁUDNE POCZUCIE BEZPIECZEŃSTWA

Chce siostra się powiedzieć, że coraz mniej dajemy, a chcemy wyłącznie brać?

Dokładnie tak – mniej dajemy, chcemy wyłącznie brać. Co więcej, wcale nie chcemy się dzielić jako społeczeństwo, oczywiście nie chcę generalizować, ale tak jest w zdecydowanej większości. Nie chcemy się dzielić z tymi, którym się nie powiodło, dlatego że albo gorzej się urodzili, albo też popełnili w życiu błędy. Podam pani przykład: kiedy odbywały się strajki niepełnosprawnych z opiekunami w Sejmie, to w internecie pojawiały się komentarze: „Jak se kalekę urodziłaś, to nie z moich podatków będziesz ją utrzymywać". Naprawdę, autentyczne! I to nie jeden był taki komentarz, były ich dziesiątki. Podobna sytuacja wygląda w tej chwili z nagonką na uchodźców z Ukrainy, którzy zresztą, jak wiemy, wprowadzają do budżetu swoją ciężką pracą ogromne pieniądze. Nie chcemy się dzielić.

Ale skąd to się bierze? Dlaczego?

Z egoizmu, z braku wartości wpojonych przez rodzinę. Nie ukrywam, że wina leży również po stronie Kościoła, w którym się o tym nie mówiło w czasie chociażby katechizacji. To, jeszcze raz podkreślam, nie oznacza, że nie ma tysięcy młodych i starszych ludzi pracujących jako wolontariusze, starających się wspierać najsłabszych, osoby niepełnosprawne, staruszków. To ogromny ruch społeczny, ale ciągle za mały, bo to są wyspy dobroci, wsparcia, empatii.

Oglądała siostra film „Wysokie i niskie tony", właśnie wszedł do kin?

Nie.

Opowiada o dwóch braciach, którzy o sobie nie wiedzą, a żyją w zupełnie różnych światach, w zupełnie różnych bańkach, ale los chce, żeby się ze sobą spotkali. I przekaz jest tego filmu taki, że te bańki mogą się połączyć, mogą współistnieć, a mieszkańcy jednej i drugiej mogą sobie nawzajem bardzo dużo dać.

Ale oczywiście! Mamy wielu przyjaciół, którzy naprawdę dzielą się z nami pieniędzmi, bo dzięki temu utrzymujemy te dziewięć domów i wspieramy ogromnie dużo ludzi także poza nimi. Przykładowo mamy przyjaciół, małżeństwo ludzi niezwykle zamożnych, którzy mówią tak: „My mamy pieniądze, ty wiesz, na co je wydać". I ci ludzie wybudowali dwa przepiękne schroniska dla ludzi starszych, chorych i niepełnosprawnych, ponieważ uważają, zresztą podobnie jak ja – tylko, żeby zrealizować to założenie trzeba mieć pieniądze – że najsłabsi nie mogą żyć w warunkach niegodnych. Jeśli już możemy im coś zapewnić, to zapewnijmy im naprawdę porządne, piękne warunki. To małżeństwo, dorobiło się bardzo ciężką i uczciwą pracą, to są właściciele zakładów przemysłowych. Oni mówią tak: „Jesteśmy tu, gdzie jesteśmy, ale to tylko kwestia przypadku, mieliśmy zdolności, możliwości, bomby nie leciały i nie lecą nam na głowę i to jest podwód naszego sukcesu. A pomaganie innym to nasze zadanie". I gdybyśmy wszyscy, każdy z nas traktował to, co ma, co robi jako zadanie polepszania tego świata, to ten świat byłby dużo piękniejszy.

dokończenie na stronie 20

Wydaje mi się też, że ludzie z tych różnych baniek mogą się, wbrew pozorom, bardzo wiele od siebie nauczyć, prawda?

Ci państwo, którzy wybudowali te budynki – zresztą sami mają swoją fundację wspierającą edukację młodzieży – więc ci ludzie również się ogromnie dużo nauczyli w kontaktach z naszymi mieszkańcami. To nie jest tak, że rzucili pieniądze i koniec, oni bywają w naszych domach. Śmiejemy się czasami, że w naszych domach siedzą przy jednym stole książę i żebrak, bo tak rzeczywiście jest. Bywa też, że rodowity książę, z papierami. Natomiast część naszych mieszkańców, zanim do nas trafiła, próbowała się utrzymać, żebrząc o pieniądze po prostu. Tak, korzystają jedni i drudzy.

Tylko ktoś zapyta: cóż taki biznesmen, któremu się udało, który jest spełniony, może się nauczyć od bezdomnego albo człowieka, któremu się w życiu nie powiodło po prostu?

REKLAMA 0111447492

WASZE ULUBIONE
świąteczne przysmaki



PIEKARNIA
POD TELEGRAFEM

eprasa.pl 72360e5ede

dokończenie ze strony 19

Bardzo wiele. Żyjąc z naszymi mieszkańcami, uczymy się od nich nieustannie. Uczymy się od matek samotnych, które walczą zażarcie o własne dzieci. Od naszych mieszkańców, którzy ostatnią resztką sił, mimo najrozmaitszych upadków i uzależnień, o siebie walczą, potrafią się cieszyć z drobnych rzeczy. Nie wszyscy przecież są roszczeniowi. Mój niepełnosprawny, przybrany syn Artur cieszy się, kiedy dostanie zapalniczkę. On nie pali papierosów, ale kocha mieć zapalniczki. Nie wiem dlaczego, może to kwestia kształtu. Lubi też długopisy, chociaż nie potrafi pisać. To radość z małych rzeczy. Kolejna sprawa: umiejętność wykorzystywania tego, co się ma. Dalej: walka o poczucie godności, zaradność, którą wykazują często ludzie, nasi mieszkańcy, chociażby po to, żeby móc przetrwać. Zdolność dzielenia się ostatnim papierosem, troski jeden o drugiego. Oni są biedni, a mimo to nie siedzą i nie płaczą. Człowiek, który trafia do naszego domu, tak naprawdę nie ma nic oprócz łóżka. Nie ma niczego, co do niego należy. I mimo wszystko ten człowiek stara się podnieść głowę, stara się zadbać o siebie, nie rezygnuje z siebie. Walczy. To jest niezwykle ważne.

Zauważyła siostra, że ci, którym się powiodło, często nie potrafią się cieszyć z małych rzeczy?

I to jest właśnie niesamowite! Nie tylko Artur, mój syn przybrany, ale także nasi mieszkańcy uczą nas, jak cieszyć się z małych rzeczy. Jesteśmy społeczeństwem konsumpcyjnym. Chcemy więcej i więcej, chcemy coraz nowszych rzeczy. A mieszkaniec naszego domu dostanie używany telefon i jest radość niezwykła. Dostanie ubranie czyste, porządne, czasami używane, czasami nowe i jest radość niezwykła. Przygotowujemy naszym podwładnym paczki na święta, wkładamy do nich drobiazgi – i jest radość niezwykła. Opowiem pani historię z zupełnie innej bajki: jestem w chińskim sklepie tu niedaleko i widzę panią, wychowawczynię i kilku chłopców. Ewidentnie były to dzieciaki z któregoś z ośrodków opiekuńczych tu w pobliżu. Dwóch chłopców oglądało piłkę futbolową, nagle zaczęli coś tam liczyć. Piłka kosztowała chyba piętnaście złotych. Widziałam, jak bardzo chcieli mieć tę piłkę, ale z drugiej strony nie mieli pieniędzy. Znam obsługę tego sklepu, policzyłam tych chłopców. Było ich czterech. Kupiłam cztery piłki. Ich wychowawczyni, zresztą bardzo miła, mówi, że przecież mają piłki w ośrodku. A ja jej na to:



FOT. MAATERIAŁY PRASOWE

Siostra Małgorzata Chmielewska prowadzi Domy Wspólnoty Chleb Życia między innymi w powiatach opatowskim i ostrowieckim w Świętokrzyskiem.

REKLAMA 0011447417



eprasa.pl 72360e5ede

„Proszę panią, ale to nie są ich piłki". Teraz każdy z nich ma swoją prywatną piłkę. Kiwnęła głową. Zrozumiała, o co chodzi. I była wielka radość chłopców z piłki za piętnaście złotych. Proszę mi pokazać rodzinę średnio zamożną, nie mówię już o bogatej, w której dziecko ucieszyłoby się z piłki za piętnaście złotych.

A może to jest tak, że goniąc za tym więcej, więcej tracimy z oczu drugiego człowieka?
Tracimy z oczu drugiego człowieka, już nie cieszymy się na zwyczajne ludzkie spotkania, nie doceniamy, że ktoś poświęcił nam czas na rozmowę nawet o głupstwach, na wspólną kawę, herbatę. Bardzo często nie zauważamy przeróżnych rzeczy, nie mamy czasu, bo chcemy więcej, więcej, więcej. Bywa, że zaniedbujemy rodziny, goniąc za statusem, zapominając przy tym, że dzieciom status jest mniej potrzebny niż tata czy mama w domu.

Tyle tylko, że ludzie, którzy za czymś gonią, są tak zapracowani, tak dużo z siebie dają, że po prostu nie mają już siły na nic więcej.
Zgadza się. Tylko jeszcze trzeba wiedzieć, na co się daje z siebie tak dużo? W jakim celu? I to jest, myślę, podstawa naszego życia. Trzeba odpowiedzieć sobie na pytanie: w jakim celu daję z siebie więcej? Ludzie, z którymi współpracowałam na początku wojny w Ukrainie, pracowali dzień i noc, dzień i noc. Mieli w tym jakiś cel, prawda? Podobnie było podczas wielkiej powodzi. Natomiast, czy rzeczywiście celem naszego życia musi być zdobywanie coraz większych pieniędzy, coraz nowszych dóbr materialnych, coraz wyższego statusu społecznego? Można się oczywiście zarżnąć, tylko po co? Trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: jaki jest sens mojego życia? Czy jest nim miłość, pokój, solidarność czy też posiadanie? Bo na koniec zostajemy z pełną szafą, pełnym mieszkaniem albo willą, z trzema samochodami i pustym sercem pogrążeni w ogromnej samotności.

Przesłaniem tego filmu, o którym wspomniałam, jest też to, o czym właściwie często się mówi, że nieważny jest cel, ważna jest droga.
Nie, cel też jest ważny. Dlatego że, jak mówię, można poświęcić życie złym celom. Przede wszystkim trzeba mieć cel, a potem dobrać odpowiednią do tego drogę. Celem Putina jest zdobycie Ukrainy. I wiemy, jaką robi to drogą. Zdobycie władzy jest dla wielu celem. Nie, absolutnie musi być cel, a potem odpowiednio do tego dobrana droga oparta na wartościach.

Tylko potrzebny jest taki moment, żeby się zatrzymać i zadać sobie to pytanie: po co? Wydaje mi się, wspomniała siostra o tym, że bardzo często takim momentem jest jakaś tragedia, która nas spotyka, nas albo naszych bliskich.
Niestety, tak. Jako człowiek wierzący mówię, że oczywiście pan Bóg nie zsyła nam nieszczęść. Natomiast, jeśli potrafimy wykorzystać sytuację, w której spotkało nas jakieś nieszczęście, niepowodzenie, zdobywamy się wtedy na refleksję, na zmianę swojego życia, to jest nasz wielki sukces. W naszych domach bywali i bywają ludzie naprawdę znani, a w każdym razie tacy, którym się bardzo dobrze wiodło i którzy z różnych powodów wszystko to stracili. Uzależnienie, choroba, nieszczęście, najrozmaitsze złe inwestycje – znaleźli się na ulicy. I znam też dobrych paru, którzy znajdując się w domu dla ludzi bezdomnych, zaczęli myśleć: po co to wszystko było? O co w tym życiu tak naprawdę chodzi?

Znam takie osoby, które spotkało jakieś nieszczęście, ale później dziękowali za nie, bo dzięki niemu otrząsnęli się, zrozumieli, co jest w życiu ważne.
Dokładnie tak. I, jak mówię, pan Bóg nie zsyła nam nieszczęść. Natomiast cieszy się, jeśli potrafimy te nieszczęścia wykorzystać. Nikt nie obiecał nam raju na ziemi. Trzeba te nieszczęścia wykorzystać po to, żebyśmy sami wewnętrznie urośli, żebyśmy się uwolnili od pożądania. Są trzy tak naprawdę opisane, zresztą w liście świętego Jana, czyli w Nowym Testamencie, trzy rzeczy, które powodują w nas destrukcję to jest pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota. Jeśli spojrzymy na zło, które się dzieje wokół, to zawsze znajdziemy źródło, w której z tych trzech pożądliwości. Pożądliwość ciała, pożądliwość oczu, czyli chęć posiadania, pożerania rzeczy materialnych i pycha. Jeśli się od nich uwolnimy, będziemy ludźmi może biedniejszymi, ale za to wolnymi.

Myśli siostra, że takie pozbycie się pożądliwości i pychy daje ludziom wolność?
Myślę, że tak. Walka z nimi jest ważna. Kiedy je zwalczymy, wtedy będziemy szczęśliwi. Co oczywiście nie oznacza, że mamy wszyscy żyć w nędzy i nie korzystać z dóbr materialnych. To absolutnie nie o to chodzi. Chodzi o to, żebyśmy byli wolni, brali to, co nam jest naprawdę potrzebne, a nawet to, co sprawia nam przyjemność. To bardzo ważne. Często wydaje nam się, że przyjemności to zbytek, oznaka jakiegoś luksusu. Widać to chociażby w naszym stosunku do uchodźców z Ukrainy. Bo jak to, uchodźczyni ma pomalowane paznokcie? Podobnie matka niepełnosprawnego dziecka. Jak to poszła do fryzjera? Mamy prawo żyć, cieszyć się życiem, korzystać z tego, co mamy jako ludzie wolni. A jak trzeba, to podzielić się tym lub oddać innym.

Zawsze sobie myślę, że czas świąteczny to dobry moment, żeby zacząć rozmawiać także z ludźmi z tych innych baniek politycznych, społecznych.
Podstawą pokoju jest spotkanie, rozmowa. To nie oznacza, że musimy natychmiast nawrócić muzułmanina na wiarę chrześcijańską lub że muzułmanin nawróci mnie na islam. Ważne jest spotkanie, zobaczenie w człowieku, nawet jeśli jest z tej innej bajki, czegoś dobrego, bo to dobre też w nim jest. Osobiście, widzę w naszych mieszkańcach bardzo często takie dobro, na które mnie nie stać. Naprawdę! Mój syn, niepełnosprawny autystyk nauczył mnie absolutnego ubóstwa. On zgarnia wszystko. Nie umie czytać, ale zabiera książki, zapalniczki, długopisy. I cieszy się. Właśnie wybieramy się do chińskiego marketu, jest już prawie ubrany na kolejne, które mu sprawią nieprawdopodobną radość. A są to takie rzeczy, które kto inny wyrzuciłby do śmieci po prostu.

Czyli tak naprawdę powinniśmy się otworzyć na innych i cieszyć z małych rzeczy.
Cieszyć z małych rzeczy i nie bać się spotkania z tym innym. Obojętne czy jest to muzułmanin, Ukrainka, człowiek bezdomny. Co nie oznacza oczywiście, że nie należy być uważnym, nie każdy, kto jest ubogi jest aniołem. Tu jest dokładnie tak jak wśród tych, którym się powiodło, jest jakiś procent ludzi nieuczciwych czy manipulantów, czy chcących nas wykorzystać, więc spotkanie, ale nie naiwność. Spotkanie, życzliwość, przede wszystkim wzajemna życzliwość. Uśmiechnijmy się do drugiego człowieka w sklepie, do staruszki, która powoli wyciąga pieniądze przy kasie, do pani, która przy tej kasie siedzi. Życzliwości na co dzień ogromnie nam w Polsce brakuje. Jesteśmy tak naprawdę narodem ponurym, no niestety muszę to powiedzieć.

Zatem więcej uśmiechu także!
Więcej uśmiechu, więcej życzliwości i więcej cierpliwości. Mniej osądzania. Po francusku to się nazywa: „bienveillance" – dobre spojrzenie, a po polsku życzliwość właśnie.

REKLAMA 0011452077



REKLAMA 0011445521

SYLWESTROWA NOCOWANKA W HAPPY JUMPER
– JEDYNA TAKA W KIELCACH

HAPPY JUMPER KIELCE

Park Trampolin Happy Jumper w Kielcach przygotował dla najmłodszych wyjątkową propozycję na zakończenie roku. Już w noc sylwestrową odbędzie się tam jedyna w mieście sylwestrowa nocowanka!







Organizatorzy zapewniają profesjonalną opiekę oraz poczęstunek, dzięki czemu uczestnicy spędzą noc w bezpiecznych i komfortowych warunkach. Wydarzenie skierowane jest do dzieci, które chcą przeżyć niezapomnianą, pełną aktywności noc, a rodzicom daje możliwość spokojnego świętowania Nowego Roku.
Sylwestrowa nocowanka w Happy Jumper to wyjątkowa propozycja, która po raz kolejny wyróżnia się na mapie rodzinnych atrakcji w Kielcach.
Ilość biletów ograniczona.

Zapraszamy do zakupu biletów stacjonarnie lub na stronie internetowej Happy Jumper Kielce. Po więcej informacji zapraszamy pod nr.
697-155-155



eprasa.pl 72360e5ede

Echo Dnia
Piątek, 19.12.2025

MARYLA RODOWICZ: JESTEM OSOBĄ, KTÓRA SIĘ SZYBKO PODNOSI, BO SZKODA CZASU NA ZAMARTWIANIE SIĘ

Pod tytułem „Niech żyje bal” ukazał się właśnie nowy album Maryli Rodowicz. Zawiera on odświeżone wersje dawnych przebojów królowej polskiej piosenki z udziałem młodych gwiazd popu. Z tej okazji słynna wokalistka opowiedziała nam, jak radzi sobie we współczesnym show-biznesie

Paweł Gzyl

8 grudnia obchodziła Pani 80. urodziny. Nowa płyta to prezent, który postanowiła Pani sprawić sama sobie z tej okazji?
Kompletnie nie. Ja staram się nie obchodzić swoich urodzin. W ogóle o tym nie myślę. A płyta była już zaplanowana dwa lata temu. I tak się to toczyło do dzisiaj.

Poprzedni Pani album ukazał się osiem lat temu. Dlaczego tak długo czekaliśmy na kolejny?
Początkowo planowałam wydanie albumu z nowymi utworami, których mam bardzo dużo. Może nie są one kompletne, bo to głównie sama muzyka, ale jest ich już ponad trzydzieści. Stało się tak, ponieważ kompozytorzy przysyłali mi je przez długi czas – choćby jeszcze za swego życia Romek Lipko. Kiedy jednak porozmawiałam z moim menedżerem i z wytwórnią, stanęło na tym, że najpierw nagrywamy płytę z duetami.

„Niech żyje bal” przynosi nowe wersje Pani przebojów nagrane z młodymi gwiazdami polskiego popu. Skąd taki pomysł?
Zawsze chciałam zrobić coś z młodymi artystami. A co jak nie moje największe hity?

Jak Pani wybrała dziesięcioro wokalistów do zaśpiewania tych duetów?
To była bardzo filmowa scena. Siedziałam w hotelu Bristol w Warszawie z moimi menedżerami przy dużym stole i rozłożyliśmy na nim koperty. Miałam złoty flamaster i pisałam ręcznie na czerwonym papierze nazwiska wykonawców, których chciałabym zaprosić

REKLAMA 0011446135



eprasa.pl 72360e5ede

do tego projektu. Potem włożyliśmy te kartki do kopert i wysłaliśmy do wszystkich tych wykonawców. Pięknie to wszystko wyglądało, tym bardziej że Bristol to mój ulubiony hotel w Warszawie.

Dlaczego?
W hotelu Bristol pisałam swoją pracę magisterską. Nie miałam wtedy gdzie mieszkać w Warszawie, więc wylądowałam właśnie tam. Miałam pokój z widokiem na ulicę i pamiętam, jak maszerował nią pierwszomajowy pochód. Towarzyszył mi mały piesek, którego kupił mi w Pradze mój ówczesny menedżer i narzeczony František Janečki. Ktoś sprzedawał szczeniaczki bokserki na ulicy i ponieważ mi się spodobały, dostałam jednego w prezencie. I ten piesek pogryzł wszystkie meble w tym hotelowym pokoju. W efekcie dostałam dożywotni zakaz rezydowania w Bristolu. (śmiech)

Wróćmy do płyty. Dała Pani wolną rękę każdemu z artystów i artystek w kwestii aranżacji i produkcji?
Nie tylko: również wybór utworów. Oni sami decydowali, co zaśpiewają. Był tylko jeden wyjątek: Ralph Kaminski chciał pierwotnie zaśpiewać „Bossanovę do poduszki”. To bardzo trudny muzycznie utwór. Dlatego mówię do niego: „Ralphiku, jak wybierzesz tę piosenkę, to kiedy będziemy go wykonywać na scenie, będziesz tylko stał i śpiewał. Zaśpiewajmy lepiej „Nie ma jak pompa”. Bo Ralph uwielbia inscenizować swoje występy w niemal teatralny sposób. „Będziesz miał wtedy pole do popisu: zaśpiewasz, zatańczysz, zaszalejesz”. Zgodził się i zaśpiewaliśmy w tym roku wspólnie „Nie ma jak pompa” na festiwalu Polsatu w Sopocie. No i wyszło naprawdę efektownie.

Która z tych nowych wersji, jakie przygotowali zaproszeni artyści, zrobiła na Pani największe wrażenie?
Najpierw „Sing-Sing” w wykonaniu Mroza. Kiedy tylko pierwszy raz usłyszałam tę wersję, od razu podjarałam się tymi brzmieniami, które wymyślił ze swoim producentem. To było niesamowicie rajcujące. Może dlatego, że to była pierwsza z tych wersji, które otrzymałam. A potem „Wielka woda” Dawida Kwiatkowskiego. Zaskoczyła mnie jego wizja tego utworu. Jestem przyzwyczajona do jego orkiestrowej wersji, którą zawsze śpiewa ze mną publiczność. A tutaj on gra jednym palcem na fortepianie przez pół piosenki. To było dla mnie szokujące. Ale potem, kiedy zaczęłam tego uważnie słuchać i weszły smyczki, rozkleiłam się zupełnie. Dlatego powiedziałam: „Dobrze, idziemy w to!”.

Zawsze Pani mówi, że najbardziej wymagającą wokalnie piosenką z Pani repertuaru jest „Małgośka”. Zmierzyła się z nią Lanberry. Jak sobie poradziła Pani zdaniem?
Zaczęło się od tego, że Lanberry poprosiła: „Wejdź ty pierwsza do studia i nagraj swoją partię”. Tak też zrobiłem i od razu z przyzwyczajenia ryknęłam na początku „To był maj!”. A ona natychmiast się włączyła i mówi do słuchawek: „Hola, hola, stop, nie tak! Nie takim wokalem. Spróbuj zaśpiewać to spokojnie”. „No ale ja jestem przyzwyczajona, że muszę tu ryknąć” – tłumaczę. „Ale spróbuj teraz inaczej” – ona na to. Zgodziłam się i ponieważ nie wychodziło mi w pierwotnej tonacji, zaczęło się jej obniżanie. „Twoja »Małgośka« to stara wersja, a teraz będzie »Małgośka 2025«. Taka miła, spokojna, płynąca” – tłumaczyła Lanberry. No i stanęło na tym, że obniżyliśmy tonację i cały ogólny wyraz tego utworu jest teraz zupełnie inny niż ta stara wersja.

Z wszystkimi tymi wokalistami spotykała się Pani w studiu na wspólnych nagraniach?
Tak. Oni najpierw produkowali podkład, a potem rejestrowaliśmy do tego w studiu nasze wokale.

Czy jest taka piosenka z Pani bogatego repertuaru, której zabrakło na tym albumie?
Ojej, ja mam ponad dwa tysiące piosenek w repertuarze. Wszystko to piękne kompozycje i piękne teksty. Oczywiście ci zaproszeni artyści nie przekopali całego mojego repertuaru. Krzysiek Zalewski od razu mi powiedział: „Chcę śpiewać »Remedium«, bo to była ulubiona piosenka mojej mamy, która niedawno zmarła”. I nagrałam z nim ten utwór, który teraz hula w rozgłośniach radiowych.

No właśnie: dzięki tym piosenkom wróciła Pani pod długiej nieobecności do radia.
Bardzo się z tego cieszę. Od końca lat 90. nagrywałam regularnie płyty i uważam, że był to starannie dobrany repertuar. Ale rozgłośnie radiowe wypięły się na mnie. „Utwór nie przeszedł badań” – słyszałam za każdym razem. Ale co to za badania? Nikt nie wie. Było mi więc bardzo przykro. Potem przyszły lata dwutysięczne i nagrywałam nową płytę co dwa lata. To były wszystko świetne produkcje: jedną produkował Marcin Bors, drugą Andrzej Smolik, a trzecią Bogdan Kondracki. A ja nadal słyszałam: „Utwór nie przeszedł badań”. Mało tego: nawet branża się na mnie wypięła i nigdy w życiu nie zostałam nominowana do Fryderyka jako wokalistka. Kiedyś nagrałam płytę z piosenkami, do których teksty napisała Kasia Nosowska. I myślę sobie wtedy: „Pal licho, że mnie olewają jako wokalistkę, ale Kasię na pewno docenią jako autorkę tekstów”. A tu nic z tego – żadnej nominacji. A wcześniej co by Kasia nie napisała, to była nominowana. Tutaj napisała całą płytę i nikt tego nie dostrzegł. Dlatego było mi bardzo przykro.

Raz tylko, w 2008 roku, chciano wręczyć Pani Fryderyka za całokształt twórczości, ale odmówiła Pani jego przyjęcia.
Dlatego, że ja przecież cały czas tworzę i nie kończę swojej kariery. To bardzo łatwe wręczyć artyście, który dla nich nie istnieje, nagrodę za całokształt. „Złoty Fryderyk? Nie, wypchajcie się” – stwierdziłam.

Co sprawiło, że tym razem rozgłośnie radiowe sięgnęły po piosenki z „Niech żyje bal”?
Może spodobała się szefom muzycznym rozgłośni nowoczesna produkcja tych utworów? Kiedy wychodzi nowa piosenka, robi się taką rundkę po najważniejszych radiach. I kiedy przywiozłam „Sing-Sing” z Mrozem, od razu pojawiły się entuzjastyczne reakcje: „Jakie to jest fantastyczne! Jak to hula!”. Pomyślałam sobie wtedy: „Nareszcie!”. W efekcie ten singiel pokrył się złotem. „To teraz będzie tylko lepiej” – stwierdziłam. I potem „Damą być” z Roxie Węgiel też została bardzo dobrze przyjęta przez radia. „Wielkiej wody” z Dawidem Kwiatkowskim już jednak nie chcieli grać, bo „to jest za smutne i za powoli się toczy”. Te kryteria doboru piosenek do radia są krzywdzące, bo odtrącają bardziej oryginalne i niebanalne utwory.

Niektóre z tych piosenek powstały ponad pół wieku temu. Co sprawia, że są nadal atrakcyjne dla współczesnego słuchacza?
To świetnie napisane piosenki. Weźmy takie „Remedium” – muzykę skomponował Seweryn Krajewski, a tekst napisała Magda Czapińska. I tam się wszystko zgadza. Ktoś mógłby pomyśleć: „Nie, to za spokojny utwór, teraz są inne czasy, my potrzebujemy bardziej dynamicznych utworów”. A jednak słuchacze to kupili. To dla mnie wielka satysfakcja. Liczy się też oczywiście wykonanie. Jak Igor

dokończenie na stronie 24

REKLAMA 0011445633

Moje 3 priorytety
w Parlamencie Europejskim:

grupa epl
w parlamencie europejskim

Prawa osób z niepełnosprawnościami
W Parlamencie Europejskim współtworzę Strategię na rzecz Osób z Niepełnosprawnościami. Niezależne i godne życie to dostęp do mieszkalnictwa wspomaganego, usług wsparcia oraz pełna realizacja Konwencji ONZ o prawach osób z niepełnosprawnościami.

Staże dla młodych
Walczę o uczciwe warunki, godne wynagrodzenie i realne szanse rozwoju dla młodych ludzi.

Mieszkalnictwo
Kryzys mieszkaniowy dotyka wiele osób w PL i UE. Aby realnie poprawić sytuację, potrzebujemy wspólnego działania – Unii Europejskiej, funduszy regionalnych i naszego zaangażowania.



Jagna Marczułajtis-Walczak
Poseł do Parlamentu Europejskiego

Komisja Zatrudnienia i Spraw Socjalnych
Komisja Praw Kobiet i Równouprawnienia
Komisja Specjalna ds. Kryzysu Mieszkaniowego w Unii Europejskiej

marczulajtiswalczak.pl | eppgroup.eu

eprasa.pl 72360e5ede

dokończenie ze strony 23

Herbut ryknął w „Niech żyje bal", to aż miałam ciary.

Za sprawą tej płyty miała Pani okazję poznać bliżej młode gwiazdy polskiego popu. Czego się Pani od nich nauczyła?
Kiedy nagrywaliśmy, siedziałam z otwartymi ustami i słuchałam wręcz z nabożeństwem tych wokalistów. Wszyscy oni powalili mnie swymi możliwościami, swoim zaangażowaniem, swoją wyobraźnią. Jestem dla nich pełna podziwu i szczęśliwa, że zgodzili się ze mną zaśpiewać.

Usłyszymy któryś z tych duetów podczas Pani występu na tegorocznym Sylwestrze z Dwójką?
Pojawią się duety, ale nie z tej płyty, czyli coś zupełnie nowego. Będzie naprawdę zabawnie.

Niedawno wystąpiła Pani na Studenckim Festiwalu Piosenki w Krakowie. Jak przyjęła Panią dzisiejsza młodzież?
Bardzo ciepło. Zresztą tak się dzieje teraz na każdym moim koncercie. Gram ich bardzo dużo, a jeszcze do niedawna było zupełnie inaczej. Jakieś dwa lata temu przyszli do mnie moi muzycy i mówią: „Szefowo, dlaczego my tak mało gramy koncertów?". Mówię więc do mojego ówczesnego menedżera: „Dlaczego tak mało gramy koncertów?". A on na to: „No wiesz, przyszło młode pokolenie i zabrało ci rynek". Kiedy jednak zmieniłam menedżerów i pojawili się nowi ludzie, okazało się, że gram tyle koncertów, iż ledwo wyrabiam. Czyli okazało się, że młodzi wcale mi nie zabrali rynku, tylko wystarczyło się trochę postarać i wymyślić jakąś inną formułę. Do tego bardzo budujące jest dla mnie, że na te moje koncerty przychodzi dużo młodzieży. Jestem z tego powodu bardzo szczęśliwa.

Dzisiejszy show-biznes jest zupełnie inny niż ten sprzed lat. Obecnie rządzi nie telewizja i Opole, tylko Spotify, YouTube i TikTok. Jak sobie Pani z tym radzi?
Musiałam się tego nauczyć. Dalej niewiele umiem, ale mam podstawowe umiejętności. Zaczęło się pod koniec lat 90. Mój fan Konrad, który wtedy mieszkał w Niemczech, założył mi pierwszą stronę internetową Marylomania. I poprosił mnie, żebym tam coś od czasu do czasu napisała. A ja nie umiałam tego zrobić. Siedziałam w nocy i próbowałam to rozkminić, ale mi nie wychodziło. Wpadłam więc na pomysł i zadzwoniłam do syna, który wtedy studiował w Stanach. U mnie była noc, a u niego rano. I mówię: „Synek, pomóż!". Dzięki jego wsparciu jakoś sobie z tym poradziłam. I dzisiaj jest tak samo: są wokół mnie młodzi ludzie, dla których te nowe media nie mają tajemnic i zawsze mogę liczyć na ich wsparcie.

Woli Pani ten dzisiejszy show-biznes, czy ten, który był kiedyś?
Kiedyś wszystko toczyło się leniwie i utartymi drogami. Za dawnych lat nie było koncertów plenerowych, bo zaczęto je organizować dopiero pod koniec lat 90. Trzeba było więc sobie radzić inaczej. Kiedy na początku lat 80. urodziłam pierwsze dziecko, od razu opuścił mnie cały zespół. Bo wiadomo: pomyśleli, że będę karmić i nie ruszę się z domu. Wtedy niespodziewanie Teatr Buffo zaproponował mi dziesięć koncertów pod rząd, a to było pół roku po urodzeniu dziecka. Znalazłam więc za czyjąś podpowiedzią świetnego gitarzystę, Andrzeja Kleszczewskiego, i zagraliśmy te dziesięć koncertów tylko we dwójkę. Pamiętam, że wystąpiłam w haftowanej sukience, którą podarował mi mój ówczesny narzeczony, wyciągając ją ze skrzyni swojej babci. Jedna z fanek dokleiła do tej sukienki ozdoby z połamanego lustra z pawimi piórami i było oryginalnie.


FOT MATERIAŁY PRASOWE WARNER MUSIC POLSKA

Maryla Rodowicz: Mam ponad dwa tysiące piosenek w repertuarze. Wszystko to piękne kompozycje i piękne teksty

Kiedy w Polsce było ciężko, występowała Pani za granicą?
Tak. Mój ówczesny menedżer przyszedł do mnie i mówi: „Ja cię przetestuję w ZSRR, czy ty się będziesz tam sprzedawać". Zorganizował mi dwa koncerty – w Leningradzie i w Moskwie – i okazało się, że to zażarło. Wtedy radziecka agencja zakontraktowała mnie na sześciotygodniową trasę na wszystkie republiki: od Kazachstanu do Litwy. To mi dało możliwość utrzymania się. Po tych sześciu tygodniach wróciłam do Polski i mogłam siedzieć z dzieckiem, nie martwiąc się o nic.

Dzisiaj nie ma Pani możliwości odwiedzenia tych fanów w Rosji.
Mam jednak w Moskwie fanklub, który przysyła mi regularnie wiadomości, jest więc jakiś kontakt. Mam też w Polsce takiego fana, który jest marynarzem i miesiąc pływa, a miesiąc jeździ na moje koncerty. A ponieważ bardzo kocha Wschód, często podróżuje na Ukrainę i do Rosji. Kiedy tam jest, spotyka się z ludźmi z tamtego fanklubu i opowiada im, co u mnie słychać.

Niebawem powstanie film fabularny o Pani życiu.
To dobry pomysł?

REKLAMA 0011432680



Dziedzictwo, które trwa 50 Lat Muzeum Wsi Kieleckiej
www.muzk.com.pl

Szanowni Państwo,

W imieniu pracowników Muzeum Wsi Kieleckiej przyjmijcie życzenia zdrowych i spokojnych Świąt Bożego Narodzenia. Aby były wypełnione ciepłem, miłością oraz rodzinną atmosferą, a cud wigilijnego wieczoru przyniósł wytchnienie i nadzieję.

Oby nadchodzący rok był czasem spełniania marzeń i pomyślnej realizacji wszelkich zamierzeń.

Bądźcie Państwo z Muzeum Wsi Kieleckiej w 2026 roku!
Wesołych Świąt oraz szczęśliwego Nowego Roku!

Małgorzata Krzywda
Kierownik
Parku Etnograficznego
w Tokarni

Katarzyna Korus
Dyrektor
Muzeum Wsi Kieleckiej

eprasa.pl 72360e5ede

Oczywiście. Bardzo się z tego cieszę. Najbardziej interesuje mnie casting na główną rolę. (śmiech)

Kogo by Pani widziała najchętniej jako Marylę Rodowicz?
Nie mam takiego konkretnego typu. To nie będzie proste, bo ta aktorka będzie musiała choć trochę mnie fizycznie przypominać, ale też będzie musiała umieć śpiewać i mieć dużo wdzięku. Będę na tych castingach, bo mam to w umowie, więc zobaczymy.

Ma Pani jakiś wpływ na scenariusz tego filmu?
Scenariusz jest już gotowy i zdjęcia ruszą wkrótce. Oni chcą zrobić premierę już pod koniec przyszłego roku.

Ten film będzie opowiadał o Pani karierze, ale pewnie też o burzliwym życiu miłosnym.
Głównie o życiu miłosnym. (śmiech) Kariera będzie się jedynie przeplatać. Moje dzieci, które też czytały ten scenariusz, powiedziały, że za mało jest tam o muzyce, a za dużo o tych wszystkich moich miłościach. Ale wiadomo – ludzi to właśnie najbardziej ciekawi.

Skoro jesteśmy przy tym życiu miłosnym, przypomniało mi się, że kiedyś powiedziała Pani w jednym z wywiadów: „Zakochiwałam się w trudnych mężczyznach, zwykle artystach”. Z czego to wynikało?
Bo mi imponowali. Weźmy takiego Krzysztofa Jasińskiego. Kiedy poznaliśmy się bliżej w 1977 roku podczas prób do spektaklu „Szalona lokomotywa” w namiocie Teatru STU w Krakowie na ulicy Rydla, był nie tylko przystojnym mężczyzną, ale również fenomenalnym twórcą. Pamiętam upalne lato, mieszkałam wtedy w hotelu Francuskim, do którego mam od tamtej pory wielką słabość. Kupiłam sobie nieco wcześniej czerwone Porsche 911 i przyjechałam nim do Krakowa. Pozwolili mi zaparkować vis a vis hotelu i ludzie przychodzili tam robić sobie zdjęcia z tym autem. Nikt nie wiedział, że tam w środku jest rozpadający się silnik. Co gorsza, nie umiałam jeździć tym samochodem, bo jak się dało gazu, to stawał bokiem. Kiedy jechałam do Krakowa, lał ulewny deszcz i bałam się, że nie dojadę. Ale udało się i co rano szłam do Teatru STU na próbę. Tam spotkałam Marka Grechutę, który grał w tym przedstawieniu obok mnie główną rolę. Po próbach szliśmy do jego domu, tam poznałam jego żonę Danusię i ich dwuletniego synka. Robiłam wtedy dużo zdjęć, można je znaleźć do dziś w archiwum teatru. To był piękny czas no i trudno było się nie zakochać w pięknym Jasińskim.

Po tych wszystkich miłosnych perypetiach powiedziała Pani ostatnio, że nie uwierzy już nigdy żadnemu mężczyźnie. Trzyma się Pani dalej tego?
To nie jest kwestia uwierzenia mężczyźnie. Kiedy kobieta zakochuje się, zawsze rzuca się do pustego basenu na główkę. (śmiech) Nigdy przecież nie wiadomo, co będzie.

Na pewno nie brakuje Pani propozycji matrymonialnych.
To prawda. Rzecz w tym, że ci moi absztyfikanci są coraz młodsi, nawet osiemnastoletni chłopcy. I co z tym robić?

Jak sobie Pani radzi jako singielka?
Świetnie. Uwielbiam być sama. Teraz wreszcie sama o sobie decyduję: o której wstanę, co zjem, do której posiedzę sobie w nocy, bo ja jestem nocnym markiem. Nikt nie przychodzi i nie mówi mi: „Maryś, kładź się spać!”. I jest super.

Mieszka Pani sama w wielkiej willi w Konstancinie. Nie doskwiera Pani czasem samotność?
Nie, wręcz przeciwnie.

Pewnie ma Pani dużo przyjaciół?
Jestem osobą towarzyską, ale nie biegnę codziennie, żeby się z kimś spotkać. Takie sytuacje zdarzają się jedynie od czasu do czasu. Ostatnio moja córka wymyśliła, żebym zorganizowała spotkanie wigilijne z tymi kolegami i koleżankami z nowej płyty. I tak będzie. Córka wydrukuje teksty kolęd i jak Igor Herbut ryknie „Triumfy króla niebieskiego”, to będzie coś! Mają być też Kayah i Krzysiek Zalewski, szykuje się więc wspaniała impreza.

Ma Pani bardzo pogodną naturę. To pomaga w życiowych nawałnicach?
Oczywiście. Naturalnie są takie momenty, że człowiekowi jest przykro czy coś go smuci. Ale ja jestem osobą, która się szybko podnosi, bo szkoda czasu na leżenie i zamartwianie się.

Kiedyś stwierdziła Pani: „Postanowiłam, że będę sprawna i w formie przez całe życie”. I chyba się udaje.
Powiem panu, co mnie ostatnio zmobilizowało. Zostałam zaproszona przez Sobka Zasadę na jego 95. urodziny. Poszłam na tę imprezę, patrzę, a on rześki, sprawny, stoi, biega, śmieje się. Składam mu życzenia i pytam: „Co ty robisz, że jesteś w takiej formie”? „Nie jesteś na nic chory? Może chociaż kolano cię boli? Bo ja mam problem z kolanem” – sugeruję z nadzieją w głosie. A on: „Nie. Nic mi nie dolega”. Dopytuję zatem: „Co robisz, że jesteś w takiej formie?”. „Codziennie ćwiczę” – odpowiada. Wróciłam więc z tych urodzin, spojrzałam na mój pokrywający się kurzem rowerek stacjonarny, który dzieci zniosły mi z góry na parter i postawiły naprzeciw telewizora, i powiedziałam do niego: „Oj, będziesz używany”.

I tak się stało?
Nie. (śmiech) Teraz pan mi dopiero o tym przypomniał. (śmiech)

Kiedyś grała Pani dużo w tenisa.
To prawda. Grałam dwie godziny dziennie przez pięć dni w tygodniu i jeszcze było mi mało. Powiedziałam więc do mojego trenera: „Tak pykamy sobie i pykamy i jakieś to takie nieefektowne. Zróbmy trening profesjonalny”. A on mówi: „Dobrze”. Graliśmy więc tak intensywnie, aż zerwałam sobie mięsień i musiałam się poddać operacji.

Gra Pani jednak obecnie bardzo dużo koncertów. Zarówno same występy, jak i podróże w trasie są na pewno wyczerpujące. Jak sobie Pani daje z tym radę?
Jak muszę, to muszę. (śmiech) Wszystko zależy od siły woli.

No właśnie: w jednym z wywiadów zadeklarowała Pani kiedyś: „Jestem nieśmiertelna. I tego się trzymam”. Jak chce Pani przekonać Boga, aby pozwolił dotrzymać tego postanowienia?
Rozmawiam z Nim i On mi powiedział: „Dobrze, daję ci tę szansę”. (śmiech) Tak naprawdę to rozmawiam z Duchem Świętym. Pamiętam z lekcji religii, że są trzy osoby Trójcy Świętej: Bój Ojciec, Syn Boży i Duch Święty. Czyli jak rozmawiam z Duchem Świętym, to rozmawiam z samym Bogiem.

A dlaczego wybrała Pani akurat Ducha Świętego?
Stało się to za sprawą nieżyjącej już dziś Marysi Sapiehy z Krakowa. Pamiętam, to był dzień, kiedy mój starszy syn czekał na wynik egzaminów na Uniwersytet Warszawski. Spotkałam się akurat z Marysią i powiedziałam jej o tym, a ona mówi: „Nie martw się, porozmawiaj z Duchem Świętym, bo On jest od spraw naukowych. Powiedz mu, że ci zależy, aby syn dostał się na studia”. Tak też zrobiłam,a po chwili dzwoni do mnie syn i mówi: „Mamo, dostałem się! Co prawda z ostatniego miejsca, ale dostałem się!”. Może więc to była interwencja tego Ducha Świętego?

REKLAMA 0011439294



eprasa.pl 72360e5ede

Echo Dnia
Piątek, 19.12.2025

HEROD WIELKI: WŁADCA JUDEI Z FATALNĄ OPINIĄ U POTOMNYCH

Na postać Heroda patrzymy przede wszystkim przez pryzmat Ewangelii świętego Mateusza, w której przedstawiony został jako tyran pragnący zgładzić Jezusa i inicjator tak zwanej rzezi niewiniątek. Prawda o królu Judei z łaski Rzymu wykracza jednak poza religię

Mariusz Grabowska



FOT. CC

Rzeź niewiniątek – fresk Giotto di Bondone z ok. 1305 r. W oknie wieży stoi Herod

Nikt oprócz św. Mateusza nie wystawia Herodowi aż tak złej rekomendacji. A o rzezi niewiniątek nie wspominają pozostałe Ewangelie ani apokryfy. Nie pisze o tym także żydowski historyk Józef Flawiusz, który Heroda wręcz nie znosił. Czy zatem Król Judei był władcą dobrym? Nic z tych rzeczy – był zręcznym dyplomatą i gospodarze, lecz cynikiem i okrutnikiem do szpiku kości.

Łaska Rzymu

Zacznijmy od tego, że Herod Wielki (ok. 73 r.p.n.e. – ok. 4 r.p.n.e.) nie był nawet Żydem. Był Idumejczykiem, synem Antypatra i Nabatejki Kypros. Idumejczycy zamieszkiwali tereny położone na południe od Morza Martwego. Byli Semitami, ale z Żydami – choć byli spokrewnieni – bardziej się wadzili niż przyjaźnili. Z kolei Nabatejczycy byli ludem pochodzenia semickiego przybyłym z Półwyspu Arabskiego na tereny obecnego południowego Izraela i południowej Jordanii.

Gdy Herod miał ok. 25 lat dostał od swojego ojca władzę nad północną częścią Palestyny, czyli Galileą. Okazał się bardzo sprawnym władcą. Zaraz na początku swoich rządów złapał i zabił herszta rozbójników na pograniczu Syrii. Ludzie chwalili go wręcz za to, gdyż przyniósł im upragniony spokój. Jednocześnie fakt, że był Idumejczykiem narażał go na konflikt z elitą żydowską. A nawet na niebezpieczeństwo śmierci z ich rąk.

Powiedzenie, że ktoś zrobił błyskawiczną karierę polityczną, ma do Heroda zastosowanie idealne: W 46 r.p.n.e dzięki Oktawianowi Augustowi (i po części Antoniuszowi) był już namiestnikiem Celesyrii i Samarii. A pod koniec 40 r. decyzją senatu rzymskiego został mianowany królem Judei.

Polityczny lawirant

Aby wyjaśnić taką łaskawość cesarza, trzeba odwołać się do splątanych dziejów Judei. Od zawsze toczyła się tam bezwzględna walka o władzę między przedstawicielami żydowskich elit. W Sanhedrynie sadyceusze (arystokraci-kapłani) rywalizowali z faryzeuszami (klasy niższe). Antypater, który chciał utrzymać tron, musiał więc lawirować między elitą żydowską a Rzymem.

Jego uległość wobec Rzymian miała przede wszystkim na celu utrzymanie dotychczasowej pozycji rodu herodiańskiego. W roku 63 p.n.e sprawa się uprościła – Pompejusz zajął Jerozolimę i w konsekwencji królestwo Judei straciło wszyst-

REKLAMA 0011450133

radpec SA

W tym wyjątkowym, świątecznym czasie,
życzymy Państwu, aby Boże Narodzenie upłynęło
w atmosferze ciepła, spokoju i rodzinnej radości.

Niech nadchodzący Nowy Rok przyniesie Państwu
dużo zdrowia, osobistej pomyślności,
a w sferze zawodowej – inspirujące wyzwania,
trwałe partnerstwa i spektakularne osiągnięcia.

Z wyrazami szacunku,
Zarząd Radomskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Cieplnej
„RADPEC” Spółka Akcyjna

eprasa.pl 72360e5ede

kie tereny oprócz Galilei, Idumei i części Zajordanii. Antypater otrzymał „najważniejszy" okręg Judei, czyli Jerozolimę z prawem poboru podatków na rzecz Rzymu. Mógł on też wprowadzić własną administrację, a także powołać własne prywatne siły zbrojne. Nadano mu nawet tytuł Namiestnika. Później Juliusz Cezar przebił ten tytuł nowym - Prokuratora Judei

Trudną politykę lawirowania stosował także Herod. W konflikcie między Oktawianem i Antoniuszem wziął stronę tego drugiego, ale po jego klęsce pod Akcjum w 31 r. p.n.e. ukorzył się przed Oktawianem, który potwierdził jego władzę w Judei i dodatkowo oddał mu ziemie zagarnięte wcześniej przez Kleopatrę. Historyk zapisał, że „Herod z podniesioną głową zaproponował mu swoją przyjaźń". W latach 20. I w. p.n.e. królestwo Heroda obejmowało, prócz Palestyny, też część dzisiejszej Jordanii, Libanu i Syrii.

„Wołał ją ciągle"

Józef Flawiusz zapisał, że o ile Herodowi dobrze szło politykowanie, to w pozostałych kwestiach było słabo. Był neurastenikiem, megalomanem, miał nieskończoną ilość fobii, bał się spisków do tego stopnia, że nigdzie nie ruszał się bez obstawy. Z czasem atmosfera na jego dworze królewskim stawała się nie do zniesienia. Naukowcy przypuszczają, że przyczyną złego stanu psychicznego króla mogła być choroba nerek, z powodu której ostatecznie zmarł w cierpieniach.

Herod był też kochliwy - miał 10 żon, z których najbardziej kochał Mariamme, Żydówkę z rodu Hasmoneuszy. Jednakże matka i siostra Heroda nienawidziły jej i ciągle oskarżały Mariamme przed Herodem o zdradę. Początkowo Herod nie dawał temu wiary, jednak z czasem dał się przekonać i skazał ją na śmierć. Było to w 29 r. p.n.e. Flawiusz pisze, że Herod tak bardzo żałował tej decyzji, że kazał swoim sługom „wołać jej imię na korytarzach pałacu, żeby sprawiać wrażenie jakoby jeszcze żyła".

Co dużo gadać: Herod był psychopatycznym okrutnikiem. Dopuścił się wielu mordów, poszukując rzeczywistych lub domniemanych spisków mogących pozbawić go władzy. Prócz Mariamme zamordował też swojego pierworodnego syna Antypatra (z pierwszej żony Doris). Zabił też brata i matkę - tę ostatnią w wyjątkowo okrutny sposób, bowiem wydał ją na śmierć głodową w więzieniu.

Herod budowniczy

Pasją króla było budowanie, a tym samym dodawanie splendoru swojej władzy. Z jego inicjatywy powstało wiele okazałych budowli na terenie Palestyny. Był założycielem takich miast jak Sebaste, Antypatris oraz Cezarei Nadmorskiej, która stała się główną siedzibą prokuratorów rzymskich (jednym z nich będzie później Poncjusz Piłat, który piastował urząd prokuratora w latach 26-36).

Ale na jego rozkaz powstały również wspaniałe twierdze: Masada, Herodium, Macheront, Aleksandrion i Hyrkanium. W Panias (późniejsza Cezarea Filipowa) zbudował świątynię na cześć cesarza Augusta. Najważniejszym jednak przedsięwzięciem budowlanym była jednak rozbudowa świątyni jerozolimskiej.

Prace nad upiększaniem Przybytku rozpoczęły się ok. 19 r. p.n.e. Jego rozmiary zostały powiększone niemalże o połowę tak, że plac świątynny liczył sobie od tego czasu pół kilometra długości i 300 metrów szerokości. Według obliczeń naukowców najmniejszy z kamieni użytych do budowy ważył ok. dwóch ton, a największy o długości ponad 13 metrów ok. 570 ton. Po dekadzie świątynia została oddana do użytku, choć prace były tam kontynuowane. W 70 r. Rzymianie zrównali ją z ziemią.

Pusty grób króla

Herod Wielki - to znów uwaga Józefa Flawiusza - nad wszystko przedkładał luksus. Nic dziwnego, że wybudował sobie kilka wspaniałych pałaców, w których mieszkał w zależności od pory roku.

W okresie pory deszczowej, kiedy temperatury spadają w Judei nawet do kilku stopni powyżej zera, udawał się do swego pałacu w Jerycho (200 metrów pod poziomem morza), gdzie jest cieplej niż w innych miejscach Palestyny. Natomiast w okresie pory suchej, kiedy są silne upały, przebywał w pałacu, który się znajdował pod twierdzą Herodium obok Betlejem (750 metrów nad poziomem morza).

Tu dygresja: to właśnie tam, w 2007 r. został odkryty przez izraelskich archeologów jego rzekomy grób. Znajduje się w ruinach pałacu Herodium, czyli 12 km od Jerozolimy. Sprawa jest jednak dość tajemnicza. Do informacji publicznej podano, że prof. Ehud Necer z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie „odnalazł grób króla Judei Heroda". Naukowiec badał ponoć to miejsce już od 1972 r. W sprofanowanym grobie nie zachowały się jednak szczątki ludzkie.

Herod a Biblia

Sylwetka Heroda, którą znajdujemy w Ewangelii św. Mateusza (por. Mt 2,1-19) doskonale wpisuje się w tę, jaką znamy z dzieł Józefa Flawiusza. Był on królem, który pomimo wspomnianych sukcesów politycznych i budowlanych, wydawał się nieszczęśliwy. Z punktu widzenia historycznego marketingu miał jednakże to niebywałe szczęście, że żył w czasie, kiedy urodził się Jezus. Przypomnijmy: Herod miał ok. 70 lat, kiedy wydał rozkaz zabicia dzieci (Mt 2,16). Jezus zatem w żaden sposób nie mógł stanowić dla niego realnego zagrożenia. Umarł, mniej więcej, dwa lata po narodzeniu Jezusa, wpisując się na stałe w historię jako uosobienie zła.

Św. Mateusz pisze: „Wtedy Herod, widząc, że go Mędrcy zawiedli, wpadł w straszny gniew. Posłał (oprawców) do Betlejem i całej okolicy i kazał pozabijać wszystkich chłopców w wieku do lat dwóch, stosownie do czasu, o którym się dowiedział od Mędrców. Wtedy spełniły się słowa proroka Jeremiasza:

Krzyk usłyszano w Rama,
płacz i jęk wielki.
Rachel opłakuje swe dzieci
i nie chce utulić się w żalu,
bo ich już nie ma".

Warus i Antypas

Po śmierci Heroda następcą tronu Judei miał zostać jego syn, Herod Archelaos. Gdy po siedmiu dniach skończyła się publiczna żałoba, spora grupa ludzi zaczęła opłakiwać uczonych w piśmie oraz ich zwolenników, którzy zostali zabici przez Heroda za strącenie złotego orła, symbolu Imperium, znad bramy Przybytku. Domagali się więc od Archelaosa pomszczenia ich, karząc tych, którzy byli w łaskach u Heroda. Ten jednak wysłał przeciw nim wojsko, zabijając ok. trzech tys. ludzi. Następnie spokojnie odpłynął do Rzymu, aby otrzymać władzę królewską z rąk cesarza Augusta. Buntujących się dalej Żydów krwawo poskromił Publiusz Kwinktyliusz Warus, namiestnik Syrii. W samej Jerozolimie kazał ukrzyżować ok. dwóch tys. więźniów.

Wspomnijmy jeszcze o Herodzie Antypasie - Tetrarsze Galilei i Perei, synu Heroda Wielkiego i bracie Heroda Archelaosa, założycielu Tyberiady. On też ma swój udział w historii Jezusa: gdy poślubił swoją bratową Herodiadę, czym wywołał oburzenie wśród Żydów, skazał na śmierć krytykującego ten związek św. Jana Chrzciciela. Wedle św. Łukasza był również obecny przy skazaniu Jezusa na śmierć:

„Na widok Jezusa Herod bardzo się ucieszył. Od dawna bowiem chciał Go ujrzeć, ponieważ słyszał o Nim i spodziewał się, że zobaczy jaki znak, zdziałany przez Niego. Zasypał Go też wieloma pytaniami, lecz Jezus nic mu nie odpowiedział. Arcykapłani zaś i uczeni w Piśmie stali i gwałtownie Go oskarżali. Wówczas wzgardził Nim Herod wraz ze swoją strażą; na pośmiewisko kazał ubrać Go w lśniący płaszcz i odesłał do Piłata".

REKLAMA 0011449564

Kopalnia Morawica

Kopalnia Wapienia „Morawica" SA
ul. Górnicza 42, 26-026 Morawica



- Wapno nawozowe
- Kruszywa drogowe i budowlane
- Kamień przemysłowy
- Marmur „Morawica"

kopalniamorawica.pl

eprasa.pl 72360e5ede

NATALIA WILCZEK

Nagrała piękny teledysk

W niedzielę, 7 grudnia, Natalia Wilczek, młoda wokalistka pochodząca z Kozienic, pochwaliła się w mediach społecznościowych swoją nową piosenką „Świąteczny Czas". Nagrała do niej także piękny, nastrojowy teledysk. „Kochani. Mam dzisiaj okazję, przedstawić wam moją pierwszą autorską piosenkę świąteczną. Tym razem postanowiłam również zająć się jej produkcją. Mam nadzieję, że wam się spodoba i da wam dużo ciepełka (...) Kochani Zapraszam Was do posłuchania mojej pierwszej autorskiej piosenki świątecznej. Mam nadzieję, że da wam dużo miłości i ciepła na ten świąteczny czas" - napisała Natalia na swojej stronie facebookowej. Muzyka, tekst, produkcja jest dziełem Natalii. Nejtli Wilczek, czyli Natalia Wilczek ma 20 lat. Była wokalistką Młodzieżowej Estrady Piosenki Kozienickiego Domu Kultury. Jest absolwentką Szkoły Muzycznej I stopnia w Kozienicach oraz Zespołu Szkół Muzycznych imienia Oscara Kolberga w Radomiu w klasie gitary. W Warszawie podjęła studia na kierunku produkcja muzyczna. Natomiast w październiku poinformowała na swojej stronie facebookowej o rozpoczęciu nauki w Akademii Muzycznej imienia Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów w Łodzi, na kierunku wokalistyka jazzowa i estradowa. Komponuje, pisze teksty i aranżuje utwory.

TANCERKI Z KOZIENIC

Zdobyły Złote Rózgi Mikołaja

Młode tancerki z Kozienickiego Domu Kultury mogą się pochwalić kolejnymi sukcesami na ogólnopolskiej arenie. Z I Ogólnopolskiej Bitwy Tanecznej o Złotą Rózgę Mikołaja w Raszynie przywiozły mnóstwo nagród zespołowych i indywidualnych. Oto dorobek medalowy zawodów: Złota Rózga (I miejsce) dla Zespołu Baletowego „Motylek", Złota Rózga (I miejsce) dla Zespołu „Modern Kids", Srebrna Rózga (II miejsce) dla Aleksandry Tutak, tytuł „Osobowość taneczna" dla Anastazji Witkowskiej-Kurtek, tytuł „Osobowość taneczna" dla Zofii Laszczewskiej, dyplom dla najlepszego trenera - Anny Pułkowskiej. Właśnie pod okiem Anny Pułkowskiej trenują obie formacje taneczne.



INSTAGRAM/ ARCHIWUM PRYWATNE

JOAO PEDRO I MAURIDES Z ŻONAMI I PRZYJACIÓŁMI

Już świętują pod choinką

Po zakończeniu rundy jesiennej i rozpoczęciu przerwy zimowej piłkarze Radomiaka Radom mają czas na zasłużony odpoczynek. Niektórzy zdecydowali się pozostać w Radomiu, wykorzystując wolny czas na regenerację. W czasie urlopu nie brakuje im wspólnych spotkań, które przebiegają już w świątecznej atmosferze. Pod choinką spotkali się między innymi: Joao Pedro (pierwszy z lewej strony) ze swoją żoną Robertą oraz Maurides (drugi z lewej strony) z żoną Mayke w Radomiu.Oboje spodziewają się dziecka o czym już informowaliśmy. Towarzyszyli im w tym znajomi i przyjaciele oraz sympatyczne pieski. Joao Pedro do drużyny Radomiaka przyszedł w ostatnim okienku transferowym, ale po kilku udanych pojedynkach w pierwszej fazie rozgrywek, następnie pełnił rolę rezerwowego. Z kolei Maurides to pierwszoplanowa postać radomian w ataku. Po powrocie do zespołu ze Struga 63 zdobył już sześć bramek, a wystąpił w 19. pojedynkach z czego siedmiokrotnie w całym meczu.



INSTAGRAM/ ARCHIWUM PRYWATNE

ADRIAN DIEGUES

Wyjechał do Madrytu

Adrian Diegues, zawodnik Radomiaka Radom przerwę w rozgrywkach przeznaczył na pobyt w Madrycie, gdzie odwiedza rodzinę.

Dieguez do Radomia dołączył w trakcie trwania rundy jesiennej rozgrywek PKO Bank Polski Ekstraklasa i od razu stał się pierwszoplanową postacią środkowej strefy obrony. Hiszpan zagrał w barwach Radomiaka 13. meczów, zdobywając gola.



INSTAGRAM/ ARCHIWUM PRYWATNE

VASCO LOPES

Tankuje i rusza w trasę

Vasco Lopes również wyjechał z Radomia podczas przerwy zimowej. Jego urlop potrwa do 4 stycznia 2026 roku, a skrzydłowy do Radomia na pierwszy trening powróci dokładnie 5 stycznia. Lopes w rozgrywkach ekstraklasy wystąpił w 17 pojedynkach, ale co ciekawe w żadnym z nich nie zagrał pełnego spotkania, zasze będąc zmienianym. Na murawie imponuje szybkością i dużą techniką.



INSTAGRAM/ ARCHIWUM PRYWATNE

STEVE KINGUE

Jest już na walizkach

Steve Kingue, przerwa zimowa to dla zawodnika Radomiaka okazja do wyjazdu i regeneracji przed rundą wiosenną. Tak uczynił środkowy obrońca Steve Kingue. Jeden z ulubieńców radomskich kibiców wybrał się w ciepłe kraje, by tam naładować potrzebne akumulatory do wznowienia rozgrywek. Jego zespół pierwszy mecz o punkty zagra 30 stycznia 2026 roku z Arką Gdynia.

FILIP I KAROLINA MAJCHROWICZ

Podróżują po świecie

Filip Majchrowicz, piłkarz Radomiaka Radom, korzysta z zimowej pauzy w rozgrywkach, podróżując z żoną Karoliną. Wybralił daleki kierunek wyjazdu, podróżują po świecie, a przystankami ich wyprawy jest słoneczna Dominikana, Barbados, Castries oraz Martynika. Wiosną podstawowy bramkarz, będzie chciał w jak największej liczbie meczów zachować czyste konto w bramce Radomiaka.



INSTAGRAM/ ARCHIWUM PRYWATNE

WALDEMAR I MAŁGORZATA TRELKA

W saniach z Mikołajem

W niedzielę, 14 grudnia w Goździe odbył się IV Powiatowy Jarmark Bożonarodzeniowy. Atrakcji nie brakowało. Było smacznie, kolorowo, a w powietrzu czuć było nadchodzące święta. Do Gozdu z prawdziwymi reniferami zawitał święty Mikołaj. W jego saniach można było sobie zrobić pamiątkowe zdjęcie z czego skorzystali Waldemar Trelka, starosta radomski z żoną Małgorzatą.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

eprasa.pl 72360e5ede



FOT. INSTAGRAM ZAWODNIKA

CAPITA CAPEMBA Z YARĄ DE AGUIAR

Szczęśliwi po ślubie

Tydzień temu informowaliśmy, że Capita Capemba, zawodnik Radomiaka zawarł związek małżeński w Angoli. Teraz dodajmy, że jego żoną została Yara de Aguiar. Panna młoda jest założycielką i prezeską salonu urody Yasmin Beauty Luxe. Ceremonia odbyła się w Luandzie i miała kameralny, elegancki charakter. Wśród gości nie zabrakło rodziny i przyjaciół.

PRZEMYSŁAW CZAJA

W hitowym sweterku

W minionym tygodniu odbyła się wigilia w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Radomiu. Hitem spotkania stała się kolorowa koszulka dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej Przemysława Czai z zapisem: „What's more punk than the public library" czyli: „Co jest bardziej punkowe niż biblioteka publiczna". Sugeruje, że biblioteka wpisuje się w punkowe wartości buntu i wyzwolenia.



FOT. JOANNA GOŁĄBEK



FOT. MACIEJ KWIATKOWSKI

SZYMON WYDRA

Radomski piosenkarz świętował 35-lecie pracy artystycznej

W niedzielę 14 grudnia, w radomskiej Resursie Obywatelskiej Szymon Wydra zagrał koncert, który na długo pozostanie w pamięci artysty, jak i uczestników. Radomianin z okazji 35-lecia pracy na scenie zagrał wszystkie największe hity. Zanim doszło do koncertu, to na scenie pojawili się Rafał Rajkowski, wicemarszałek województwa mazowieckiego (na zdjęciu z lewej) i Katarzyna Kalinowska, wiceprezydentka Radomia z podziękowaniami dla Szymona Wydry za jego twórczość. Sam koncert był perfekcyjny i porwał publiczność.

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

SANDRA KUBICKA

Przygotowuje mieszkanie

Dopiero co w plotkarskich mediach gruchnęła wiadomość, że modelka i jej mąż się rozwodzą, a już Kubicka zamieściła na Instagramie relację z przenosin z dotychczasowego domu do nowego mieszkania. Pokazała, jak rozkłada tekturowe pudełka i oznajmiła: „To jest moje nowe mieszkanie. Nikt nikogo nie wyrzucił, od razu tutaj ucinam wszystkie spekulacje. Nadal jesteśmy właścicielami domu. Ja tam jeżdżę, kursuję, sobie powoli przygotowuję to mieszkanie, bo dopiero jest świeże po remoncie, jeszcze pachnie farbą. Robię pokój Leosiowi, muszę tapetę mu tam nakleić, rozpakowuję, przygotowuję garderobę, nie śpieszy mi się. To była moja decyzja" - podsumowała.



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Modelka Sandra Kubicka po rozwodzie przygotowuje nowe mieszkanie - ale się z tym nie spieszy

MAJKA JEŻOWSKA

Mogłaby nauczać

Ostatnio wszyscy internetowi influencerzy próbują swych sił w śpiewaniu. Do grona tego należy Julia Żugaj, która niedawno zaprezentowała swe wokalne umiejętności w „Twoja twarz brzmi znajomo". Jakby tego było mało wywijała również hołubce w „Tańcu z gwiazdami". Do tych popisów odniosła się w niedawnym wywiadzie Majka Jeżowska. - Myślę, że Julka ma talent do wielu rzeczy. Na przykład, gdy tańczyła na parkiecie, to było widać gołym okiem, że ona się tego nie uczy, że tańczyła od dziecka. Ale jeśli chodzi o stronę muzyczną, to myślę, że ja bym mogła ją wielu rzeczy nauczyć. Tylko nie wiem, czy ona chce - stwierdziła. I dodała: - Wszyscy mają parcie, żeby nagrywać płyty i śpiewać. A ja uważam, że aby śpiewać czy nagrać album, to jednak trzeba mieć coś więcej, trzeba mieć muzyczną osobowość - powiedziała w „Vivie".

KINGA RUSIN

Dochodzi do siebie

Kilka tygodni temu celebrytka złamała rękę. Nie wróciła jednak do Polski, tylko zakotwiczyła w Barcelonie, gdzie spędzi najbliższe święta. Ostatnio pochwaliła się na Instagramie, że przeczesuje miasto w poszukiwaniu eleganckich butików.

„Te święta będą dla mnie inne. Lekarze zabronili mi gotować czy piec potrawy świąteczne. Rehabilitacja ręki. Na razie więc przedświątecznie odbywam długie spacery po Maladze i Barcelonie. Słońce dobrze mi robi. Pogoda zachęca do tego, żeby się wystroić - zamiast stroić choinkę, czego też mi zabroniono. Ale w końcu nic bardziej nie poprawia kobietom samopoczucia niż moda" - napisała.

PAULINA MŁYNARSKA

Została opluta

Kiedyś była aktorką, potem prezenterką. W końcu kupiła i wynajmowała dom w Grecji, a teraz przeniosła się do Francji. Podczas niedawnej wizyty w Polsce, dała się namówić na wywiad Magdzie Mołek. Tam, słynąca z wyrazistych poglądów Młynarska, przyznała, że nieraz dostawała po głowie za swoje wypowiedzi. Przez pewien czas otrzymywała wręcz groźby. Raz było nawet gorzej. - Napluł na mnie facet. Stałam w samochodzie i pokazał mi, żebym odkręciła szybę. Myślałam, że on chce mi coś powiedzieć, a on charknął i mi plunął - zdradziła. Potem stwierdziła, że „ludzie są źli". Zaskoczona tymi słowami autorka podcastu uznała, że nie przystają one do założeń jogi, którą Młynarska od lat praktykuje. W odpowiedzi usłyszała, że „jeżeli jesteś wrednym, narcystycznym skursynem, to joga zrobi z ciebie jeszcze lepszego, wrednego, narcystycznego skur**syna".**

BLANKA LIPIŃSKA

Nic nie widziała

Autorka poczytnych erotyków od lat eksperymentuje z zabiegami chirurgii estetycznej. Ostatnio na jej InstaStories trafiła relacja z wizyty w zaprzyjaźnionej klinice, gdzie poddano jej twarz naświetlaniu przez trzy różne lasery. Lipińska pokazała się z kompresem na twarzy. „Jestem tak spuchnięta, że dowiedziałam się, jak to jest nic nie widzieć. A Paweł powiedział do mnie: „Tylko kobieta zniesie coś takiego dla wyglądu". True! Co wam mogę rzec, wyglądam dziś strasznie. I zupełnie nie jestem tym zaskoczona. To nie boli, tylko ciągnie i troszkę, w niektórych miejscach, piecze. Ale jak pokazali mi efekty tych laserów przed i po... Nie ma takiego dyskomfortu, który mnie przed tym powstrzyma" - orzekła.

EDYTA PAZURA

Była łakomym kąskiem

Ostatnio ktoś spytał żonę i menedżerkę słynnego aktora czy kiedyś weźmie udział w telewizyjnym talent-show. Pazura odparła: - Miałam propozycję udziału w „Tańcu z Gwiazdami" w 2009 r., ale wtedy Amelka była malutka, więc zrezygnowałam. Nie żałuję, bo rodzina jest dla mnie zawsze na pierwszym miejscu. Wtedy byłam łakomym kąskiem. Dzisiaj, w opinii publicznej, jestem po prostu nudną żoną Cezarego Pazury - podsumowała.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dzisiaj poczujesz przypływ energii, ale działaj spokojnie. Horoskop dzienny ostrzega, że pośpiech może okazać się złym doradcą.

Ryby (19.02 - 20.03)
Ktoś poprosi Cię o pomoc. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że Twoja interwencja będzie nieodzowna.

Baran (21.03 - 19.04)
Rozmowy będą kluczem do sukcesu. Horoskop dzienny na piątek radzi uważnie słuchać innych ludzi.

Byk (20.04 - 20.05)
Emocje będą dziś silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny to wyraźna wskazówka, by zadbać o siebie i nie brać sobie wszystkiego do serca...

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Masz szansę zabłysnąć wśród znajomych, horoskop na dziś radzi jednak nie zapominać o innych i pozwolić im dojść do głosu.

Rak (22.06 - 22.07)
Porządkowanie osobistych spraw przyniesie Ci sporą ulgę. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by skupić się na detalach.

Lew (23.07 - 22.08)
Równowaga będzie wyzwaniem. Horoskop dzienny to wskazówka, by zaufać intuicji przy dokonywaniu wyborów.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja determinacja pomoże przełamać impas. Uważaj jednak na ostre słowa: horoskop na dziś ostrzega, że mogą zranić kogoś bliskiego.

Waga (23.09 - 22.10)
Chęć przygód doda Ci skrzydeł. Horoskop dzienny zapowiada, że przed Tobą dobry dzień na planowanie lub naukę czegoś nowego.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Obowiązki mogą Cię przytłoczyć, ale horoskop na dziś uspokaja, że systematyczność da dobre efekty.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Horoskop na dziś zapowiada, że nieszablonowe pomysły spotkają się z uznaniem. Nie bój się ich przedstawić, nawet jeśli są odważne...

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość pomoże zrozumieć innych. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dzień sprzyja twórczości i spokojnym rozmowom.

Echo Dnia
www.echodnia.eu

Redaktor naczelny **Stanisław Wróbel**
Z-ca redaktora naczelnego **Miłosz Skiba,**
Prezes Makroregionu **Dariusz Kołacz,**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Tomasz Sendek,**
dyrektor oddziału **Sławomir Bačkowski**

Redakcja: ul. W. Krukowskiego 1, 26-600 Radom
tel/ fax 48 38 21 100 (centrala)
radom@echodnia.eu
Druk Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.echodnia.eu/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 72360e5ede

„13. ...", polski serial szczęśliwy okres w życiu
rzymska bogini łowów
stolica Gwinei
imię Wellman, dziennikarki
barki pylasta gleba
lichy koń popielcowa
antylopa z Afryki daleko mu do zawodowca
bierki metalowe pręty
nocna zjawa półpiętro
rodzaj kutra rybackiego ciasto ze świeczkami
liche utwory literackie
anglosaska jednostka masy

miasto w powiecie grodzkim
Sławomir Mrożek
miara wierszowa
pora wstawania
duży pies myśliwski
samiec wilka
etat, posada
model Polonеza
rzymski okręt wojenny
wyższa izba parlamentu
fusy na dnie garnka
dawna papieska korona
etap polski taniec ludowy
projekt, zamiar
cząstki materii leśne lub złote
morski skorupiak
rzymski Ares
alkohol etylowy
„Gra o ..." serial
koc dla siwka
sol na pięciolinii
dawny żaglowiec
siostra Balladyny
rupiecie w lamusie
... Twain, pisarz
edukacja
polski zespół rockowy
grecka litera
kolor jasnozielony
zapalenie migdałków
w lokalu wyborczym
gorliwy wyznawca
medyczny sączek
szwedzki kwartet wokalny
okrągła w cyrku
młotem lub dyskiem
pruski naczelnik powiatu
duchowieństwo
płynie przez Kościan
krzyk, hałas o coś
prawy dopływ Wisły
węgierski autobus
ryba łososiowata
śliwodaktyl
sieć rybacka
ma jasne włosy
osesek kłapoucha
pierwsza dama opery
rozżarzone cząstki
Stolica Piotrowa
jest srebrem
kojarzył małżeństwa
polska kawa zbożowa
wojsko mongolskiego władcy
składana podczas tarła
poręka na wekslu
egzotyczna muchówka
waluta Wenezueli
krótkie u letniej koszuli
gaz szlachetny
lina przy żaglu
cieplny lub słoneczny
zupa z buraczków
marka telewizora
wydechowa w aucie
obawy o przyszłość
ósmy szczyt świata
pomieszczenie dla trzody
wpada do łuzy
dawny patrol wojskowy
do rysowania pięciolinii
czarna w rodzinie
uszkodzenie ciała
dokumenty w archiwum
mierzy prędkość statku
dawna nazwa statku
maloWidło ścienne
pokarm dzikich zwierząt
miniatura fortepianowa
roślina na przyprawę
słodki lub gorzki
rzadko się uśmiecha
domowe ognisko
ekran komputera
nadrzewne małpiatki z Azji
„... dla reportera"
imię Arciuch, aktorki
rodzaj gimnastyki
rączka
kraina w Polsce i Słowacji
wielka flota wojenna
wystawiana w teatrze
artystyczne tkaniny
król sawanny
stolica Senegalu
pracownik stoczni
małpa wąskonosa
imię Rusowicz, piosenkarki
część dzielnicy Wawer
zakwita w maju
ostrze włóczni
arabskie imię męskie
sejmik czarownic na Łysej Górze
serowe miasto w Holandii
gra w karty
moment pędu cząstki elementarnej
rzeka jak ryba
uderza z jasnego nieba
odkryty wagon kolejowy
miasto nad Neretwą
islamski miesiąc postu
Bartosz, polski siatkarz
auto z Korei Południowej
drapieżny kot
waluta Tunezji
atrybut ministra
człowiek niecywilizowany
w sklepie wojskowy bęben
„oczy" pilota
papuga z Nowej Zelandii
niewygodne łóżko

AUTOPROMOCJA 0210988045
Echo Dnia
w prenumeracie
z Tele Magazynem
41 375 72 30



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 23 utworzą rozwiązanie – przysłowie wietnamskie.

SŁOWNIK: GRAN, LUGER, LANDRAT, MANASLU, RASTRAL, SPIN, TRIREMA.

ROZWIĄZANIE: STRUNA ZBYT NAPIĘTA PĘKNIE.

eprasa.pl 72360e5ede

„TARCZA WSCHÓD" W GMINACH. SAMORZĄDY NA PIERWSZEJ LINII

Narodowy Program Odstraszania i Obrony „Tarcza Wschód" – wzmocnienie wschodniej i północnej granicy przed wrogą agresją – przestaje być wyłącznie znanym z mediów hasłem i zaczyna realnie zmieniać mapę gmin przy wschodniej granicy

Robert Szulc



FOT. SZTAB GENERALNY WOJSKA POLSKIEGO

Umocnienia „Tarczy Wschód" to nie tylko fizyczne zapory (na zdjęciu), ale i zaawansowane systemy elektroniczne

W tych gminach pojawią się magazyny elementów umocnień i strategicznego wyposażenia, nowe drogi, ale też inwestycje i miejsca pracy - to z jednej strony odpowiedzialność, a z drugiej szansa na korzyści dla samorządów. Bo te będą logistycznym zapleczem „Tarczy", spinanej dodatkowo z programem „Bezpieczny Bałtyk" i liniami obrony państw bałtyckich.

„Tarcza" blisko mieszkańców

Jednym z najbardziej konkretnych wątków programu jest koncepcja rozmieszczenia w każdej gminie przy wschodniej granicy strategicznych magazynów - miejsc składowania elementów umocnień. Chodzi o to, by w razie potrzeby znalazły się szybko tam, gdzie są faktycznie potrzebne. To m.in. prefabrykowane „zęby smoka", bariery drogowe, gabiony, materiały do budowy zapór ziemnych czy przeszkód przeciwpancernych.

Choć Polacy znają już - choćby z mediów - niektóre widoczne umocnienia „Tarczy Wschód", to prawda jest taka, że nie cała granica jest wyłożona betonowymi zaporami i odgrodzona rowami przeciwczołgowymi. Zabezpieczenia nie będą stały na linii granicy na stałe, ale mają być „pod ręką" - szybko rozwijane w razie wzrostu poziomu zagrożenia.

Z wojskowego punktu widzenia oznacza to klasyczne „prepositioning" - rozproszone przedmagazynowanie sprzętu, skracające czas reakcji wojsk inżynieryjnych. To właśnie skrócony „łańcuch dostaw" w praktyce, w zasięgu samorządu. Z samorządowego punktu widzenia to oczywiście poważna praca - konieczność wskazania terenów, zaplanowania dojazdów, uzgodnień środowiskowych i pogodzenia nowych funkcji z dotychczasowym sposobem użytkowania gruntów.

To będzie intensywny rok dla „Tarczy Wschód"

O tym, że gminy czeka intensywny rok, mówił w październiku wiceminister obrony narodowej Cezary Tomczyk.

- W ciągu najbliższych 14 miesięcy w każdej gminie przygranicznej z Federacją Rosyjską, Litwą, Białorusią i Ukrainą powstaną specjalne miejsca składowania, na których będą składowane elementy inżynieryjne, które pozwolą zabezpieczyć granice państwa - podkreślał podczas wizyty na granicy wiceminister Tomczyk.

Mówił też, że w każdym powiecie powstanie hub logistyczny, który we współpracy z różnymi służbami podległymi MSWiA, a także cywilnymi, ma służyć temu, aby wojsko i te służby były w gotowości.

Po pierwsze, na barki gmin i powiatów trafi szereg bardzo praktycznych zadań. Będą to choćby kwestie planistyczne: lokalne plany zagospodarowania będą musiały przewidzieć tereny pod magazyny, place składowe i drogi dojazdowe, często w obszarach dotąd rolniczych lub leśnych. Po drugie, relacje własnościowe - od zgód właścicieli po potencjalne wykupy, wymiany z państwowymi instytucjami.

Po trzecie wreszcie, włączą się struktury obrony cywilnej i zarządzania kryzysowego: powiatowe i gminne centra zarządzania kryzysowego będą musiały wkomponować „tarczowe" magazyny w plany ewakuacji, obrony cywilnej czy reakcji na klęski żywiołowe. Warto pamiętać - co podkreślał Cezary Tomczyk - że dobrze zaprojektowana infrastruktura może służyć nie tylko do rozwijania zapór wojskowych, ale także jako zaplecze logistyczne dla działań ratowniczych - od powodzi po masowe przerwy w dostawach energii.

Korzyści i koszty dla gmin przygranicznych

W debacie o „Tarczy Wschód" dominują z reguły wątki militarne, tymczasem z perspektywy samorządów jest to szansa na uczestnictwo w programach infrastrukturalnych. To nie tylko konieczność budowy i obsługi magazynów, ale szansa na modernizację dróg, mostów i przepustów, wzmocnienie lokalnych linii energetycznych czy łączności - to realne kontrakty dla lokalnych firm i miejsca pracy. Dla wielu gmin przygranicznych, często zmagających się z odpływem mieszkańców, może to oznaczać długo oczekiwany impuls inwestycyjny.

Oczywiście na szali leżą także utrudnienia: ciężki transport, ograniczenia w zabudowie niektórych obszarów, spory o przebieg dróg czy obawy mieszkańców związane z „militaryzacją" okolicy. W naturalny sposób rośnie więc znaczenie transparentnej komunikacji ze strony MON i wojewodów oraz wczesne włączanie samorządów w etap projektowania, a nie jedynie realizacji.

Ale budowa „Tarczy" to nie tylko koszty, ale także korzyści. Cezary Tomczyk dokładnie zaznaczał, że rządowi zależy na tym, aby na budowie obiektów związanych z „Tarczą Wschód" korzystały lokalne firmy. - W ramach programu „Tarcza Wschód" wydajemy miliardy złotych i bardzo nam zależy, żeby większość tych środków została tutaj, w województwach wschodnich i północnych Rzeczpospolitej - powiedział wiceminister, dodając, że lokalni przedsiębiorcy mają także korzystać z budowy innej infrastruktury związanej z obroną cywilną. - Żeby te pieniądze były wydawane tutaj, żeby to firmy z Podlasia, z województwa lubelskiego, z województwa warmińsko-mazurskiego, z podkarpackiego mogły być angażowane i były przede wszystkim angażowane do budowy dróg, do budowy infrastruktury, do zabezpieczenia infrastruktury wojskowej, infrastruktury inżynieryjnej - mówił wiceszef MON.

Dodał, że wiąże się to także z kwestiami bezpieczeństwa czy bliskimi łańcuchami dostaw, a te właśnie mają być cechą „Tarczy". To właśnie miejscowi przedsiębiorcy - dostawcy - mają być beneficjentami zamówień. - Łańcuchy dostaw, dostawca, który jest blisko, który jest na miejscu, to są miliardy złotych, które zostaną właśnie ulokowane tutaj ,w lokalnych firmach - powiedział Cezary Tomczyk.

„Zielona Tarcza Wschód": przyroda, nauka, przeszkody

Równolegle do betonowych, stalowych czy też elektronicznych elementów „Tarczy" - a nawet jeszcze wcześniej - pojawiła się koncepcja „Zielonej Tarczy Wschód". Chodzi o wykorzystanie już istniejących lasów, bagien i mokradeł jako naturalnych przeszkód utrudniających działania potencjalnego agresora. Już doświadczenie z granicy z Białorusią nauczyło obie strony, że tych przeszkód nie da się pokonać - trzeba je omijać, stąd pojawiające się nowe szlaki forsowania „zielonej granicy".

Seminaria z udziałem naukowców, administracji i samorządów pokazują, że bez lokalnych władz nie da się prowadzić renaturyzacji cieków, odtwarzania terenów podmokłych czy ochrony cennych przyrodniczo obszarów.

Dla gmin to dodatkowy wymiar programu: z jednej strony są ograniczenia inwestycyjne, ale dochodzi finansowanie projektów środowiskowych, ochrony klimatu i turystyki przyrodniczej. Jeżeli te właśnie „zielone" komponenty „Tarczy" będą dobrze zsynchronizowane z lokalnymi strategiami rozwoju, samorządy zyskają argument, że bezpieczeństwo i ochrona przyrody mogą iść w parze zamiast się wykluczać.

Od Podlasia po Bałtyk

Wielokrotnie podkreślano, że „Tarcza Wschód" nie jest samotną wyspą, lecz elementem szerszej układanki obejmującej program „Bezpieczny Bałtyk" i projekty państw bałtyckich, takich jak Bałtycka Linia Obrony. To przekłada się także na poziom lokalny. Gminy nadmorskie mierzą się z inwestycjami w porty, ochronę infrastruktury podmorskiej i nowe instalacje obserwacyjne, gminy wschodnie z magazynami umocnień i logistyką wojskową, także tą nieujawnianą. Bo pamiętajmy, że sama granica będzie nie tylko chroniona przez fizyczne zapory, ale i zaawansowane systemy elektroniczne wykorzystujące sztuczną inteligencję.

W zasadzie większość projektów - także modnie zwanych „dual use" - czyli przeznaczonych i dla wojska, i dla ludności cywilnej - dopiero będzie powstawać, to już widać, że „Tarcza Wschód" realnie zmieni mapę Polski. Ten program staje się nie tylko wojskową koncepcją, ale długofalowym projektem przekształcenia pasa przygranicznego w strefę o podwyższonej odporności: militarnej, infrastrukturalnej i społecznej.

Jeżeli program ma spełnić swoją funkcję, samorządy nie mogą być traktowane jedynie jako „dostawcy działek pod magazyn". To właśnie wójtowie, burmistrzowie i starostowie - oczywiście we współpracy z wojskiem - będą odpowiadać za wkomponowanie „Tarczy Wschód" w swój teren. Ale celem jest wzmocnienie bezpieczeństwa, a nie stworzenie poczucia życia „na linii frontu".

*

Więcej szczegółów na temat projektu można znaleźć na oficjalnej stronie internetowej Ministerstwa Obrony Narodowej: www.tarczawschod.wp.mil.pl.

STREFAOBRONY

eprasa.pl 72360e5ede

SPORT

www.sportowy24.pl

Moya Radomka Radom z nowym trenerem kontra drużyna z Opola

Maciej Kwiatkowski
Radom

SIATKÓWKA. **W piątek Moya Radomka Radom rozegra mecz pod wodzą nowego szkoleniowca. Po przeciwnej stronie siatki - czarny koń rozgrywek, UNI Opole.**

Po serii pięciu meczów ligowych bez zwycięstwa w Moya Radomce nastąpiło tak zwane trzęsienie ziemi. Z posadą pierwszego szkoleniowca klubu, za porozumieniem stron pożegnał się Jakub Głuszak. Z uwagi na dość wąskie grono, dostępnych na rynku szkoleniowców, jak i na fakt, że sezon tak naprawdę dopiero co się rozpoczął, bo zespoły rozegrały po 10. meczów, to wybór mógł być jeden. Nową miotłą w Radomce został Piotr Filipowicz, który najlepiej zna drużynę, bowiem sprawował funkcję asystenta trenera Głuszaka. Czy będzie to opcja tymczasowa, czy działacze powierzą szkoleniowcowi drużynę na dłużej? Wszystko uzależnione będzie od wyników. Przede wszystkim jednak przed trenerem niezwykle trudne zadania czyli odbudowanie morale zespołu. Te zostały mocno nadszarpnięte, co było widać w postawie zespołu w ostatnich meczach. Brak uśmiechu na twarzy, determinacji tylko potęgowało usztywnienie zespołu i kiepską grę. To z pewnością trener Filipowicz musi zmienić od pierwszych zajęć z zespołem.

Po przeciwnej stronie siatki w piątek stanie drużyna, która jest zupełnie na przeciwnym biegunie. Choć opolanki nie dysponują tak silnym składem, jak: DevelopRes Rzeszów, czy PGE Budowlane Łódź, to jednak mają to „coś", czego obecnie brakuje radomiankom - zespół. UNI do hali Radomskiego Centrum Sportu przyjedzie z bilansem ośmiu zwycięstw w dziesięciu meczach. Tak znakomity bilans powoduje, że rywalki Radomki plasują się na drugim miejscu w Tauron Lidze. Moya Radomka obecnie w tej samej klasyfikacji jest ósma.

Mecz pomiędzy Moya Radomka Radom - UNI Opole odbędzie się w piątek 19 grudnia. Początek pojedynku 11. kolejki Tauron Ligi o godzinie 17:30. Relację tekstową na żywo przeprowadzi portal - echodnia.eu. ©℗

AKTUALNA TABELA:

1.	DevelopRes Rzeszów	10	28	29-6
2.	UNI Opole	10	24	25-8
3.	PGE Budowlani Łódź	10	24	26-10
4.	ŁKS Commercecon Łódź	10	21	25-16
5.	Bostik Bielsko - Biała	10	20	24-17
6.	Pałac Bydgoszcz	10	14	17-20
7.	Chemik Police	10	12	18-22
8.	Moya Radomka Radom	10	11	17-20
9.	Stal Mielec	10	11	16-24
10.	Sokół Mogilno	10	10	17-24
11.	#Volley Wrocław	10	5	8-27
12.	LOS Nowy Dwór	10	0	2-30



FOT. MOYA RADOMKA RADOM

Piotr Filipowicz zastąpił na stanowisku pierwszego trenera, Jakuba Głuszaka.

PIŁKA NOŻNA

Zmieniony termin meczu Radomiaka z Arką. Departament Logistyki Rozgrywek poinformował o zmianie terminu meczu 19. kolejki PKO Bank Polski Ekstraklasa. Pierwotnie do rywalizacji pomiędzy Radomiakiem, dowodzonym przez Goncalo Feio (zdjęcie), Arką Gdynia miało dojść w sobotę 31 stycznia 2026, ale ostatecznie do walki o punkty na boisku Radomskiego Centrum Sportu dojdzie dzień wcześniej, w piątek o godz. 20:30. **MK**



FOT.RADOMIAK.PL

SIATKÓWKA

Enea KKS Kozienice po raz ostatni w 2025 roku

W sobotę, 20 grudnia, Enea KKS Kozienice uda się do stolicy, gdzie zmierzy się z tamtejszym Metrem. Początek starcia o 2. ligowe punkty o godz. 17.00. **MK**

Zdzisław Radulski jako symbol sportowej pasji miasta

Olha Ilkevych
Radom

PIŁKA NOŻNA. **We wtorek, 16 grudnia ukończony został mural przy ulicy Struga w Radomiu, który przedstawia Zdzisława Radulskiego - jedną z najważniejszych postaci w historii Radomiaka.**



FOT. OLHA ILKEVYCH

Nowy mural na ulicy Struga w Radomiu przedstawia Zdzisława Radulskiego, jedną z legend Radomiaka Radom.

Na ulicy Struga w Radomiu powstał wyjątkowy mural poświęcony Zdzisławowi Radulskiemu, jednej z najważniejszych postaci w historii Radomiaka Radom, znanemu w środowisku sportowym jako „Hrabia". Dzieło już od pierwszych dni wzbudza duże zainteresowanie mieszkańców oraz kibiców Zielonych.

Artysta działający pod pseudonimem aike1art stworzył niezwykły mural poświęcony Zdzisławowi Radulskiemu.

Prace nad muralem trwały kilka tygodni i od początku były uważnie obserwowane przez sympatyków klubu. Zakończono je we wtorek, 16 grudnia. Efekt końcowy spotkał się z bardzo pozytywnym odbiorem. Mural nie tylko zdobi okolicę, ale przede wszystkim stanowi wyraz uznania dla dorobku i zaangażowania Zdzisława Radulskiego w rozwój radomskiego sportu.

Zdzisław „Hrabia" Radulski urodził się 14 lutego 1937 roku w Radomiu - to sportowiec i działacz sportowy, nazywany ikoną lub legendą radomskiego sportu. Uczeń Szkoły Podstawowej imienia Bolesława Prusa, a następnie Technikum Garbarskiego. W 1955 roku rozpoczął karierę sportową w sekcji bokserskiej klubu Broń Radom - klubie mistrza olimpijskiego Kazimierza Paździora, zdobywając po krótkiej serii treningów tytuł mistrza okręgu kielecko-radomskiego w wadze lekkopółśredniej. Po zakończeniu służby porzucił boks dla kulturystyki.

Związany przez wiele lat z Radomskimi Zakładami Przemysłu Skórzanego „Radoskór", gdzie poza pracą zawodową stał się bliskim współpracownikiem kadry trenerskiej w zakresie odnowy biologicznej piłkarzy. Obok tych zajęć - po ukończeniu kursu w Warszawie - nauczyciel nauki pływania oraz wychowawca kilku pokoleń młodych adeptów tej dyscypliny sportu w Wojskowym Klubie Sportowym Czarni Radom, a następnie ratowników, którzy zasilili szeregi radomskiego Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, którego był współorganizatorem.

Zdzisław Radulski swoją sportową drogę rozpoczął w sekcji bokserskiej klubu Broń Radom, gdzie zdobył tytuł mistrza okręgu kielecko-radomskiego w wadze lekkopółśredniej. Po odbyciu służby wojskowej w latach 1957-1959 związał się z kulturystyką, sięgając w 1959 roku po tytuł Mistera Radomia.

Od 1960 roku nieprzerwanie związany jest z Radomiakiem Radom. Przez dekady odpowiadał za przygotowanie fizyczne piłkarzy oraz ich odnowę biologiczną, a jednocześnie pełnił niezwykle ważną rolę mentora i opiekuna mentalnego zawodników. Jego postawa, doświadczenie i oddanie klubowi sprawiły, że do dziś pozostaje jedną z najbardziej szanowanych osób w historii Radomiaka.

Poza działalnością klubową Zdzisław Radulski aktywnie angażował się również w rozwój sportu w regionie. Był nauczycielem pływania i wychowawcą młodzieży w Wojskowym Klubie Sportowym Czarni Radom, a także współorganizował Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w Radomiu. ©℗

Świąteczne spotkanie Czarnych Radom

Olha Ilkevych
Radom

We wtorek, 16 grudnia, odbyło się spotkanie opłatkowe klubu Czarni Radom, które zgromadziło przedstawicieli klubu, władz miasta, partnerów, sponsorów oraz przyjaciół Czarnych.

Spotkanie było okazją do wspólnego świętowania, rozmów oraz podkreślenia wartości, które od lat łączą siatkarską społeczność Radomia. Był to wyjątkowy wieczór, wypełniony serdecznymi rozmowami, uśmiechami i świąteczną atmosferą, która od lat stanowi znak rozpoznawczy radomskiego klubu.

W wydarzeniu udział wzięli przedstawiciele miasta Radomia, na czele z prezydentem Radosławem Witkowskim oraz przewodniczącym Rady Miejskiej Mateuszem Tyczyńskim.

Nie zabrakło także reprezentantów Stowarzyszenia Czarni Radom, partnerów, sponsorów, przyjaciół klubu oraz osób na co dzień związanych z drużyną.

Spotkanie było okazją do podsumowań, wymiany życzeń i umocnienia relacji, które wykraczają daleko poza sportową rywalizację.

- Takie chwile pokazują, że WKS Czarni Radom to nie tylko sport, ale przede wszystkim ludzie, relacje i wspólne wartości. Stanowimy coś więcej niż drużynę, tworzymy siatkarską rodzinę - czytamy na oficjalnej stronie klubu.

Tymczasem już w piątek 19 grudnia, o godzinie 19:00 na Wojskowych czeka arcyważny dla układu tabeli pojedynek. Podopieczni trenera Krzysztofa Jaskólskiego udadzą się na starcie z beniaminkiem. Rywalem Czarnych będzie KS Sparta Grodzisk Mazowiecki. Po przeciwnych strojach siatki spotkają się: gospodarz mający 14. punktów i zajmujący 12. miejsce w tabeli z radomianami. Ci mają obecnie punkt mniej do piątkowego przeciwnika i zajmują przedostatnią lokatę w rozgrywkach PLS 1. Ligi. ©℗

eprasa.pl 72360e5ede